

MAGAZYN POMORSKI

MP

NR 38 (334) ROK 2019

Kongres
Rynku Sportu
rozpoznawalną
marką w Polsce
i Europie

Jull Dziański,
Rostaw Szaybo
w Canpolu

Wynalazek
z Politechniki
Gdańskiej

*Crist SA
to nie tylko
stocznia*



ISSN 0667-8073



O₄ COWORKING

WHERE *amazing things* HAPPEN!



EVENTY



WARSZTATY
I KONFERENCJE



SPOŁECZNOŚĆ



ROZWÓJ
BIZNESU



PRZESTRZEŃ
DO PRACY



SALE NA
SPOTKANIA



CENTRUM
KONFERENCYJNE
nawet do 300 osób!



WEBINAR
CORNER



Bądź na bieżąco!



f /o4coworking



www.o4.network

Citigold

Otwórz prestiżowe Konto Osobiste Citigold i sprawdź nowe możliwości pomnażania majątku.

Citigold. Bankowość na Twoich warunkach.

Oszczędności | Rozwiązania walutowe | Zarządzanie majątkiem

citi handlowy
Welcome what's next



Odwiedź oddział Citigold
Al. Grunwaldzka 103A
budynek Neptun, Gdańsk

Łukasz Stybner
Dyrektor Regionalny Segmentu Klientów Zamożnych
tel.: 697 080 530

Więcej na citigold.pl

Bank Handlowy w Warszawie S.A. Konto Osobiste Citigold to rachunek płatniczy. Znaki Citi oraz Citi Handlowy stanowią zarejestrowane znaki towarowe Citigroup Inc., używane na podstawie licencji. Spółce Citigroup Inc. oraz jej spółkom zależnym przysługują również prawa do niektórych innych znaków towarowych tu użytych.

012019/DM

NASZE ROZMOWY

- 12 Zrobię wszystko, aby Gdańszczanie i Gdańszczanki byli dumni z naszego miasta – rozmowa z Aleksandrą Dulkiewicz, pełniącą obowiązki prezydenta Miasta Gdańska
- 16 Ciężar odpowiedzialności – rozmowa z Jackiem Karnowskim, prezydentem Sopotu
- 20 Jeśli mogę pomóc – pomagam – rozmowa z Januszem Różalskim, prezesem zarządu Okręgowego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej w Gdyni
- 24 Kosakowo – warto tu być, bo jest atrakcyjnie – Marcin Majek, wójt Kosakowa w rozmowie z Aliną Kietrys
- 26 CRIST SA to nie tylko stocznia – rozmowa z prezesem Zarządu CRIST SA Ireneuszem Cwirko i przewodniczącym Rady Nadzorczej tej firmy Krzysztofem Kulczyckim
- 72 Kongres Rynku Sportu marką rozpoznawalną w Polsce i Europie
- 78 Coworking? Zdecydowanie tak! – rozmowa z Katarzyną Bobińską, marketing managerem 04 Coworking z Gdańska

AKTUALNOŚCI

- 8 Testament śp. Pawła Adamowicza
- 31 Uroczystość jubileuszu zaślubin Polski z morzem
- 32 Ponad 12 mln z Unii na rozbudowę portu w Pucku
- 34 Dar Młodzieży w Panamie
- 36 Gdynia Polskim Miastem Przyszłości
- 37 Największy kontenerowiec w historii Portu Gdynia
- 38 Port Gdynia tworzy Dolinę Logistyczną
- 39 CRIST zbuduje częściowo wyposażony kablowiec dla Francuzów
- 40 Strabag rozbuduje Nabrzeże Oliwskie w Porcie Gdańsk
- 41 Do czego Ilną pieniądze? – felieton Zbigniewa Żukowskiego
- 42 Gdynia ma 93 lata!
- 44 Konsulat Generalny Niemiec z nutą „Sound of Silence”
- 46 Spotkanie Absolwentów w cieniu gdańskiej tragedii
- 48 Bałtyk żyje i ma się dobrze
- 49 Anwil i Politechnika Gdańska zadeklarowały długofalową współpracę
- 50 Laureaci Nagrody Heweliusza
- 52 Wernisaż w Canpolu
- 56 Muzeum Sopotu w ruchu
- 58 Fotoreporter CAF z poszukiwaniami artystycznymi
- 60 „Na styku morza i lądu” w gdyńskim Klifie
- 62 Chris Niedenthal. Gdańsk 2018
- 64 Lata dwudzieste, lata trzydzieste... w Gdyni
- 66 Epopeja kaszubska w Gdyni. Baśniowa imaginacja „Przygód Remusa”
- 68 Muzeum Gdańska z dotacjami
- 69 Gdańsk i Kraków – to jest to! – felieton Aliny Kietrys
- 70 Biało-czerwone Zakopane
- 74 Mediacja dobrą techniką korporacyjną
- 76 Ostatni pierwiastek Alchemii już z wiechą
- 79 Wynalazek z PG pozwoli wytworzyć ekologiczne produkty jednorazowego użytku
- 80 Rumia inwestuje
- 81 Obwodnica Metropolitalna Trójmiasta
- 82 Doskonalić się i służyć innym. Reporterki i soroptrymistki
- 83 Gdańszczanie święcą przedsiębiorczym przykładem
- 83 VIII Gdański Międzynarodowy Festiwal Chóralny
- 84 Broker Zagraniczny szansą na rozwój eksportu
- 85 Ponad 17 milionów złotych na unijne inwestycje w pomorskiej służbie zdrowia
- 86 „Cztery Zmysły”

MAGAZYN
POMORSKI

Wydawnictwo Prasowe Edytor sp. z o.o.
81-596 Gdynia
ul. P. Gojawczyńskiej 3/C/6
tel. +48 58 6 291 995
redakcja@magazynpomorski.eu

Prezes: Grażyna Anna Wiatr
Redaktor naczelny: Zbigniew Żukowski
Zespół: Anna Kwiatek, Anna Umiecka, Alina Kietrys, Barbara Miruszewska, Cezary Spigarski, Jerzy Ukłajewski, Paweł Janikowski, Tomasz Wróblewski
Skład: Maciej KREDA Jurkiewicz, www.produktart.pl
Dział foto: AJF Media, Jarosław Wołński, Maciej Kosycarz KFP, Radosław Michalak, Sławomir Panek, Fotogrupa, Marta Domańska, Krzysztof Lewandowski/KMArt Photo

Szukaj nas na:



www.magazynpomorski.eu



Na okładce:
Obraz namalowany przez
Julia Dziamskiego dla
„Magazynu Pomorskiego”



CENTRUM OGRODNICZE

Drzewa, krzewa ozdobne i owocowe
Sklep ogrodniczy, kwaciarnia
Akwarystyka

www.ogrodyjustyny.pl



GDAŃSK

ul. Trakt Św. Wojciecha 291, sklep: tel. 602 345 612
dział roślin tel: 604 636 270, akwarystyka tel: 508 799 966

GDYNIA

ul. Wzgórze Bernadowo 304, sklep: 660 112 213

Szczotka której potrzebujesz!

VIVASONIC SZCZOTECZKA SONICZNA

- 5 programów mycia
- 31.000 impulsów na minutę
- 100 dni gotowości baterii
- Ledowe podświetlenie
- Ładowanie przez USB
- Wymienna główka
- Atrakcyjny design



Wybierz dla siebie karnawałową promocję na stronie sklepu

www.vivasonic.pl



Implanty **oxiom**® w Klinice Vivadental. Piękny Uśmiech we dwoje!



Klinika VIVADENTAL
Aleja Zwycięstwa 48
80-210 Gdańsk
tel. 503-503-506

 **ImplantyPolska**®

Sprawdź na czym polega przewaga!
www.ImplantyPolska.pl

Testament

śp. Pawła Adamowicza

Gdańsk jako wspólnota

„Szok, niedowierzanie, rozpacz... Brak słów! Śmierć Pana Prezydenta Pawła Adamowicza pogrążyła nie tylko Gdańsk w głębokiej żałobie.” Kiedy na gorąco pisałam te słowa na facebookową stronę „Magazynu Pomorskiego”, nie byłam jeszcze świadoma tego wszystkiego, co się wydarzyło po tym okrutnym dniu 13 lutego 2019 roku. Byłam, jak zapewne wiele osób, zahipnotyzowana niewiarą w fakty. Realne zdarzenia wydały mi się jakąś fantasmagorią z innego wymiaru.

Okrucieństwo zdarzenia docierało do mnie z trudem. Patrzyłam na mój Gdańsk uważnie i dostrzegałam zupełnie nieznaną mi na co dzień zachowania wielu ludzi. Cisza, skupienie i napięcie towarzyszyły żałobnym spotkaniom we wszystkich miejscach, gdzie wyłożono kondolencyjne księgi, w długiej kolejce do Europejskiego Centrum Solidarności, by pokłonić się i pożegnać Pana Prezydenta, w spotkaniach wieczornych w różnych miejscach Gdańska i w tej mszy pogrzebowej, w której nie tylko Bazylika Mariacka, ale i tłumy przed telewizorami były przepełnione bólem. Słuchano różnych słów w ciszy, w ciszy zapalano znicze wielkiego serca. Ta cisza dzwoniła rozpaczą. A potem rozmawiano – znowu w ECS, wspominając Przyjaciela, w strofach poetów Człowieka – w Oliwskim Ratuszu Kultury, w Konsulacie Kultury w Gdyni. Reżyser Grzegorz Chrapkiewicz zadedykował premierę spektaklu „Noc Helvera” Ingmara Villqista pamięci Prezydenta Pawła Adamowicza.

Nie umiałam myśleć w tłumie. Potrzebowałam osobowości, by zastanowić się i przywołać tak wiele różnych zdarzeń. Zналиśmy się zawodowo od lat 90. Spotkania przy różnych okazjach były rytmem wykonywanych czynności – moich dziennikarskich i społecznych, a Pana Prezydenta – zawodowych. Ostatni raz rozmawialiśmy 8 stycznia 2019 i tego też dnia dostałam książkę Pawła Adamowicza „Gdańsk jako wspólnota” z dedykacją oczywiście: „Proszę, przyjmij małą opowieść o naszym Gdańsku” – napisał mi Prezydent.

Ta opowieść właśnie teraz, choćby tylko we fragmentach, jest niezwykle inspirująca. Czytam, nie spiesząc się. Wiem, że już ani jedno słowo nie zostanie zmienione.

„Mam pięćdziesiąt trzy lata, z tego ponad dwadzieścia osiem, bez jakiegokolwiek przerwy, poświęciłem Gdańskowi. Miałem wyjątkowe szczęście – przez ponad połowę życia oddawałem się mojej pasji, mojemu miastu.

Każdego z nas kształtuje wykonywany zawód, często mówi się, że osobowość człowieka rzeźbiona jest realizowaną przezeń rolą zawodową. (...) W wypadku »zawodu« – a raczej roli publicznej – prezydenta miasta presja zewnętrzności jest wyjątkowo silna, moc i ostrość rylca rzeźbiącego osobowość wyjątkowo głęboka. Wszak nie tylko zawód, lecz także samo miasto i mieszkańcy stają się współtwórcami osobowości swego prezydenta. Miasto, jego tożsamość i mieszkańcy oddziałują na osobowość prezydenta i ją przekształcają. Zachodzi przy tym sprzężenie zwrotne: osobowość lidera w jakimś stopniu wpływa na myślenie obywateli.”

I teraz w dwójnasób uzmysławiam sobie znaczenie tych słów. Kiedy rozpoczęliśmy współdziałanie, Paweł Adamowicz dopiero co przestał być prorektorem Uniwersytetu Gdańskiego, był już radnym, a potem został Przewodniczącym Rady Miasta. Był widoczny i pomysłowy, ale jeszcze daleki od własnej koncepcji miasta. W drugiej połowie lat 90., 26 czerwca 1997 roku w ramach obchodów tysiąclecia Gdańska, odbył się pierwszy ważny zjazd przedstawicieli 106 miast Nowej Hanzy i Gdańszczyzny ze świata. To była pierwsza ważna inicjatywa Pawła Adamowicza, zanim jeszcze zaczęły odbywać się regularne Zjazdy Gdańszczyzny. Wtedy do Gdańska zjechali również prezydenci: Niemiec – Roman Herzog, i Polski – Aleksander Kwaśniewski, a potem dojechali George Bush, Richard von Weizsäcker, którzy spotkali się z Lechem Wałęsą. Gościła wówczas w Gdańsku królowa Holandii Beatrix. Odbyło się kilkaset imprez i spotkań, w wielu uczestniczył Przewodniczący Rady Miasta Gdańska, więc na pewno był to „chrzest bojowy” dla ówczesnego, młodego, trzydziestoletniego samorządowca.

W 1998 roku został prezydentem miasta Gdańska. I przechodził przez różne etapy zarządzania i priorytetów w mieście – od dróg, infrastruktury, unowocześniania miasta budynkami, które nie zawsze zyskiwały powszechną akceptację, po wnikliwe dokonania i działania służące ludziom, choćby sprzed trzech lat model integracji imigrantów, czy powoływanie różnego rodzaju gremiów doradczych i spotkań konsultacyjnych wspierających działania prezydenta. Napisał więc:

„Chcemy budować szczęśliwe społeczeństwo, które nie będzie nikogo odrzucać, w którym wszyscy będą czuli się u siebie. Takie społeczeństwo opiera się na prostych wartościach: demokracji, praworządności, wolności wypowiedzi, wolności wyznania, równości kobiet i mężczyzn oraz sprawiedliwości. (...) Niemal codziennie mierzę się z mową nienawiści na Facebooku; staram się tłumaczyć obrzucającym mnie grubymi słowami korespondentom, dlaczego Gdańsk przygotował i pracuje nadal nad modelem integracji imigrantów, dlaczego powołaliśmy gdańską radę do spraw imigrantów. (...) Przecież wszyscy dzisiejsi mieszkańcy miasta, poza mieszkającymi tu od zawsze Kaszubami, są »uchodźcami«. Co się stało, że nie potrafimy otworzyć się na innego?”

Najważniejsze, że po pierwszej kadencji Paweł Adamowicz wiedział...

„Ja wiem, jakiej chcę Polski i jakiego Gdańska – przestrzeni etycznej, przestrzeni empatii, wrażliwości, otwartości i sąsiedzkiej solidarności. Pragnę, by w czasach niepokojów i wędrówek ludów mój kraj pozostał – mówiąc słowami księdza profesora Józefa Tischnera – wspólnym przyjaznym domem, a nie zamienił się we wspólną polityczną kryjówkę.”



Fot. Renata Dąbrowska



Fot. K. Stalczak

Paweł Adamowicz cytuje w swojej książce myśli najwybitniejszych etyków, filozofów, odwołuje się do słów światłych poetów, zastanawia się, jak naprawić demokrację, jakie powinny być relacje między rządzącymi a rządzonymi, analizuje czujność, aktywność i odpowiedzialność organizacji obywatelskich, zastanawia się nad sensem „rewolucji podwórkowych”, czyli nad działaniami w ramach funduszy obywatelskich, wspomina przyjaciół polityków i samorządowców z różnych okresów swojej „służby Gdańskowi”, a także analizuje znaczenie tej właśnie służby w samorządzie terytorialnym. Model na rzecz Równego Traktowania był też jednym z dowodów otwartości i roztropności gdańskiego samorządu.

„Jestem świadom wielu jeszcze niedoskonałości, potknęć w poszukiwaniu dobrych rozwiązań, ale wierzę, że gdańska demokracja, oparta na współpracy samorządu i aktywnych obywateli nie ma przed sobą hamulców dla dalszego rozwoju. Potrzeba nam dalekosiężnej wizji i determinacji w jej urzeczywistnianiu. Wierzę, że żywa demokracja lokalna jest fundamentem demokracji na szczeblu krajowym” – pisał.

Budowanie Stowarzyszenia Obszaru Metropolitalnego Gdańsk-Sopot-Gdynia też wymagało uporów, pracy i dyplomatycznych przedsięwzięć. Prezydent Adamowicz w sojuszu z prezydentem Sopotu Jackiem Karnowskim przekonał do wspólnoty prezydenta Gdyni Wojciecha Szczurka. Jednocześnie stowarzyszenie stało się Związkiem Zintegrowanych Inwestycji Terytorialnych. Rzeczą dokonała się w roku 2015, a potem rozpoczęło działania ku ustawie metropolitalnej także na Pomorzu i w styczniu ubiegłego roku podpisano deklarację na rzecz utworzenia związku metropolitalnego na Pomorzu. Jednak Paweł Adamowicz z realizmem napisał: „Jestem świadom, że droga do ustawy metropolitalnej dla Pomorza jest długa i skomplikowana politycznie. Do końca obecnej kadencji Sejmu i Senatu (2019) nie ma dla niej zapewne szans.” Wiedział jednak doskonale, że wspólnota metropolitalna Pomorza „to przestrzeń do budowania solidarności i wzajemnej pomocy”.

Pomocy samorządu (i oczywiście państwa) potrzebuje też gdańska oświata, której w tej publikacji poświęcony jest bardzo ważny rozdział zatytułowany „Gdańsk 2030, czyli jak przygotować dzieci do świata przyszłości”. Należy te propozycje czytać z rozwagą i wnikliwością, bo jest tam szereg bardzo ważnych postulatów.

„Po raz pierwszy w historii stajemy przed dylematem: albo stworzymy nową szkołę, która przygotowuje dzieci do przyszłości, albo przegramy ze sztuczną inteligencją i rozwojem technologicznym”.

Niezwykle ważne są też sprawy kultury jako „tkanki łącznej” (określenie Krzysztofa Czyżewskiego)...

„Chcę mówić o kulturze w naszym mieście, o niezwykłej roli, jaką w ciągu ostatnich lat odegrały wybitne osobowości, twórcy, grupy artystów, aktywistów, naukowcy, instytucje kultury, dążąc do tego, by Gdańsk z pozycji miasta traktowanego jako peryferie, stał się miastem zauważanym i wskazywanym jako lider pozytywnych przemian (...) a przemiany dokonały się w ogromnej mierze przez kulturę.”

Prezydent Paweł Adamowicz wygrał jesienne, ubiegłoroczne wybory samorządowe wbrew różnym działaniom. Na prezydenta miasta wybrali Go Gdańszczanie, zaufali Mu po raz kolejny, powierzyli miasto, które zmieniło się w ostatnich kilkunastu latach niebywale. Gdańskiem zachwycali się i zachwycają turyści z całego świata.

Mord na scenie w czasie 27. finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, kiedy wypuszczano Świąteczko do Nieba, zakłócił nasze poczucie bezpieczeństwa. Napięcie społeczne generowane bezlitośnie od kilku lat, brak empatii i wzajemnego zrozumienia, ów nękany „przemysł nienawiści” tym razem najmocniej dotknęły nas w Gdańsku. Trudno o tym mówić i pisać spokojnie.

Musieliśmy pożegnać Człowieka, który Gdańsk zawsze traktował jak najważniejszą i najdroższą wspólnotę, pożegnaliśmy Osobę, dla której nasze miasto było głównym i najważniejszym wyzwaniem zawodowym. Gdańsk był Ideą śp. Pawła Adamowicza, niekończącym się marzeniem, dlatego potrafił o Gdańsku mówić i pisać z nieukrywaną dumą i miłością.

Miasto to ludzie, a Prezydent Adamowicza nie bał się Gdańszczan. Chodził ulicami, rozmawiał, czasami spierał się nawet dynamicznie, ale zawsze z wielką kulturą i osobistym barometrem tolerancji.

I tak minęły wspólne lata. Pozostał niepokój, ciągle okazywane choćby w prywatnych rozmowach rozpaczy i żal.

To w tej to książce „Gdańsk jako wspólnota” Paweł Adamowicz napisał:

„Ta książka powstaje w bardzo konkretnej rzeczywistości politycznej. Być może, kiedy Państwo weźmiecie ją do ręki, ta rzeczywistość będzie jeszcze bardziej skomplikowana...”.

I rzeczywiście jest skomplikowana. „Gdańsk jako wspólnota” to lektura obowiązkowa w tej skomplikowanej rzeczywistości nie tylko dla Gdańszczan i Pomorzan. Zapiski Pawła Adamowicza, Jego koncepcje tworzenia „najcudowniejszego miasta świata” – jak powiedział w swoich niemal ostatnich słowach – są przesłaniem. To właśnie swoisty testament śp. Pana Prezydenta.

Alina Kietrys



Fot. Piotr Poloczanski

Zrobię wszystko, aby Gdańszczanki i Gdańszczanie byli dumni z naszego miasta.

Rozmowa z pełniącą obowiązki prezydenta Miasta Gdańska Aleksandrą Dulkiewicz.

pani sekretarz, pani skarbnik i szef radców prawnych, poprosiłam, abymy przygotowali się na dwa scenariusze. Pierwszy, że Pan Prezydent żyje, ale nie może sprawować obowiązków, i drugi – scenariusz śmierci. Uważałam, że nasza odpowiedzialność tego wymaga. Ta moja prośba wzięcia pod uwagę drugiego scenariusza w dużym stopniu unaoczniała wszystkim powagę sytuacji. To działało się w warstwie formalno-prawnej. Wtedy usłyszałam: „To Pani jest pierwszym zastępcą...” i to wszystko. Nie było czasu na emocje i chyba do tej pory go nie ma.

Skąd czerpie Pani siłę, aby pogodzić stratę, żałobę, a jednocześnie pełnienie obowiązków prezydenta?

Wielu ludzi mi mówi, że jestem silna: ludzie spotkani na ulicy, nasi goście, samorządowcy. Wcale tak nie myślę – po prostu, przyszła taka chwila i musiałam się tak a nie inaczej zachować. Wielkie oparcie mam w mojej córce Zosi. Nie jest żadną tajemnicą, że wychowuję ją samodzielnie, stąd też nasza więź i relacja jest bardzo ścisła i bliska. Myślę, że bycie odpowiedzialnym za wyjaśnianie świata dziecku chyba najpełniej kształtuje nas jako ludzi. Opieka nad dzie mi trzyma nas w pionie, bo różne rzeczy się dzieją, ale jest przecież też szkoła, odrabianie lekcji i inne obowiązki.

Jakie zadania są dla Pani najważniejsze do wyborów, które odbędą się 3 marca br.?

Powoli wkraczamy w rutynową pracę urzędową, od zamachu na Prezydenta miasto cały czas funkcjonowało normalnie: musiały być wydawane dowody osobiste, akty urodzenia, zgonu, różne decyzje administracyjne. Jestem bardzo wdzięczna pracownikom Urzędu Miejskiego, że mimo wielkiej tragedii, utraty swojego szefa, mają w sobie etos ciężkiej pracy. Myślę, że to jest coś, z czego nasz szef byłby dumny.

Jest kilka zadań z najbliższej mojemu sercu działki inwestycyjnej. Przygotujemy się do ogłoszenia programu budowy żłobków. Mamy różne zadania związane z organizacją komunikacji publicznej, bo nastąpiła zmiana na stanowisku dyrektora Zakładu Transportu Miejskiego. Jesteśmy w kluczowej fazie budowy Centrum Edukacyjnego Jabłoniowa – wielkiej szkoły, którą 1 września br. chcemy otworzyć dla nowych dzielnic Gdańska Południe. Trwa budowa wiaduktu Biskupia Górka, gdzie są trudne wyzwania. Pilnujemy tematu związanego z budową linii tramwajowej, tzw. Nowej Bulońskiej. To są rzeczy szalenie ważne.

Mamy też nietatwe „miękkie tematy”. Wszyscy wiemy, że nauczycielskie związki zawodowe ogłosiły, że będą w najbliższym czasie strajkować, prawdopodobnie w kwietniu. Dialog nauczycieli z Ministerstwem Edukacji trwa, ale odpowiedzialność za te ustalenia, także finansowa, spadnie na gminy. To duże wyzwanie. Już dzisiaj jest tak, że tylko połowę potrzeb związanych z edukacją pokrywa subwencja oświatowa, resztę muszą dołożyć gminy, czyli podatnicy.

Wśród najważniejszych rzeczy jest też kampania wyborcza, która wiąże się dla mnie z dużą liczbą spotkań z gdańszczankami i gdańszczanami.

Jakie ma Pani plany w dalszej perspektywie?

Ja jestem bardzo dumną gdańszczanką i wiem, że gdańszczanie też są dumni z naszego miasta, bo mają do tego wiele powodów. Może to zabrzmieć z wysokiego C, ale chciałabym zrobić wszystko, aby gdańszczanie mogli być nadal dumni z Gdańska. Nasze miasto mocno się rozwija, a z drugiej strony daje opiekę i schronienie każdemu, kto tego potrzebuje. Nieważne, czy jest się gdańszczaninem, który tu mieszka lat dwadzieścia, od urodzenia czy tylko przez chwilę. To miasto, które nikogo nie wyklucza. Nieważne, skąd przychodzisz, jaki jesteś: stary, młody, z niepełnosprawnościami, czy z innego kraju, czy z innego miejsca w Polsce. Może trochę górnolotnie to brzmi, ale taka jest strategia naszego miasta – jest otwarte dla wszystkich. Jest mi to bardzo bliskie. Do realizacji tej idei mamy różne narzędzia, od twardych inwestycji poprzez inwestycje miękkie, po kształtowanie postaw obywatelskich.

Pani Prezydent, w którym momencie po brutalnym ataku na Prezydenta Pawła Adamowicza, zdała sobie Pani sprawę, że sytuacja jest bardzo poważna i jak zareagowała Pani na okoliczność, że może będzie musiała Pani przejąć obowiązki Prezydenta?

W nocy z niedzieli na poniedziałek, z 13 na 14 stycznia br., będąc w szpitalu, my, najbliżsi współpracownicy Prezydenta, wiedzieliśmy już, że jest bardzo, bardzo poważnie. W poniedziałek rano zwołaliśmy naradę w Urzędzie. Kiedy siedzieliśmy w ścisłym gronie: zastępcy prezydenta,

Kiedy po raz pierwszy w życiu naprawdę poczuła się Pani samorządowcem?

Nie było jednego szczególnego momentu. Byłam szefem samorządu szkolnego w podstawówce, potem w Topolówce, gdzie, nomen omen, od lat osiemdziesiątych szef samorządu szkolnego jest nazywany prezydentem szkoły. To były moje pierwsze próby brania spraw najbliższego otoczenia we własne ręce. Kiedy w 2006 roku przyszedłam do pracy w Urzędzie Miejskim, moja rodzina też pracowała w samorządzie. Mój tata tworzył ramy organizacyjne Sejmiku Województwa Gdańskiego, moja mama była urzędnikiem samorządowym. Ja to mam chyba w genach. Szkołą demokracji była też dla mnie Rada Miasta, do której po raz pierwszy zostałam wybrana w 2010 roku. To doświadczenie pokazało mi, jak demokracja funkcjonuje z drugiej strony, bo wiedziałam już, jak funkcjonuje obszar wykonawczy, pracując wcześniej u Pana Prezydenta Adamowicza. Myślę, że szereg doświadczeń złożył się na to, że zostałam samorządowcem.

W jednym z ostatnich wywiadów powiedziała Pani: „Nie jestem Adamowiczem”. Jakie kwestie różniły Panią z Prezydentem?

Ja nigdy Prezydentem Adamowiczem nie będę, bo jestem sobą. Była między nami różnica wieku, płci, sumy doświadczeń, mieliśmy inną drogę zawodową. To wszystko wpływa na odmienną wrażliwość i inny rodzaj spojrzenia. Trudno jest mi powiedzieć o czymś, co nas zasadniczo różniło, poza tymi oczywistymi kwestiami, które wymieniałam. Myślę, że w sferze światopoglądu, idei i zainteresowań byliśmy sobie bliscy.

A które idee Prezydenta Pani najbardziej ceniła?

Szef, na tę kadencję – i to jest mi bardzo bliskie – założył sobie wielką kampanię na rzecz postaw obywatelskich. Chciał się w nią osobiście bardzo zaangażować. Jednym z tematów kampanii miała być frekwencja w wyborach. Teraz mamy wybory prezydenta, ale jeszcze w tym roku są wybory do rad dzielnic, do Parlamentu Europejskiego, wybory parlamentarne, a także głosowanie nad budżetem obywatelskim. Kolejnym elementem kampanii miało być przypomnienie pierwszych wolnych wyborów w historii Polski

po II Wojnie Światowej, 4 czerwca 1989 roku, pierwszego aktu demokratycznego po pięćdziesięciu latach komunizmu.

Ta idea też jest mi bardzo bliska. Uważam, że potrzebujemy dzisiaj bardzo mocnego głosu obywateli, którzy zostali ukształtowani przez trzydzieści lat nowej Polski. Obchody rocznicy Wyborów 4 czerwca odbędą się w Gdańsku i jest co do tego zgoda innych samorządów. W najbliższy piątek 15 lutego br. spotykamy się w Warszawie z samorządowcami z całej Polski, żeby rozmawiać na temat obchodów. Nie chcemy niczego narzucać, uważamy, że każdy może mieć swój pomysł na świętowanie tej rocznicy.

Jest w tym roku jeszcze jedna data związana z obywatelskością, piętnasta rocznica wejścia do Unii Europejskiej. Wielokrotnie już o tym rozmawialiśmy. W zeszłym tygodniu byliśmy w Brukseli, w Komitecie Regionów. Dziennikarze z różnych krajów pytali nas, jak to jest z tą Polską, że chce unijne fundusze, a nie szanuje zasad Unii Europejskiej. Naszą rolą dzisiaj, jako samorządowców, jest pokazywanie, choć może to zabrzmieć ostro, że z jednej strony jest postawa Rządu wobec Unii, a z drugiej jest samorząd, który uznaje zasady, jakie obowiązują w drużynie pod nazwą Wspólnota Europejska. Samorządowcy respektują to, że nie można brać tylko profitów, a odrzucać wszystko inne, co się nie podoba. Dlatego twardo stoję po stronie praworządności, chcę bronić Konstytucji i niezależności sądów oraz podstawowych wartości, na których jest ufundowany nasz system społeczny i polityczny.

Czy nadal podpisałaby się Pani pod zdaniem „bliższe mi są prawa człowieka niż prawa kobiet”?

Tak, chociaż przede wszystkim jest mi bliska równość wszystkich ludzi i z tego punktu widzenia sytuacja kobiet, chociażby na rynku pracy, pozostawia wiele do życzenia.

Rozmawiała Maja Drutowska

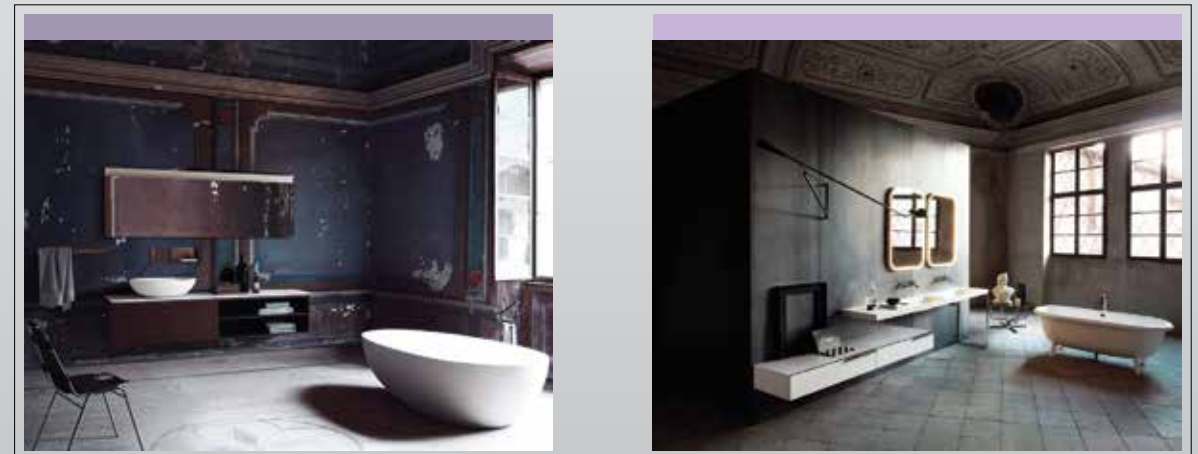


sanART
SP. Z O.O.

Otwarcie nowej ekspozycji Agape w salonie Sanart



Agape to marka wyposażenia wnętrz dla odważnych klientów, ceniących prostotę i elegancję



Cieżar odpowiedzialności



Od lewej: Jacek Karnowski, prezydent Sopotu i śp. Paweł Adamowicz, prezydent Gdańska

Z Jackiem Karnowskim, prezydentem Sopotu, rozmawia Alina Kietrys

Panie Prezydencie, jak to jest, gdy człowiek traci Przyjaciela? Trudno to sobie uzmysłwić. Bardzo bolesne doświadczenie. Aram Rybicki i Maciej Płażyński też odeszli tragicznie. Oni również byli mi bliscy, nie tylko politycznie, ale Pawła Adamowicza znałem najdłużej i chyba najbliżej. Ciągłe to do mnie w pełni nie dociera, potrzebuję czasu. Ostatnio pojechałem w góry i myślałem, że może to coś zmieni, ale nie... nic się nie zmieniło. Trudno to przyjąć i się z tym pogodzić.

Paweł Adamowicz studiował na Uniwersytecie Gdańskim prawo, Pan budownictwo lądowe na Politechnice Gdańskiej. Co Panów połączyło? Polityka?

Myślę, że raczej działalność samorządowa, bo to była możliwość pozytywnego działania, tworzenia nowej jakości. Działania w samorządzie studentów trudno było jeszcze nazwać polityką, ale na pewno był to dobry wstęp do publicznej działalności, szczególnie, że nie było to działanie koniunkturalne. Wręcz przeciwnie, ryzykowaliśmy wyrzuceniem ze studiów...

A kiedy podjęliście Panowie decyzję, że wejdziecie w duże życie społeczne, w społeczną aktywność?

Kiedy zostaliśmy radnymi, to uważaliśmy, że rozpoczęliśmy ważny etap działań społecznych. Byliśmy smarkaci, dwudziestoparoletni, a obok nas byli ludzie z autorytetami. W Gdańsku prof. Andrzej Januszajtis (fizyk, znawca historii Gdańska, poeta) był przewodniczącym Rady Miasta, a w Sopocie również fizyk, autor podręczników akademickich dr Jerzy Grzywacz (harczer Szarych Szeregów, walczył w Powstaniu Warszawskim, działacz Solidarności, uczestnik Okrągłego Stołu). To były nobliwe postacie, a my dopiero coś zaczynaliśmy. Wydawało nam się, że to jest szczyt odpowiedzialności. Nikt się z nas wtedy nie spodziewał, że zostaniemy prezydentami miast. Paweł wpięrow był przewodniczącym Rady Miasta, a potem prezydentem, ja zostałem drugim wiceprezydentem Sopotu za czasów prezydenta Henryka Ledóchowskiego. To była już ogromna odpowiedzialność. Nie spodziewaliśmy się, że to wszystko tak szybko nastąpi, ale to były takie czasy kontrrewolucji i budowania nowego ładu w przestrzeni politycznej i społecznej.

Jak te wielkie przemiany ukształtowały Panów?

Trzeba było uważać, żeby nam – mówiąc wprost – nie odwaliło. Kilku naszych kolegów niestety bardzo szybko odpadło, bo mieli inne wyobrażenia i coś źle odczytali z tego sensu służby publicznej. A my na pewno wpadliśmy w wir, mieliśmy dużo mniej czasu i wiele rzeczy do uzupełnienia, działaliśmy intensywnie. Musieliśmy się sami dobrze organizować. Ale zarówno Paweł, jak i ja już w czasie studiów pracowaliśmy, bo nie chcieliśmy dodatkowo obciążać naszych rodziców i być tylko na ich utrzymaniu. Łącziliśmy studia na trudnych kierunkach: Paweł – prawo, a ja budownictwo – z pracą, więc potrafiliśmy się dyscyplinować. A z drugiej strony mieliśmy już własną świadomość polityczną i opowiedzieliśmy się za określoną formacją polityczną.

Konserwatyści?

Można powiedzieć, że konserwatyści, ale dzisiaj to słowo jest wyświechtane i źle pojmowane. Byliśmy wówczas młodą, nowoczesną formacją w porównaniu do socjalistów czy postkomunistów.

Czy odczuwaliście wtedy ciężar odpowiedzialności?

Pamiętam, że byłem przerażony, jak zostałem wiceprezydentem, i przez długi czas się zastanawiałam, czy to jest odpowiedzialność, którą powinienem wziąć na siebie. Byłem najmłodszym radnym, kiedy zostałem wiceprezydentem Sopotu. Na szczęście bardzo szybko poczułem wsparcie starszych koleżanek i kolegów, choćby dr. Grzegorza Grzelaka, ojca dzisiejszego wiceprezydenta Gdańska, czy Franciszki Cegielskiej, prezydent Gdyni. Oni nas obdarzyli dużym kredytem zaufania i mocno wspierali.

A czy pamięta Pan ton rozmów, dyskusji, które odbywaliście? Miał Pan z Pawłem Adamowiczem podobne zdanie?

Bardzo często się spieraliśmy, ale w sprawach pryncypialnych myśleliśmy i działaliśmy tak samo. Choćby problemy Metropolii Pomorskiej – co do tego od początku mieliśmy takie samo zdanie i obaj uważaliśmy, że ta ustawa powinna powstać jak najszybciej. A poza tym nie mieliśmy w sobie zazdrości o działania czy sukcesy drugiego miasta. Potrafiliśmy się dzielić pomysłami i dobrym słowem i podpowiadać sobie wzajemnie dobre rozwiązania.

Wyjeżdżaliście Panowie razem na weekendy, po to żeby odpocząć czy żeby dyskutować?

Raczej żeby coś przegadać. Jeździliśmy też z Mieczysławem Strukiem, zdarzało się też z Aleksandrą Dulkiem, której opinii i głos ceniliśmy. A wcześniej jeździliśmy ze Zbyszkim Dulkiem, ojcem Oli, czy z Maciejem Płażyńskim i Piotrem Adamowiczem – bratem Pawła. Spotykaliśmy się też z Aleksandrem Hallem. To były wieczorne długie rozmowy. Czasami spotykaliśmy się po to, żeby się naradzić, co robić, jak działać. Pamiętam ostatni, grudniowy wyjazd z Pawłem i z Mieczysławem Strukiem na trzy dni. Musieliśmy pogadać.

Czy profesor Hall był dla Panów guru?

Przede wszystkim był osobą, na której zawsze można było polegać. Całe środowisko o tym wie i wiedziało. Dawał i daje nam wielkie wsparcie. Kiedy nie we wszystkich szczegółach się zgadzaliśmy z Pawłem, to profesor Hall nas temperował. Potrafił też interweniować w sprawach wielu osób w dobrym tego słowa znaczeniu, nigdy by nas nie zostawił. Był kimś takim dla nas, jak był i jest ojciec Ludwik, dominikanin, dla niego.

Kiedyś taką ważną osobą dla kształtującego się młodego środowiska demokratycznego w Gdańsku był Lech Bądkowski.

Tak, osoba trochę dzisiaj zapomniana, ale bardzo ważna wśród młodych wówczas gdańskich polityków w latach osiemdziesiątych.

Czy zastanawiał się Pan, co po tych gorących, ale i przerażających dniach w nas zostanie po zamachu na życie Pawła Adamowicza?

To bardzo ważne pytanie, ale nie chciałbym, żeby to, co powiem, zabrzmiało patetycznie. Odchodziło wielu ważnych Polaków i wszyscy po tych odejściach płakaliśmy, ale nie wykorzystaliśmy chyba do końca tego, co po tamtych osobach zostało. Po Pawle zostały chociażby dwie książki. Tę drugą „Gdańsk jako wspólnota” – muszę powiedzieć uczciwie – zacząłem czytać dopiero teraz. Pierwszą, „Gdańsk jako wyzwanie”, przeczytałem wcześniej. Jestem pod wrażeniem tej drugiej książki, mam nadzieję, że będzie jej dodruk, bo jest nasycona ważnymi treściami. Ale jest pytanie, czy samorządowcy to, co zapisał i zostawił Paweł, wykorzystają. Wierzę, że Aleksandra Dulciewicz – jak będzie miała szansę – wykorzysta przemyślenia i doświadczenia Pawła Adamowicza. Mam też nadzieję, że przerosnie Mistrza i wiem, że Paweł byłby z tego dumny. Mam też nadzieję, że inni samorządowcy będą wiedzieli, że powinni być odważni, bo Paweł taki był. Wiedział, o jakie warto-

Kiedyś ludzie, którzy nie chcieli z sobą rozmawiać, przechodzili na drugą stronę ulicy.

Tak, ale teraz dodatkowo się oskarżają i używają prokuratury do celów politycznych. Pomawianie i wyzywanie stało się codziennością. Oczywiście, że my się spieramy. Paweł też nie zostawał dłużny opozycji, ale potrafił argumentować i był daleki od tego, żeby na kogoś uruchamiać prokuraturę czy służby, żeby wykorzystywać je w sposób polityczny. Myślę też, że te lata bycia prezydentem spowodowały, że patrzyliśmy na przeciwników politycznych z większym dystansem, nie było już takich emocji.

Prezydenci też dojrzewają.

Na pewno, właśnie nabieramy dystansu. Paweł też wiedział, że należy spokojniej obserwować, ale nie zgadzaliśmy się na zakłamanie.



ści trzeba uparcie i konsekwentnie walczyć. Jeśli mamy budować społeczeństwo obywatelskie, to nie możemy tego robić w jakiejś bańce, w oderwaniu od Państwa Polskiego. A to państwo należy do nas – obywateli, a nie do jakiejś formacji politycznej. Dziwię się, że ludzie nie wyciągają nauki z historii i nie zastanawiają się, jak krótka i opłakana w skutkach jest chwila dyktatury jednostki.

Jak oceniać należy mowę nienawiści, która dotknęła Pawła Adamowicza?

Doszliśmy do katastroficznego momentu w tym słownym „sporze” politycznym. Wiedzieliśmy z Pawłem, że są ludzie, którzy bali się podać nam rękę, bo ich zdaniem byliśmy z innej strony politycznej. Ludzie przestali ze sobą rozmawiać, zdarzało nam się to zaobserwować np. w autobusie na lotnisku, kiedy jechaliśmy do samolotu. A w tym autobusie trudno się nie zauważyć. To było wyraźne unikanie siebie. Prawdę mówiąc, uważam to za katastrofę.

Czy wiadomo, w jaki sposób zostanie upamiętniona osoba Pawła Adamowicza?

Na pewno zostanie upamiętniony, ale na to potrzeba – szczególnie w Gdańsku i na Pomorzu – trochę czasu. Poza Gdańskiem nie powinno się z tym zwlekać, ale u nas trzeba się nad tym dobrze zastanowić, żeby nie była to tylko jakaś ulica Jego imienia, skwer czy węzeł komunikacyjny. Do dzisiaj uważam, że Franciszka Cegielska nie jest dobrze upamiętniona w Gdyni i dlatego myślę, że głównie Gdańsk powinien się dobrze zastanowić, jak upamiętnić osobę Pawła Adamowicza. A może też wszyscy na Pomorzu powinni pomyśleć, jak uhonorować Pawła Adamowicza, żeby to nie był tylko punkt na mapie. Nie mam na razie pomysłu – poczekajmy chwilę.

Dziękuję za rozmowę.

ziaja

GdańSkin

ziaja.com

woda & skóra
przełom w pielęgnacji
skóry suchej





Fot. Małgorzata Różalska

Jeśli mogę pomóc – pomagam...

Z Januszem Różalskim, prezesem zarządu Okręgowego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej w Gdyni, rozmawia Alina Kietrys.

OPEC działa w Gdyni, Rumi, Wejherowie i ma określone cele związane z produkcją oraz dystrybucją ciepła, a jednak za społeczną odpowiedzialność otrzymał Pan statuetkę Orła Pomorskiego za rok 2018. Rozumiem więc, że lokalne społeczności są firmie bliskie?

Oczywiście, te społeczności są najbliższe. Musimy jednak jako firma świadczyć usługi publiczne, bo do tego zostaliśmy powołani. A więc nasze cele to: ogrzać domy mieszkalne i instytucje, inwestować

w infrastrukturę ciepłowniczą, dbać o ochronę środowiska i gwarantować najniższą cenę naszych usług.

Warto sobie zdawać sprawę, że większa część dużego ciepłownictwa w Polsce jest w rękach korporacji zagranicznych – głównie francuskich, niemieckich – albo też polskich, których celem nie jest lokalna społeczność, ale np. uzyskanie środków na finansowanie górnictwa czy maksymalizacja zysków. Dlatego rynki komunalne ciepłownictwa, takie jak nasz, są zazwyczaj

w mniejszych ośrodkach. My mamy świetną sytuację, bo nasi właściciele z Gdyni, Wejherowa i Rumi doskonale rozumieją rolę firmy publicznej, która jest empatyczna wobec społeczeństwa, z którym de facto robi biznes.

Czy to dlatego w zarządzanej przez Pana firmie łatwiej pomagać ludziom, wspierać potrzebujące organizacje?

Pewnie tak, bo właściciele pozostawiają zysk w firmie, a więc dywidenda zostaje na miejscu. A w celach zarządczych mam wpisane działanie na rzecz społecznej odpowiedzialności biznesu. To nasza personalna empatia i chęć pomocy, która daje dobre rezultaty.

Pomagamy ludziom poprzez wspieranie różnych organizacji, bo unikam jako firma pomagania bezpośredniego. Mamy problem z polską charytatywnością, bo nie ma jednoznacznego modelu. Osobiście uważam, że bardzo dobry jest model brytyjski, który opiera się na mężach zaufania społecznego. To oni podpisują się pod wnioskiem i informują, że taka instytucja czy osoba potrzebują pomocy i są kontrolowani społecznie. Większość naszych akcji w Polsce nie jest kontrolowana albo też niektóre fundacje biorą dodatkową opłatę za to, że są skrzynką kontaktową. I wtedy ten strumień pieniędzy ludzi dobrej woli niekoniecznie płynie we właściwym kierunku. Dlatego uważam, że ogromne znaczenie mają działania Caritasu czy Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, gdzie zbierane środki przekazywane są na określone cele. W takich działaniach nie ma niepewności, na co pójdą pieniądze. Jest kontrola społeczna nad zakupami i przekazywanymi specjalistycznymi urządzeniami.

WOŚP ma gorących zwolenników, ale też i przeciwników.

Bo WOŚP drenuje rynek z dobrej ludzkiej energii, z potrzeby serca, z dobroczynności i to budzi niechęć. Sam spotkałem się z opinią, prowadząc niejedno stowarzyszenie, że „my nie możemy już wam pomóc, bo wsparliśmy WOŚP”.

Ale Polacy chętnie pomagają, co widać po kolejnych rekordach WOŚP i ostatnich pomorskich zbiórkach.

Jesteśmy wrażliwi i uczynni, mamy duże możliwości w niesieniu pomocy, co wyraźnie udowodniły ostatnie działania, choć czasami nie jesteśmy pewni, czy pomagamy dobrej organizacji. Wielką sztuką jest zdobyć zaufanie darczyńców.

Szczególnie trudną sytuację mają osoby chore.

W Polsce występuje ponad pięć tysięcy chorób rzadkich, które w większości nie mają programów medycznych dotyczących leczenia, rehabilitacji, wsparcia finansowego. Rodzice tych dzieci szukają ratunku i pomocy wszędzie, bo najczęściej zostają sami z problemem. Nawet dobre rozpoznanie choroby nie jest zjawiskiem oczywistym. Pierwsza prawidłowa diagnoza jest niestety dobrem rzadkim. To wielki problem. Wiele rodzin dotkniętych taką rzadką chorobą walczy w samotności. Nie umieją się przebić, nie mają szansy zaistnieć w mediach.

Jako prezes OPEC pomaga Pan firmom, klubom, fundacjom, stowarzyszeniom. Działa Pan na rzecz środowiska.

Nie powiem, że nie umiem odmawiać. Umieję. Ale ci, którzy otrzymują od nas pomoc, nie potrzebują nie wiadomo jakich pieniędzy. Bardzo często klub czy fundację ratują dwa tysiące złotych. Wspieramy często bieżące potrzeby i zapał rodzicielski czy wolontariuszy. My wyławiamy stowarzysze-

nia niskokosztowe, które same też potrafią się zorganizować i mają efekty. To niesamowite, co ludzie potrafią sami zrobić.

Deklarujemy też wsparcie inwestycyjne przy większych przedsięwzięciach pomocowych, np. Szpitalowi Miejskiemu w Gdyni, gdyż ta placówka rozwija się i modernizuje. Żeby mogło powstać nowe skrzydło szpitala, konieczne stało się przełożenie dużej magistrali ciepłowniczej. To jest inwestycja na ponad milion złotych. Ale jeśli mogę pomóc – to pomagam. I to jest moja filozofia.

Takie działania pomagają też dobrej marce firmy.

Tworzymy nurt działań, żeby pozyskać zaufanie społeczne. A poza tym dajemy potrzebującej fundacji czy klubowi poczucie, że trzeba i warto pomagać. My też w firmie nauczyliśmy się, w jaki sposób pomagać, żeby inspirować, żeby dodawać ducha. Z wielkim szacunkiem patrzymy na działania wielu organizacji, którym pomagamy. Najczęściej są to organizacje niemedialne czy przedsięwzięcia, które nie mają sławy, ale rzeczywiście potrzebują tych nawet nie-dużych pieniędzy, żeby zrealizować użyteczne zamierzenia. Wiemy wtedy, że te nasze pieniądze idą w dobrą stronę. Pomagamy nie po to, żeby się z tym afszować. Nam zależało, żeby skutecznie i dobrze wesprzeć potrzebujących.

Zauważyłam, że OPEC wspiera też młodych, zdolnych, choćby w konkursach międzyszkolnych dla najlepszych.

My inspirowujemy, pomagamy w kreatywności. Dla mnie bardzo ważny jest obszar wychowania młodzieży. Wspieramy też wszelkiego rodzaju niebiletowane sporty, które uprawiają młodzi ludzie. Jesteśmy na imprezach otwartych dla wszystkich ludzi. Dla nas bardzo ważna jest aktywność młodych ludzi w różnych dziedzinach i dyscyplinach. Wskazać można np. Klub Turystyki Rowowej Sama Rama z Rumi czy Klub Sportowy Bombardier, w którym młodzież trenująca boks w sposób kontrolowany wykorzystuje nadmiar energii. Podobnie w innych młodzieżowych klubach:

Arki Gdynia, Basket Gdynia, Rugby Rumia, Akademii Piłki Siatkowej z Rumi czy Tytanów z Wejherowa. Tam młodzi ludzie odciągani są od beztroskiej nudy, która bywa przyczyną różnych patologii, a uczą się pozytywnej aktywności fizycznej. Tego typu wsparcie jest dla nas ważne, jesteśmy w tym empatyczni. Pomagamy też w szkołach, szczególnie w placówkach integracyjnych czy specjalnych. Staramy się być niezawodnym przyjacielem. Wspieramy też od kilku lat Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej – mają nawet swoją siedzibę w naszym obiekcie w Gdyni. Dla mnie to ważna osobista tradycja, gdyż pochodzę z rodziny akowskiej. Niestety, to pokolenie szybko odchodzi, w Gdyni żyje już tylko kilkadziesiąt osób z tego środowiska.

Leżą przed nami dyplomy i podziękowania z różnych stron właśnie za wsparcie, które OPEC zadeklarował w kilku dziedzinach: edukacji, zdrowiu, kulturze, działaniach społecznych. Jest ich kilkadziesiąt z różnych miejsc.

To prawda. Ważne są też dla nas wydarzenia i spotkania mniejsze, typu osiedlowego, np. Europejski Dzień Sąsiada czy gotowanie zupy truskawkowej do rekordu Guinnessa, gdzie najważniejszy był cel charytatywny. To było zabawne, bo trzeba było zważyć tę zupę, więc musieliśmy dostarczyć odpowiednią certyfikowaną wagę, której jakość skontrolował przedstawiciel Biura Rekordów Guinnessa. Oczywiście wszystko się udało i społeczna akceptacja mieszkańców, którzy brali udział w tym przedsięwzięciu była naprawdę duża. Wspieramy również działania okołokościelne, bo parafie orga-



nizują wiele wydarzeń i tam też jesteśmy, np. podczas festynów rodzinnych czy otwartych dla wszystkich koncertów.

Czasami zaczynamy pomoc od pięciuset złotych i te nawet nieduże pieniądze dodają skrzydeł. Nie chcemy rzucać pieniędzy, które ani nie pomogą, ani nie zainspirują. Chcemy być partnerem w codzienności. Staramy się powiedzieć, że nasze społeczności nie są osamotnione. Oczywiście są też darowiźny dużo większe – choćby dla naszego Hospicjum św. Wawrzyńca dla dzieci w Gdyni, które wspieramy co miesiąc. Ale to robi wiele firm, bo w Gdyni jest dobry duch niesienia pomocy.

Jednak w strukturze finansowej naszego państwa nie ma wygenerowanych możliwości dla wspierania działań charytatywnych przez instytucje. Jeśli dajemy pieniądze na cel charytatywny, to płacimy z tego tytułu podatek. A gotówka jest zawsze problemem w biznesie, który na pewno można by w dużo większym stopniu uruchomić, gdyby były odpowiednie ułatwienia ze strony państwa, zachęty podatkowe albo odpisy.

Dobry pracodawca w ramach społecznej odpowiedzialności ma też odpowiedzialność wobec własnych pracowników. W OPEC pracuje ponad 500 osób.

To trudny temat, bo prowadzę firmę publiczną, więc nie mogę patrzeć na załogę jako jedyne beneficjenta aktywności i efektywności firmy. Obracamy pieniędzmi publicznymi, a naszymi właścicielami są gminy i społeczeństwo. Jesteśmy firmą na rynku konkurencyjnym. Nie możemy sobie pozwolić na wzrost cen naszych usług ponad standard, zresztą nad nami jest Urząd Regulacji Energetyki.

Gdybym uruchomił geny egoizmu firmy i patrzył tylko na zarobki pracowników, to nie byłoby to właściwe. Ale pracownicy w OPEC wspierani są różnymi programami socjalnymi, sportowymi, szkoleniowymi, a przede wszystkim są beneficjentami szerokiego pakietu medycznego, z bezpłatnym dostępem do ponad 50 specjalistów. Średnia zarobków w naszej firmie jest prawie identyczna jak w firmach korporacyjnych tego typu. Działamy też na rzecz integracji załogi, wyszukujemy miejsca, które są ciekawe poznawczo i technicznie, i tam jeździmy. To zawsze bardzo ciekawe doświadczenie. Jeździmy też, co pięć lat, z osobami najstarszymi stażem w naszej firmie na jubileuszowe podróże zagraniczne. Zajmujemy się gronem naszych emerytów i oczywiście są pakiety socjalne takie same jak w większości firm: od wcześniejszych pod gruszą po spotkania świąteczne. Mamy miękkie projekty unijne, w ramach których nasi pracownicy wyjeżdżają za granicę i uczą się naszego fachu w wydaniu duńskim, szwedzkim, niemieckim, norweskim. Pracownicy poznają dobrze zorganizowaną Europę ciepłowniczą. Ważne są dobre wzory. Cieszę się, że nasi właściciele aprobują działalność społeczną i uznają ją za ważną misję naszej firmy.

Wizerunek OPEC jest pozytywny w środowisku. Czy macie Państwo dużo skarg mieszkańców?

Powiem nieskromnie, że ich prawie nie ma, ale to nie dlatego, że nas się lubi, ale dlatego, że jesteśmy bardzo dobrą firmą. I mówię to bez skromności, bo wiem, ile nasza firma przez te lata zrobiła i jaką przebyła drogę. Potrzebna była odwaga menadżerska i odpowiednie zachowania załogi, która rozumiała, z czym musimy się zmierzyć. Proces modernizacji firmy zaczął się na początku lat 90. To były działania głównie dla klientów i dla mieszkańców, natomiast naszą główną siedzibę zmodernizowaliśmy jako ostatnią. Musieliśmy też finansować i zmieniać zarobki załogi, która naturalnie chce więcej zarabiać. Ale udało się, bo nasza załoga jest zintegrowanym organizmem, społecznością, która potrafi zrozumieć rolę firmy. Połączyliśmy ogień z wodą. Ale i tak ciągle pracujemy nad przekształceniami organizacyjnymi, bo chcemy być tak dobrzy organizacyjnie jak dzisiaj jesteśmy technicznie. Bo technicznie jesteśmy na pewno na poziomie europejskim.

Dziękuję za rozmowę i jeszcze raz gratuluję zaszczytnego wyróżnienia – statuetki Orła Pomorskiego Społecznej Odpowiedzialności 2018.



Leszek Kopeć
Prezes Zarządu Pomorskiej Fundacji
Filmowej w Gdyni
Dyrektor Gdynińskiej Szkoły Filmowej

Firma OPEC wspiera działania edukacyjne i kulturalne Gdynińskiej Szkoły Filmowej oraz Pomorskiej Fundacji Filmowej w Gdyni od 2012 roku. Władze oraz pracownicy OPEC-u uczestniczą regularnie w życiu szkoły, przyjmując nasze zaproszenia na pokazy filmowe, spotkania z twórcami oraz wydarzenia kulturalne. Dzięki otrzymywanemu corocznie dofinansowaniu mogliśmy zrealizować wiele projektów, a nasi studenci nakręcili liczne ćwiczenia filmowe oraz filmy dyplomowe, które zdobywają nagrody zarówno w kraju, jak i za granicą. Działalność filantropijna firmy OPEC jest nieocenionym wkładem na rzecz lokalnych działań kulturalno-edukacyjnych, pozwalając na szerszy dostęp mieszkańców do kultury.



Józef Stopyra
Prezes Stowarzyszenia Klubu
Sportowego „Bałtyk” Gdynia

Jesteśmy wdzięczni za wsparcie, jakiego od wielu już lat udziela nam OPEC. Dzięki niemu możemy zapewnić sportowy i piłkarski rozwój dla większej liczby dzieci poprzez polepszenie warunków treningowych i stworzenie im nowych możliwości. Co bardzo ważne, ta stała współpraca pomaga nam planować i osiągać kolejne sukcesy sportowe. Dzięki niej także możemy rozwijać działalność pozasportową Klubu w rozumieniu akcji społecznych czy też dobroczynnych.



Fot. M. Ochocki / KFP

ks. Grzegorz Miloch
Dyrektor Stowarzyszenia Hospicjum
im. św. Wawrzyńca w Gdyni

Hospicjum św. Wawrzyńca w Gdyni od ponad 30 lat otacza opieką osoby nieuleczalnie chore oraz ich rodziny. Codzienna walka o godność człowieka w obliczu cierpienia i śmierci jest dużym wyzwaniem i wymaga wsparcia z zewnątrz. Dzięki wieloletniej, stałej współpracy z gdyńskim OPEC-em (finansowej i rzeczowej) łatwiej możemy wypełniać swoją misję. Taki solidny partner daje nam poczucie pewności, że nawet w obliczu kryzysu nie zostaniemy sami z problemami swoich podopiecznych i ich rodzin.



Wojciech Zieliński
Dyrektor Naczelny Teatru Miejskiego
im. Witolda Gombrowicza w Gdyni

W obecnej sytuacji instytucje kultury bez dodatkowego wsparcia finansowego nie mogą swobodnie realizować swoich planów. Nasz teatr współpracuje z OPEC-em systematycznie od ponad dziesięciu lat. Przygotowaliśmy wspólnie wiele premier. Zaangażowanie, życzliwość i przyjaźń OPEC-u i Prezesa w realizacji naszych przedsięwzięć artystycznych są nieocenione, a mecenat, jaki sprawują nad naszym teatrem, pozwala nam realizować linię repertuarową i wydarzenia towarzyszące.

Prezydent Wejherowa Krzysztof Hildebrandt oraz Wejherowskie Centrum Kultury zapraszają:



Sławek Uniatowski

06.03.2019
godz. 19:00

Filharmonia
Kaszubska



Natalia Przybyś

28.03.2019
godz. 19:00

Filharmonia
Kaszubska



Kosakowo – warto tu być, bo jest atrakcyjnie

Marcin Majek, wójt Kosakowa, w rozmowie z Aliną Kietrys.



Panie wójcie, gmina Kosakowo, która ma dziesięć sołectw, jest właściwie zapleczem Gdyni. Jesteście tuż obok i gdyby nie drogowa informacja, to można by przypuszczać, że jesteście na obrzeżach Gdyni. Czy takie usytuowanie stwarza określone warunki działania gminy?

Tak, gmina Kosakowo kilka lat temu miała zaledwie kilka tysięcy mieszkańców, dzisiaj mieszka tu blisko piętnaście tysięcy ludzi, a może nawet nieco więcej. Swoją dynamiczny rozwój Kosakowo zawdzięcza na pewno położeniu – bliskiemu sąsiedztwu Gdyni i całej aglomeracji trójmiejskiej. Bardzo

dużo osób z Trójmiasta osiedla się właśnie w gminie Kosakowo. I myśląc o rozwoju gminy, musimy brać to pod uwagę. Należymy do powiatu puckiego, ale najbliższą granicę urbanistyczną mamy z Gdynią. Szczególnie Pogórze tak się rozbudowało, że jadąc z Gdyni, trudno zauważyć granicę gminy Kosakowo.

Był Pan radnym gminy Kosakowo, potem zastępcą wójta, a w jesiennych wyborach został Pan wybrany wójtem. W programie wyborczym zapisał Pan rozwój nadmorskiej infrastruktury i inwestycje drogowe. Wjeżdża się do Kosakowa już nową drogą i przez nowe rondo.

Rozwój infrastruktury drogowej to najważniejsze zadanie na najbliższe lata. Mamy bardzo dużo planów. Najważniejsze są inwestycje strategiczne. Nowa ulica Derdowskiego z nowym rondem to była inwestycja strategiczna poprzedniej kadencji wójta Jerzego Włudzika. W tej chwili mamy takie cztery strategiczne drogi do realizacji, oprócz tego wspólnie z powiatem puckim będziemy remontować drogi powiatowe, no i oczywiście typowe drogi osiedlowe, pod domami naszych mieszkańców – wszystko to, co najważniejsze dla mieszkańców naszej gminy.

A tereny nadmorskie?

Ruszyła już budowa bosmanatu w Rewie. A więc rozpoczęła się rozbudowa infrastruktury typowo żeglarskiej. Zależy nam, by to właśnie żeglarze upodobał sobie naszą gminę.

A ekomarina? Słyszałam, że to oczko w głowie gminy i szansa na przedłużenie sezonu turystycznego.

Ekomarina to inicjatywa oddolna i świetny pomysł. To pomysł grupy mieszkańców z panem Markiem Lisem na czele. Zaproponowali, żeby wykorzystać nasze kanały na wzór holenderskich. Konsultowaliśmy tę inicjatywę i zyskała ona duże poparcie społeczne. I już w poprzedniej kadencji zostały wykonane ważne prace. Mamy już koncepcję ekomariny i w tej chwili ogłosiliśmy przetarg na stworzenie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego. Jednak jest to wizja na wiele lat, więc i realizacja będzie na pewno trwała dłuższy czas.

Poza terenami nadmorskimi i infrastrukturą co jeszcze Pan przewiduje do realizacji?

Oświata to rzecz niezwykle ważna. Mam w planach budowę szkoły i przedszkola.

Macie Państwo imponujący kompleks gimnazjum, z halą sportową i basenem.

Tak, to rzeczywiście nasza chluba. Jednak w ubiegłym roku zrobiliśmy analizę demograficzną i zobaczyliśmy, jak szybko przybywa dzieci w gminie Kosakowo, a ile faktycznie mamy miejsc w placówkach oświatowych. I okazało się, że budowa szkoły w Pogórze i przedszkola w Mostach to absolutna konieczność. W tej chwili mamy co prawda szkołę w Pogórze, ale tam są tylko dzieci od pierwszej do trzeciej klasy, a uczniowie klas od czwartej do ósmej mają swoją siedzibę właśnie w budynku gimnazjum. Mamy już rozstrzygnięty przetarg na budowę nowej szkoły w Pogórze. Zakładamy, że zostanie wybudowana w połowie przyszłego roku i wówczas docelowo będą w gminie Kosakowo cztery szkoły podstawowe.

A co z wodą? To kolejny problem do rozwiązania w gminie.

Konieczne musimy poradzić sobie z tym problemem, który szczególnie dał nam się we znaki w ostatnim roku. Zaopatrzenie w wodę było naszą bolączką. Już teraz na finiszu jest jedna modernizacja, a drugą też planujemy zrealizować w tym roku. Musimy w tej dziedzinie zrobić wszystko, co konieczne.

Kilka sołectw w gminie Kosakowo jest dobrze znanych. To Rewa, Mechelinki, Pierwoszyń, Pogórze. Szczególnie ważne są dla turystów miejscowości wypoczynkowe. Czyste plaże powinny być atutem.

To jest bardzo ważne i stwarza tym nadmorskim sołectwom perspektywę rozwoju ruchu turystycznego. W Rewie i Mechelinkach – tam o tym często się mówi. W zeszłym roku zakupiliśmy maszynę do czyszczenia plaż, która już była oczywiście w użyciu, a w tym roku ruszy ona na plażę wczesną wiosną. Przyjeżdżający do nas turyści chcą właśnie czystych plaż i aktywności na świeżym powietrzu. Musimy sprostać oczekiwaniom. Ruch turystyczny w ostatnich latach narasta wyraźnie i dlatego myślimy o wydłużeniu sezonu turystycznego, żeby czas pobytu w naszej gminie nie kończył się z końcem sierpnia, gdy dzieci wracają do szkoły, ale żeby piękna jesień nad morzem też była atrakcyjna. Obsługę kąpielisk chcemy przedłużyć co najmniej do połowy września.

Czy zaplecze turystyczne jest wystarczające?

Zaplecze cały czas się rozwija. Przybywa miejsc noclegowych, pensjonatów, domków do wynajęcia, hoteli, restauracji, barów. Mamy w planach zagospodarowanie całego Szpyrku w Rewie, w Mechelinkach chcemy wybudować skansen rybacki, mamy też projekt ścieżki dydaktycznej z Mechelinek do Rewy. Do rezerwatu Mechelińskie Łąki zamierzamy wprowadzić ukierunkowany ruch turystyczny i chcemy jak najwięcej opowiedzieć o naszym rezerwacie: jakie mamy rośliny, zwierzęta, a i bardzo rzadkie gatunki ptaków. Chcemy też zadbać w gminie o małą architekturę.

Zapowiedział Pan stworzenie funkcji gminnego ogrodnika.

Ogłosiliśmy już nabór na funkcję specjalisty od spraw zieleni publicznej, czyli właśnie gminnego ogrodnika. Chcemy się wzorować na dużych miastach. Zależy nam na pięknym krajobrazie i na właściwym utrzymaniu całej zieleni w gminie. Myślę, że uda nam się udowodnić, że w gminie Kosakowo warto być, bo staje się coraz bardziej atrakcyjna i coraz bardziej zadbana.

Ciekawa jest też oferta kulturalno-sportowa dla mieszkańców gminy. Przejrzałam ofertę na luty: wernisaż fotografii artystycznej w bibliotece, koncert, spotkanie, festiwal zespołów artystycznych, noc tańca, bieg walentynkowy parami i kosowiak cup.

Mamy też koncerty naszej gminnej orkiestry czy występ Blues Connections, bo Kosakowskie Centrum Kultury działa prężnie i mieszkańcy przyzwyczaili się, że zawsze jest coś interesującego, a wstęp bywa bezpłatny. 9 marca na Dzień Kobiet będzie recital Renaty Przemyskiej – zapraszamy wszystkie panie.

Jaka jest frekwencja na tych spotkaniach, koncertach, imprezach?

Fantastyczna. Ludzie przyzwyczaili się do różnorodnej oferty i chętnie przychodzą. Teraz trwa zawzięte morsowanie. Podczas Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy stworzyli w wodzie wielkie serce. Morsy spotykają się też w weekendy i spędzają wspólnie czas mimo mroźnej aury.

Gmina realizuje też program czyste powietrze.

Gmina jest tu pośrednikiem, bo to jest program organizowany przez Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska, ale cieszy nas zainteresowanie tym programem. My jako urząd pomagamy w wypełnianiu wniosków i podpowiadamy, z czego można skorzystać.

Czy ludzie chętnie przychodzą do wójta?

Cały czas mam kontakt z mieszkańcami – spotykamy się na zebraniach wiejskich (w styczniu konsultowałem podczas takich spotkań bieżące sprawy gminy), jak i podczas wizyt umówionych w urzędzie. Mieszkańcy przychodzą z konkretnymi sprawami, problemami, a ja staram się im pomóc. Samorządowiec powinien być blisko ludzi i słuchać ich uważnie.

Czy mówi Pan wójt po kaszubsku?

Nie, nie umiem, ale rozumiem. Tutaj tradycja kaszubska jest silna. W szkołach mamy naukę języka kaszubskiego, mamy dziecięce zespoły kaszubskie, działa Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie i wielu mieszkańców utożsamia się z kaszubszczyzną – nawet ci, którzy osiedlili się u nas jakoś powoli przyzwyczajają się do tej innej mowy.

Raz do roku na gminę Kosakowo odbywa się swoisty najazd. Przez kilka zazwyczaj lipcowych dni na Lotnisku Gdynia-Kosakowo odbywa się Open'er Festival.

Bardzo dobre położenie lotniska i duża przestrzeń z bezpośrednim dojazdem z Trójmiasta skierowała organizatorów festiwalu właśnie w nasze okolice. Cieszy nas ten fakt – pomimo kilkudniowych trudności dla mieszkańców zarówno Kosakowa, jak i Gdyni, wynikających z obsługi i transportu takiej liczby ludzi, jest to jednak promocja. Korzystają również mieszkańcy prowadzący bazę noclegową, gastronomia czy punkty usługowe.

Dziękuję za rozmowę i w imieniu „Magazynu Pomorskiego” życzę pomyślnej realizacji wszystkich zamierzeń.



Ireneusz Ćwirko



Krzysztof Kulczycki

Fot. Andrzej Baśista

CRIST SA to nie tylko stocznia

Z prezesem Zarządu CRIST SA Ireneuszem Ćwirko oraz przewodniczącym Rady Nadzorczej tej firmy Krzysztofem Kulczyckim rozmawia Paweł Janikowski.

Firma CRIST istnieje 29 lat i zgromadziła mnóstwo nagród oraz wyróżnień. Kilka laurów „Magazynu Pomorskiego” to zapewne listek w tym wieńcu. Jakie są dla Panów najbardziej znaczące?

Krzysztof Kulczycki: Dwa lata temu uzyskaliśmy pierwszą, zaś w ubiegłym roku drugą nagrodę Ambasady Polski we Francji za największą wartość eksportu polskich firm na rynek francuski. W roku 2017 nagrodzono nas też za prom elektryczny dla Finlandii, który łączy stały ląd z wyspą. To była druga w świecie jednostka tego typu poruszająca się wyłącznie dzięki napędowi elektrycznemu, w 2012 roku, otrzymaliśmy pierwszą nagrodę za statek roku w Europie. To była jednostka „Innovation” – zaawansowany technicznie statek do stawiania farm wiatrowych. To chyba najważniejsze wyróżnienia w historii zakładu.

Sala konferencyjna firmy eksponuje mnóstwo statuetek i dyplomów świadczących o zdobytych laurach. Czy o te wyróżnienia jakoś zabiegacie, czy rynek sam zauważa produkty i je honoruje?

Ireneusz Ćwirko: Rynek nas zauważa i to nas cieszy.

Laury to miły dodatek do rosnących obrotów firmy. Proszę powiedzieć, ilekrotnie wzrosły przychody stoczni w okresie jej funkcjonowania?

I.Ć.: Zaczynaliśmy od miliona złotych w 1990 roku, zaś w 2013 mieliśmy rekordowy przychód w kwocie ponad miliarda. W kolejnych latach trochę mniej, ale to pokazuje dynamikę rozwoju firmy.

Dwóch Panów zawiązało spółkę produkcyjną w branży stoczniowej w 1990 roku, kiedy to upadały właśnie po kolei stocznie państwowe. Na co Panowie liczyli? Co planowali? Na czym opierali swój optymizm?

I.Ć.: Planów tak naprawdę nie było... Ja w 1990 roku, po dwudziestu latach pracy, musiałem odejść ze Stoczni Północnej w Gdańsku. Współ z trzema innymi kolegami chcieliśmy zarabiać, utrzymywać rodziny, pracować. Na początku nie zakładaliśmy, że to będzie stocznia. Braliśmy wszelkie prace, na których się znaleźliśmy; chodziło o konstrukcje stalowe. Po kilku miesiącach pozostało nas dwóch udziałowców: Krzysztof i ja. Na początku było bardzo trudno, w kalkulacjach ocieraliśmy się o granice ryzyka. Robiliśmy różne rzeczy: na przykład wykonaliśmy konstrukcje dla... palarni kawy w Mielnie, elementy oczyszczalni wód itp. Pracowaliśmy po kilkanaście godzin na dobę, kosztem rodzin. Ale udawało się. Pierwsze prace stoczniowe to były remonty, które zleciły nam Stocznia „Nauta” i Stocznia Marynarki Wojennej w Gdyni. Pamiętam, że na pierwsze wypłaty dla pracowników pozyskiwaliśmy pieniądze z prywatnych oszczędności, odłożonych w okresie pracy za granicą. Do-

piero w drugim czy trzecim roku działalności podpisaliśmy pierwszy kontrakt produkcyjny, okrętowy. Budowaliśmy tzw. pchacz na rynek holenderski. Ale od początku każda nasza działalność przynosiła zyski. Nadwyżki odkładaliśmy i inwestowaliśmy.

Jaka była Panów wcześniejsza droga zawodowa?

I.Ć.: Ja skończyłem Conradinum i rozpocząłem pracę w Stoczni Gdynia jako monter kadłubowy. Później skończyłem studia okrętowe, wieczorowe, na Politechnice Gdańskiej, jednocześnie pracując w biurze projektowym Stoczni Północnej w Gdańsku. To był trudny czas: praca, nauka, rodzina... Następnie przeszedłem na produkcję, na Wydział K-1. Rok spędziłem w rejsie gwarancyjnym statku dla Związku Radzieckiego. Wróciłem z dwudziestoma reklamacjami, podczas gdy inni inżynierowie z podobnych rejsów przywozili ich kilkaset. Dyrektor zdziwił się, że tak mało usterek, ale nie pytał, ile kosztowało to... moją wątrobę. W nagrodę zostałem kierownikiem Wydziału Malarskiego w stoczni. Trudny okres. Poradziłem sobie. Wyznaczono mnie na kierownika K-2 – największego wydziału w Północnej. Osiem lat tam pracowałem. W końcu lat osiemdziesiątych zaproponowano mi start w konkursie na dyrektora technicznego stoczni. Odpadłem, bo... nie byłem członkiem partii. Wtedy odszedłem.

K.K.: Ja po maturze w Suwałkach przyjechałem na studia okrętowe do Gdańska. Dyplom inżynierski uzyskałem w 1974 roku. Potem dwa lata pracowałem w Biurze Projektów Budownictwa Morskiego. Zaprağnałem posmakować produkcji stoczniowej. Zdecydowałem się pójść do Stoczni Północnej jako majster. Po roku awansowałem na kierownika pochylni, a w 1980 roku udało mi się uzyskać kontrakt w Libii. Pracowałem w pionie technicznym tamtejszego ministerstwa. Wróciłem w 1983 roku. Znowu do Stoczni Północnej, do biura konstrukcyjnego. W 1986 roku wytypowałem w rejsy jako motorzysta u armatorów greckich. W praktyce poznałem działanie mechanizmów statkowych. Po dwóch latach zszedłem z pływania i zatrudniłem się w Stoczni Bałtyk. To był zakład, który rekrutował polskich fachowców do pracy w stoczniach arabskich. Pojechałem do Dubaju w grupie pięćdziesięciu osób. Był rok 1989. W kolejnym roku przeniesiono mnie do stoczni w Kuwejcie. Pobyt tam przerwała inwazja Iraku na Kuwejt. Wróciłem do Trójmiasta i szukałem zatrudnienia. Wtedy spotkałem się z kolegami i postanowiliśmy pójść na swoje.

Większość dotychczasowych odbiorców produkcji stoczni to kontrahenci zagraniczni. Jak udało się Panom nawiązać pierwsze kontakty w 1990 roku?

I.Ć.: Pomogły nam w tym firmy będące kontynuatorami działalności Navimoru i Centromoru. One miały kontakty z Holandią i Stanami Zjednoczonymi.





Stamtąd uzyskaliśmy zlecenia. Ponieważ dbaliśmy o jakość i terminowość produkcji, to wieści się rozchodziły i zyskiwaliśmy kolejnych zleceniodawców. Później już organizowaliśmy własne stoiska na targach i wystawach zagranicznych. Informacje o naszych produkcjach zaczęły pojawiać się w prasie. I tak kolejno zaczęli nas odkrywać kontrahenci z Holandii, Islandii, Belgii, Finlandii, Danii, Francji czy Niemiec.

K.K.: W Europie Zachodniej jest wiele rodzinnych firm rybackich. To ludzie twardo stąpający po ziemi, liczący każde euro. Ale jednocześnie bardzo ceniący dane słowo. Pisane umowy – owszem, ale najważniejsze jest wzajemne zaufanie. My też tak podchodzimy do biznesu. Dotrzymujemy danego słowa co do ceny, jakości i terminów realizacji. Dlatego umocniliśmy się przez lata na tych rynkach.

Jak na początku wyglądał potencjał produkcyjny zakładu?

I.Ć.: W pierwszych latach dzierżawiliśmy tereny i obiekty w Stoczni Północnej i Stoczni Gdańskiej. Zatrudnialiśmy znanych sobie fachowców. Jak już mówiłem – zbieraliśmy pieniądze na inwestycje własne. Po kilku latach kupiliśmy teren i zabytkową zabudowę dawnej fabryki zapalek w Gdańsku. Z upływem czasu powiększaliśmy własny majątek produkcyjny. Dziś głównym miejscem produkcji są tereny dawnej Stoczni Gdyńskiej, a skupiamy się w największym stopniu na produkcji okrętowej.

Oferta firmy jest bardzo szeroka. Jak wygląda dziś zaplecze projektowe zakładu? Inżynierowie – projektanci, technolodzy, architekci okrętowi? Kto jeszcze?

I.Ć.: Zdziwi się Pan... Nie mamy własnego biura projektowego. Od lat współpracujemy z gdańskimi biurami StoGda i Seatech. One projektowały nam między innymi nagrodzony statek „Innovation” oraz inny – „Vidar”. Ale najczęściej realizujemy projekty przygotowane przez zleceniodawców. W takich przypadkach opracowujemy projekty w zakresie dokumentacji warsztatowej.

Dlaczego zdecydowaliście się na tak szeroki wachlarz produkcji: od jachtów i holowników, przez jednostki specjalistyczne, kontenerowce, aż po elementy śluz, wieże wiatrowe czy konstrukcje przybrzeżne?

I.Ć.: Trzeba się dostosować do oczekiwań rynku. Raz jest popyt na wieże wiertnicze, a w kolejnych latach następuje zastój. Nie ma zapotrzebowania na statki pasażerskie i naraz się pojawia. My właśnie rozpoczynamy współpracę z renomowanymi stoczniami z Niemiec i Francji przy budowie takich dużych jednostek.

K.K.: Trzeba brać to, co oferuje rynek. Stocznie europejskie, których już niewiele pozostało, czynią podobnie, aby przetrwać. Budownictwo okrętowe na naszym kontynencie od lat przeżywa kryzys. Uderza on również w szkolnictwo specjalistyczne; brakuje wykwalifikowanych kadr okrętowców. Ostrą konkurencją są stocznie azjatyckie. Dlatego trzeba być elastycznym i podejmować różnorakie oferty armatorów i innych zleceniodawców, nawet ryzykowne. Stąd wiele naszych produkcji ma charakter prototypowy, jednostkowy, nowatorski.

W 2010 roku spółka z ograniczoną odpowiedzialnością przekształcona została w spółkę akcyjną. Przybył nowy partner. To miało związek z zakupem nowych urządzeń?

K.K.: W 2010 roku rzeczywiście kupiliśmy obiekty byłej Stoczni Gdynia: wcześniej zakład numer jeden, a potem dok i bramownicę. W sumie mamy tu trzydzieści hektarów terenów. Problem finansowy pojawił się w 2012 roku. Niemiecki partner był nam winien 10 mln złotych za statek „Innovation”, przeznaczony do stawiania farm wiatrowych. I wtedy weszliśmy w spółkę z Funduszem Inwestycyjnym „Mars”.

I.Ć.: U kooperantów byliśmy zadłużeni na około 50 mln złotych. Nie chcieliśmy ich zawiść. Wtedy podjęliśmy decyzję o odsprzedaży części akcji. W CRIST SA zainwestował Fundusz „Mars”. Sprawa tamtej płatności ciągnie się do dziś. Gdyby nie „Mars”, to pewnie byłoby ze stoczną kruchło. Fundusz ma teraz w stoczni swojego przedstawiciela na stanowisku członka Zarządu firmy. Współpraca układa się poprawnie, dogadujemy się.

CRIST wybudował sobie linię do produkcji wież wiatrowych. Jest na to popyt?

I.Ć.: Do tej pory ten zakład produkuje wyposażenie specjalistyczne dla budowanych przez nas statków. To nas mniej kosztuje niż zakupy u podwykonawców. A farmy wiatrowe to jest przyszłość. Z tego co dzisiaj wiemy, przewiduje się instalację takich urządzeń do produkcji energii odnawialnej na Bałtyku. Jesteśmy przygotowani do wytwarzania wież i statków je instalujących.

W latach 2017–2018 otrzymaliście nagrody za finansowe wyniki eksportu do Francji. Jednak dla odbiorców z innych krajów, np. Norwegii, produkowaliście więcej jednostek...

I.Ć.: No tak. Dla Norwegów rzeczywiście produkowaliśmy więcej. We wspomnianych przez Pana latach produkowaliśmy duże konstrukcje dla Francuzów – samopodnośne urządzenie hydrotechniczne służące do budowy autostrady wokół francuskiej wyspy na Pacyfiku oraz specjalny dok służący do budowy kesonów, które powiększą areał Monaco.

Armatorzy i firmy z jakich krajów wpisują się do waszego portfela zamówień najczęściej?

K.K.: Dzisiaj nasza produkcja kierowana jest na trzy rynki podstawowe: francuski, norweski i niemiecki. Nie zapominają o nas jednak kontrahenci z Islandii, Holandii, Danii, Belgii, Estonii, Szkocji czy Cypru.

I.Ć.: Jesteśmy na rynku statków rybackich, pasażerskich, urządzeń przybrzeżnych i farm wiatrowych. Wszystkiego możemy się podjąć...

Dla polskich odbiorców budujecie rzadko. Polska gospodarka morska nie ma potrzeb?

I.Ć.: Tymczasem 99 proc. naszej produkcji trafia na eksport. Ale gdyby były takie potrzeby, to jesteśmy gotowi. Kilka lat temu byliśmy członkiem kon-

sorcjum – wspólnie ze Stoczną „Nauta” i „Energomontażem” – z którym poprzedni rząd z pompą podpisał kontrakt na budowę platformy wiertniczej na Bałtyku o wartości 300 mln złotych. Przygotowując się do tego wyzwania, zrezygnowaliśmy z innych kontraktów. Tymczasem wykonano prace za sześć milionów i... temat zamarł. Z czasem przestaliśmy się nim interesować. Inny przykład: dwa statki dla Instytutu Morskiego. Wygraliśmy przetarg, ale nie budujemy tych statków. Robią to inni.

K.K.: Byliśmy do tego przetargu dobrze przygotowani, daliśmy najniższą cenę i wygraliśmy. Jednak wyniki te zaskarżono i w konsekwencji ogłoszono drugi przetarg. Uznaliśmy, że jest jakiś „koń”, z którym nie mamy szans się „kopać”... Zrezygnowaliśmy z udziału w przetargu. Tak to wygląda na tym polskim rynku. W swoim czasie szeroko anonsowane było zapotrzebowanie Marynarki Wojennej na nowe jednostki, ale ostatnio o tym coraz ciszej...

Jakie zamówienia realizowane są obecnie przez stocznię?

I.Ć.: W sumie realizujemy około dwunastu projektów dla trzech odbiorców...

K.K.: Na przykład: na etapie prób morskich jest statek dla armatora z Islandii – jednostka typu ro-pax, która będzie kursowała między wyspami tego kraju. Podniesienie bandery planujemy na koniec lutego. Budujemy też drugi statek do przewożenia świeżej ryby. Jest to jednostka trochę inna niż dotychczas budowane. Ma dwa systemy dodatkowe – uzyskiwania świeżej wody na statku i napowietrzania – które budują kooperanci zagraniczni. Oni potrzebują na przygotowanie tych systemów sześć-osiem tygodni, więc w końcu kwietnia podstawimy im jednostkę do montażu systemów.

A ile osób zatrudnia stocznia w produkcji?

I.Ć.: Około dwóch tysięcy, łącznie z kooperantami. Na etatach stoczniowych pracuje około tysiąca pięciuset fachowców.



Czy być właścicielem dużego, dobrze prosperującego biznesu to „bułka z masłem”, coś łatwego? Ile godzin dziennie pracują Panowie dla stoczni?
I.Ć.: My to lubimy. Dlatego ta praca jest dla nas przyjemna. Ale czasem zastanawiamy się, czy to wszystko ma sens. Ze strony państwa nie ma żadnej pomocy. Chcemy zbudować ciąg sekcji płaskich, żeby być konkurencyjni. Chcemy wprowadzić robotyzację. Mamy dotację unijną na kwotę 30 mln złotych. To przedsięwzięcie innowacyjne, przeciwdziałające niedostatkom na rynku pracy. Jednak brakuje nam jeszcze 10 mln euro. Żaden z banków nie jest w stanie nam pomóc w zakresie naszych potrzeb. Ani polski, ani zagraniczny.
K.K.: My potrzebujemy na spłatę tej kwoty dziesięciu lat. Proponowane terminy spłat są zbyt krótkie jak na nasze możliwości.

Czy z upływem lat warunki prowadzenia Panów biznesu się poprawiają, czy wręcz przeciwnie?

I.Ć.: Myślę, że wiele lat temu było nam łatwiej...

K.K.: Przede wszystkim firma była mniejsza, więc łatwiej było nią zarządzać. Przy większym organizmie gospodarczym pojawiają się poważniejsze problemy. Ja bym tych okresów nawet nie porównywał. Jeśli nasz przerób wzrósł w ciągu lat cztero-pięciokrotnie, to mamy do czynienia z zupełnie inną sytuacją.

Ile godzin Panowie dziś poświęcacie firmie?

K.K.: Myślę, że jest to przeciętnie około ośmiu – dziesięciu godzin. Dziś pewną część decyzji cedujemy już na młodszą kadre, którą szykujemy do przejęcia stoczni w przyszłości.

Kiedys pójście Panowie na emerytury. Czy wasze dzieci przygotowują się do poprowadzenia tego biznesu?

I.Ć.: Tak. Mój zięć i zięć Krzysztofa są pracownikami naszej firmy. Mamy też kadre młodych inżynierów, wychowanych w naszej firmie, a w niektórych przypadkach są to dzieci naszych kolegów. Na przykład, pan Bartłomiej Kopczewski, dziś dyrektor zarządzający, jest synem mojego zastępcy z czasów, kiedy kierowałem Wydziałem Malarskim w Stoczni Północnej. Syn i ojciec mają charaktery podobne, stąd takie docenianie młodszego. Mamy ludzi, którzy przejmą pałeczkę. Większa część kadry inżynierskiej stoczni to ludzie w wieku trzydzieści pięć–czterdzieści pięć lat.

K.K.: Problem sukcesji w firmach rodzinnych występuje w całej Europie i na świecie. Są zdolni projektanci czy marketingowcy, którzy nie widzą się w roli menadżerów, nie chcą rozwijać się w tym kierunku. Podobnie dzieci właścicieli: nie każdy syn czy córka chce kontynuować dzieło ojca...

Jak to jest: niektórzy ludzie zakładają firmy i bankrutują, a innym się udaje. Od czego to zależy?

I.Ć.: Powiem Panu na własnym przykładzie. Z pewnym kolegą pracowałem w tej samej stoczni, mieliśmy takie same funkcje i zarobki. Ja w latach osiemdziesiątych po pracy jechałem budować dom, a kolega jechał na piwo. Potem mówili: tyle samo zarabialiśmy, a ty wybudowałeś dom. Chyba musiałeś mieć lewe dochody... Ten, który szybko konsumuje, to się nie dorabia, nie osiąga sukcesów. My w naszej firmie przez pierwsze siedemnaście lat nie wzięliśmy, poza pensjami, ani złotówki. Wszystkie zyski inwestowaliśmy.

K.K.: Bodaj w 2009 roku mieliśmy do dyspozycji 40 mln złotych. Zastanawialiśmy się: może pojedziemy gdzieś w świat, z rodzinami? Jednak ogłoszono właśnie przetarg na sprzedaż obszaru numer jeden Stoczni Gdynia. 40 mln może wystarczyć – pomyśleliśmy. Decyzja była szybka: startujemy w przetargu! Kupiliśmy. W świat wtedy nie pojechaliśmy... Powodzenie firmy zależy od tego, jak się gospodaruje.

Czego życzyć Zarządowi i załodze firmy na najbliższe lata?

I.Ć.: Spokojnego unormowania sytuacji w firmie, stabilizacji. Chcielibyśmy też pozwolić młodszym pracownikom na wykazanie się, oczywiście pod naszym nadzorem, aby po trzydziestolecu zakładu przekazać go w młodsze ręce.

K.K.: Żeby tak się stało, przede wszystkim musimy dbać o swoje zdrowie...



Fot. Cezary Sięganski

Uroczystość jubileuszu zaślubin Polski z morzem

Każdego roku 10 lutego jedenastotysięczny Puck jest morską stolicą Polski. Tego dnia bowiem w mieście obchodzi się uroczyste rocznicę zaślubin Polski z morzem. To pamiętne wydarzenie, związane z osobą generała Józefa Hallera, czczono w tym roku po raz dziewięćdziesiąty dziewiąty. Towarzystwo mu hasło: „Trzymajmy się morza”.

Na uroczystość do Pucka tradycyjnie zjechało mnóstwo gości: przedstawiciele Prezydenta Rzeczypospolitej, rządu i Sejmu RP, władz Województwa Pomorskiego oraz działacze Ligi Morskiej i Rzecznicy z całego kraju i członkowie Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.

Przy dźwiękach orkiestry reprezentacyjnej Marynarki Wojennej oraz parady Kompanii Reprezentacyjnej tej formacji wojskowej, o godzinie 9:30 wszyscy oni zgromadzili się na rynku miasta. W imieniu władz Pucka zebranych powitała burmistrz Hanna Pruchniewska. Wydarzenie sprzed lat przypomniał prezes Ligi Morskiej i Rzecznicy, kpt. ż.w. dr inż. Andrzej Królikowski. Przy dźwiękach hymnu narodowego na maszt wciągnięto flagę państwową. Potem nastąpił przemarsz do pobliskiego kościoła – puckiej fary, gdzie uczestniczono w mszy koncelebrowanej, pod przewodnictwem metropolity gdańskiego, arcybiskupa Sławoja Leszka Głódzia. Dalsza część uroczystości odbywała się w Porcie Rybackim, pod pomnikiem generała Hallera. Tu odczytano okolicznościowe listy od prezydenta Andrzeja Dudy

i marszałka Sejmu Marka Kuchcińskiego. Prezes Ligi Morskiej i Rzecznicy wręczył najwyższe odznaczenia organizacji w roku stulecia jej istnienia. „Pierścienie Hallera” otrzymali: dr inż. Jerzy Litwin, długoletni dyrektor Narodowego Muzeum Morskiego w Gdańsku, dziekan Marynarki Wojennej, ksiądz prałat kmr dr Marian Próchniak, senator RP Jerzy Wcisła oraz Zespół Szkół Żegluga Śródlądowej w Nakle nad Notecią. Kilku osobom wręczono też krzyże „Pro Mari Nostro”.

Kulminacyjnym punktem obchodów jubileuszu było złożenie wieńców i wiązanek kwiatów pod pomnikiem generała Józefa Hallera. Później goście spotkali się w puckim ratuszu, gdzie na zakończenie odbył się uroczysty koncert.

Organizatorami dorocznej imprezy rocznicowej byli: Urząd Miasta Puck, Liga Morska i Ruczna, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie oraz Marynarka Wojenna.



Mieczysław Struk, marszałek województwa pomorskiego, Hanna Pruchniewska, burmistrz Pucka.

Ponad 12 mln zł z Unii na rozbudowę portu w Pucku

W lutym br. w Porcie Rybackim w Pucku została podpisana umowa na unijne dofinansowanie projektu miasta Pucka: „Rozbudowa i przebudowa portu w Pucku dla umożliwienia rozwoju jego funkcji rybackich, turystycznych i żeglarskich – Etap I”. Finansowanie inwestycji pochodzić będzie w 76% z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Pomorskiego na lata 2014–2020 oraz w 24% z wkładu własnego miasta. Podpisy na umowie złożyli marszałek województwa pomorskiego Mieczysław Struk oraz burmistrz Pucka Hanna Pruchniewska.

Dzięki przebudowie zwiększy się pojemność mariny w Pucku, a powstała infrastruktura towarzysząca przyczyni się do zwiększenia standardu serwisu związanego z dostępem do usług portowych. Etap I inwestycji, który otrzymał unijne dofinansowanie, obejmować będzie: budowę części Falochronu Północnego dla osłony Basenu Rybackiego przed nadmiernym zafalowaniem, budowę stałego pomostu połączeniowego o długości 180 m wraz z trzema pomostami pływającymi dla jachtów oraz przygotowaniem nasady zaplecza portu. Na pomostach zainstalowane zostaną postumenty do poboru energii i wody, stanowiska ze sprzętem ratowniczym, drabinkami oraz knagami cumowniczymi. W efekcie, oprócz już istniejących, powstanie aż 98 nowych miejsc cumowania dla jachtów. Zaprojektowano także nowe rozwiązania komunikacyjne, dzięki którym poprawi się dostęp do portu.

Inwestycja pozytywnie wpłynie na aktywizację gospodarczą miasta, a ponadto zapewni całoroczną ofertę turystyczną i zwiększy jej atrakcyjność.

Planowana wartość przedsięwzięcia to blisko 20 mln zł, z czego dofinansowanie z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Pomorskiego wyniesie ponad 12 mln zł. Planowany termin zakończenia realizacji inwestycji to koniec 2022 roku.

Przedsięwzięcie strategiczne pomorskiego samorządu

Pucka inwestycja wchodzi w skład turystycznego przedsięwzięcia strategicznego samorządu województwa pomorskiego: „Rozwój oferty turystyki wodnej w obszarze Pętli Żuławskiej i Zatoki Gdańskiej”. Urząd Marszałkowski Województwa Pomorskiego koordynuje realizację przedsięwzięcia stra-



tegicznego i udziela dofinansowania ze środków Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Pomorskiego na lata 2014–2020, natomiast rzeczowa realizacja projektów wchodzących w skład przedsięwzięcia strategicznego jest po stronie m.in. pomorskich gmin.

Łącznie w ramach ww. przedsięwzięcia strategicznego realizowanych jest 8 projektów (w tym pucki) o łącznej wartości prawie 56 mln zł. Udzielone przez Zarząd Województwa Pomorskiego dofinansowanie unijne wyniosło prawie 31 mln zł.

Dzięki realizacji projektów powstanie nowoczesna infrastruktura żeglarska: przystanie żeglarskie, pomosty z trapami i umocnieniami brzegu, powstana

drogi z miejscami postojowymi, oświetleniem hybrydowym i monitorin-
giem. Nowa zieleń uatrakcyjni teren, a mała architektura poprawi komfort turystów. Nowe unijne inwestycje umożliwią zagospodarowanie szlaków wodnych i dalszy rozwój turystyki wodnej w obszarze Dolnej Wisły i Zalewu Wiślanego. Przystanie żeglarskie połączą powstałą sieć Pętli Żuławskiej z portami Zatoki Gdańskiej. Nabrzeża i brzegi rzek wykorzystane zostaną jako tereny turystyczne oraz miejsca organizacji imprez sportowo-rekreacyjnych i regionalnych wydarzeń kulturalnych. Pozwoli to na rozwój m.in. aktywnej turystyki wodnej (żeglarstwo, kajakarstwo, wioślarstwo), turystyki motorowodnej, hauseboatingu oraz wyczynowych sportów wodnych. Inicjatywy te pozwolą na rozwój sieci przystani żeglarskich stanowiących część krajowego i międzynarodowego systemu szlaków żeglugowych.



Dar Młodzieży w Panamie

W dniach 22-28 stycznia „Dar Młodzieży” przebywał w Panamie. W ramach wizyty z okazji Światowych Dni Młodzieży delegację Uniwersytetu Morskiego w Gdyni przyjął na prywatnej audiencji ojciec święty Franciszek. Z kolei na zakończenie pobytu w panamskim porcie Balboa statek odwiedziła Pierwsza Dama RP Agata Kornhauser-Duda oraz prezydent Panamy Juan Carlos Varela.



Delegacja UMG na czele z rektorem prof. Januszem Zarębskim spotkała się z ojcem świętym Franciszkiem podczas prywatnej audiencji w Nuncjaturze Apostolskiej w Panamie. Papież pobłogosławił uczestników, dziękując za trud i serce włożone w realizację historycznej inicjatywy, jaką jest Rejs Niepodległości. Fot. Vatican Media.



Na pamiątkę historycznego spotkania delegacja UMG wręczyła ojcu świętemu obraz przedstawiający słynną białą fregatę, „Dar Młodzieży”. Fot. materiały UMG.

Powitanie „Daru Młodzieży” w panamskim porcie Balboa odbyło się z udziałem rektora UMG prof. dr hab. inż. Janusza Zarębskiego, prorektora ds. nauki dr. hab. inż. Ireneusza Czarnowskiego, prorektora ds. morskich dr. hab. inż. kpt. ż.w. Henryka Śniegockiego. Stronę rządową reprezentował minister Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej Marek Gróbarczyk.

W sobotę, 26 stycznia, w Nuncjaturze Apostolskiej w Panamie, gdzie rezydował papież podczas Światowych Dni Młodzieży, doszło do historycznego spotkania 40-osobowej delegacji UMG z ojcem świętym Franciszkiem. Papież wyraził uznanie dla inicjatywy Rejsu, promującego Polskę w rocznicę 100-lecia odzyskania niepodległości oraz udzielił błogosławieństwa na pozostałą trasę żaglowca. Przedstawiciele delegacji UMG, na czele z rektorem prof. Januszem Zarębskim, wręczyli ojcu świętemu pamiątkowe dary: obraz przedstawiający „Dar Młodzieży” przekazany przez trójmiejskiego artystę



Rektor UMG prof. Janusz Zarębski wita Pierwszą Damę na „Darze Młodzieży”. Fot. Sławomir Dynek.



W bankiecie pożegnalnym na pokładzie „Daru Młodzieży” wziął udział prezydent Panamy Juan Carlos Varela. Fot. Sławomir Dynek.



Uroczystości powitalne w porcie Balboa. Fot. Piotr Lewandowski.



Wejściu „Daru Młodzieży” towarzyszył występ panamskiej orkiestry. Fot. Piotr Lewandowski.



Rektor UMG prof. Janusz Zarębski z ministrem GMIŻS Markiem Gróbarczykiem. Fot. Piotr Lewandowski.



Rejs Niepodległości zawiązał do Panamy w związku z obchodami Światowych Dni Młodzieży. Fot. Piotr Lewandowski.

Marka Czarneckiego, album ze zdjęciami z przebiegu Rejsu Niepodległości oraz czapkę kapitańską z nadaniem honorowego członkostwa Stowarzyszenia Kapitanów Żeglugi Wielkiej.

Zwieńczeniem wizyty w Panamie był uroczysty bankiet wydany na „Darze Młodzieży” w ostatni wieczór pobytu w porcie, na którym gościli Pierwsza Dama RP Agata Kornhauser-Duda oraz prezydent Panamy Juan Carlos Varela. „Dar Młodzieży” zakończył pobyt w Panamie 28 stycznia br. spektakularnym przepłynięciem przez Kanał Panamski.

W ostatnim czasie statek szkoleniowy Uniwersytetu Morskiego w Gdyni zawiązał m.in. do Kartagenu, Miami oraz Nassau (Bahamy). Załoga i praktykanci powrócą do Gdyni 28 marca br., gdzie odbędą się uroczystości powitalne „Daru Młodzieży”, kończącego swoją wokółziemską wyprawę w ramach Rejsu Niepodległości (20.05.2018–28.03.2019).

Rok 2019 Rokiem Wolności i Solidarności

Radni Sejmiku Województwa Pomorskiego przyjęli uchwałę dotyczącą ustanowienia roku 2019 Rokiem Wolności i Solidarności.

W uzasadnieniu uchwały czytamy: „Mając na względzie potrzebę utrwalenia pamięci o wydarzeniach mających miejsce w roku 1919, a także w 1989 i 2004, które zmieniły obraz Pomorza oraz wpłynęły zasadniczo na uzyskanie wolności, rozwój demokracji oraz poziomu życia mieszkańców, Sejmik Województwa Pomorskiego ustanawia rok



2019 Rokiem Wolności i Solidarności. Ogłaszając Rok Wolności i Solidarności, chcemy nawiązać do najważniejszych wartości pielęgnowanych w naszym regionie: przywiązanie do wolności, przywiązanie do Polski, działanie w oparciu o zasady solidarności i demokracji. Inicjatywa obchodów takiego roku o przyczyni się do wzmocnienia identyfikacji mieszkańców województwa pomorskiego z regionem, poznania i utożsamiania się z jego osiągnięciami”.

Gdynia Polskim Miastem Przyszłości

Gdynia zajęła I miejsce w swojej kategorii w rankingu Polish City of the Future. To wyjątkowo prestiżowe wyróżnienie w konkursie organizowanym przez „FDI Magazine” nasze miasto zdobywa już po raz trzeci z rzędu. „FDI Magazine” to specjalistyczne wydawnictwo „Financial Times”, swoisty przewodnik dla inwestorów zagranicznych, słynący z obiektywizmu i starannego dziennikarstwa. Nagrodę odbierze w Cannes prezydent Gdyni Wojciech Szczurek – ceremonia odbędzie się w czasie MIPIM, czyli największych targów inwestycyjnych w Europie.



Fot. Materiały prasowe FDI Magazine

„Cieszy nas każda nagroda, ale prawda jest taka... że niektóre bardziej niż inne. Najbardziej te, które są bardzo prestiżowe i zarazem, poza przyjemnością docenienia, mają wymierny walor zwiększania atrakcyjności inwestycyjnej naszego miasta” – mówi Katarzyna Gruszecka-Spychała, wiceprezydent Gdyni ds. gospodarki.

Niewątpliwie do takich należy właśnie tytuł nadawany przez FDI. Ten magazyn czytają inwestorzy na całym świecie i ufają mu, wiedząc, że dziennikarstwo ekonomiczne najwyższej próby nie jest skłonne ulegać pustemu marketingowi czy też czczym zapewnieniom. Tu wygrać trzeba liczbami i wskaźnikami, inaczej się nie da. Fakt, że Gdynia otrzymuje zaszczytny tytuł, jest dowodem stałego trendu rozwojowego, a wielkie pieniądze niczego nie cenią tak bardzo, jak stałości i przewidywalności.

Ranking powstaje kilkuetapowo. Najpierw powstaje krótka lista miast, które przyciągnęły najwięcej bezpośrednich inwestycji zagranicznych. Następnie miasta z tej listy punktuje się w 5 kategoriach: potencjał ekonomiczny, kapitał ludzki i lifestyle, efektywność kosztowa, przyjazność dla biznesu oraz łączność i dostępność. W każdej kategorii można zdobyć, w zależności od udowodnionych osiągnięć, od 1 do 10 punktów, przy czym punkty

w kategoriach mają różne wagi. Oceniana jest także 6 kategoria: strategia. Nie wpływa ona na wynik ogólny, lecz jest osobno nagradzana. Gdynia otrzymała nagrodę FDI Strategy za strategię rozwoju gospodarki morskiej.

„Ta nagroda niewątpliwie wspomaga rozpoznawalność Gdyni na rynku inwestycyjnym. Jako miasto spoza największej piątki w Polsce, z krótką historią, miewamy z tym kłopot za granicą. Jak na zawołanie, jak remedium dostajemy tytuł, publikację rankingu w magazynie i jako wisienkę na torcie – galę wręczenia nagród organizowaną w takim miejscu i czasie, że obserwują ją wszyscy najważniejsi gracze i decydenci. To bardzo pomaga w trafieniu na listy potencjalnych lokalizacji – a gdy już tam trafimy, mamy czym przekonywać. Łaska inwestorska na pstrym koniu jeździ i czasem przegrywa lub wygrywa się szczegółikami. Nie ma jednak mowy o rozgrywce, jeśli na wczesnym etapie decyzji dane miasto nie trafi na listę potencjalnych lokalizacji. Kraków czy Warszawa często trafiają tam niejako automatycznie, Gdynia musi powalczyć. Tytuł Polskiego Miasta Przyszłości bardzo to ułatwia. Ja osobiście jestem również bardzo usatysfakcjonowana faktem, że regularny sukces w tym niełatwym rankingu potwierdza słuszność strategicznych decyzji gospodarczych i tym samym zachęca do dalszej wyłożonej pracy na rzecz rozwoju Gdyni” – dodaje Katarzyna Gruszecka-Spychała, wiceprezydent Gdyni ds. gospodarki.

Największy kontenerowiec w historii Portu Gdynia

Najdłuższy kontenerowiec, jaki kiedykolwiek zawinął do Portu Gdynia, MV „Charlotte Maersk”, zacumował na terminalu BCT. Statek ma 346,98 m długości i 42,8 m szerokości oraz 109 657 t nośności. Maksymalna pojemność to 9640 TEU. MV „Charlotte Maersk” został zwodowany w 2002 r. i pływa pod duńską banderą.



Fot. T. Urbanik

Jednostka weszła do portu i precyzyjnie zacumowała przy Nabrzeżu Helskim dzięki systemowi RTK – najbezpieczniejszego pozycjonowania i naprowadzania statków na świecie, gdyż właśnie Port Gdynia jest jednym z zaledwie trzech portów na świecie korzystającym z tego rodzaju systemu precyzyjnego wyznaczania pozycji statków, z dokładnością dosłownie do kilku centymetrów.

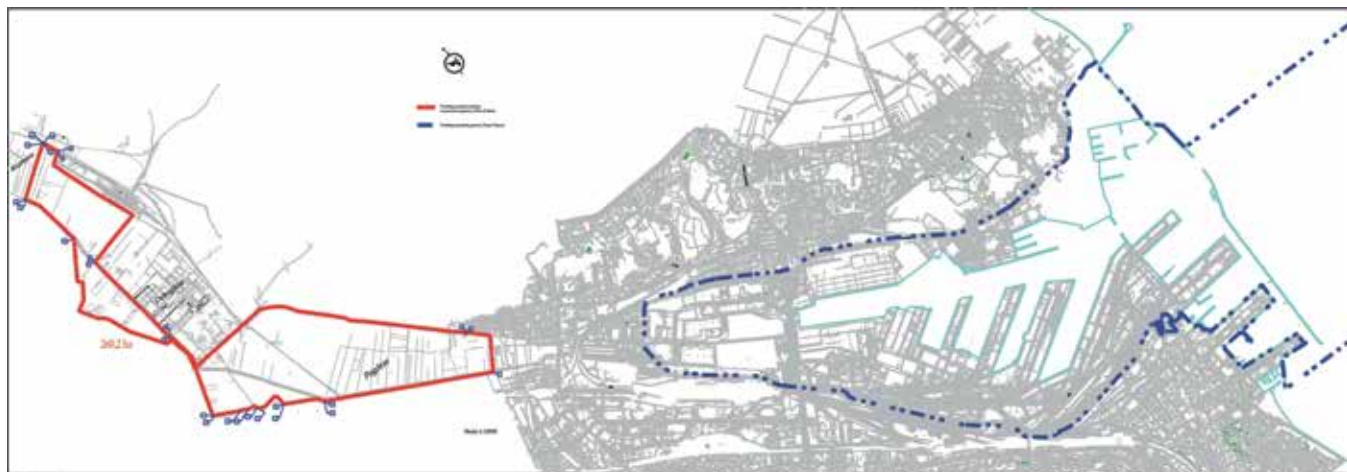
Dotychczasowy rekord długości kontenerowców zawiązanych do Portu Gdynia należał do statku „MSC Asya” o długości 336,69 m i 45,64 m szerokości oraz pojemności 9178 TEU. Statek przyłynął w 2015 roku z ładunkiem ponad 3000 kontenerów. Natomiast w 2018 roku w BCT – Bałtyckim Terminalu Kontenerowym, zacumował „MSC Paris” o długości 334,07 m

i 42,8 m szerokości oraz 8204 TEU pojemności. W gdyńskim porcie przeładowano wtedy około 6000 TEU.

„Dzięki modernizacji akwenu obrotnicy nr 2 Port Gdynia jest przystosowany do przyjmowania statków mierzących nawet 366 metrów. Pod koniec 2018 roku podpisaliśmy porozumienie z Ministerstwem Obrony Narodowej dotyczące poszerzenia wejścia zewnętrznego i mam nadzieję, że w ostatnich miesiącach 2019 roku sfinalizujemy tę inwestycję, co umożliwi wpłynięcie nawet 400-metrowych jednostek. W najbliższych trzech latach nastąpi również pogłębienie kanałów portowych do głębokości 16,5 metra, dzięki czemu w naszym porcie będziemy mogli gościć największe statki, jakie obecnie mogą wpływać na Bałtyk” – podkreśla Grzegorz Dyrmo, wiceprezes Zarządu Morskiego Portu Gdynia SA.



Port Gdynia tworzy Dolinę Logistyczną



Zarząd Morskiego Portu Gdynia SA, działając na mocy ustawy o obszarach morskich Rzeczypospolitej Polskiej, wystąpił w 2018 roku do Ministra Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej z wnioskiem o zmianę rozporządzenia ustalającego granice administracyjne portu morskiego w Gdyni i objęcie nimi części obszaru funkcjonalnego „Dolina Logistyczna” o powierzchni ponad 260 hektarów położonych w gminie Kosakowo w powiecie puckim.

Do przeprowadzenia przez ministerstwo niezbędnej procedury kluczowa była opinia właściwej miejscowo Rady Gminy. 31 stycznia bieżącego roku Rada Gminy Kosakowo podjęła uchwałę o pozytywnym zaopiniowaniu wniosku Ministra Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej.

Objęte wnioskiem tereny zostały wskazane przez gminę jako obszar wyznaczony do rozwoju funkcji przemysłowo-usługowych w „Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Gminy Kosakowo”, miejscowych planach zagospodarowania przestrzennego oraz w dokumentach strategicznych dla Platformy Multimodalnej „Dolina Logistyczna” wypracowanych w ramach projektu NORDA – Północny Bieg Wzrostu.

„Celem tego wspólnego projektu gmin jest stworzenie obszaru inwestycyjnego w oparciu o sektor Transport – Spedycja – Logistyka, stanowiącego zaplecze obsługi dla dynamicznie rozwijającego się portu oraz podjęcia działań na rzecz zniesienia istniejących ograniczeń transportowych” – podkreśla Marcin Majek, wójt gminy Kosakowo. „Decyzja Rady Gminy Kosakowo jest konsekwencją przyjętych uprzednio Strategii Zrównoważonego Rozwoju oraz Programów Operacyjnych obszaru funkcjonalnego Dolina Logistyczna 2020 z perspektywą 2050”.

„Z satysfakcją przyjęliśmy informację o pozytywnej opinii Wysokiej Rady” – komentuje Adam Meller, prezes Zarządu Spółki ZMPG SA. „Jestem prze-

konany, iż kolejne wspólne działania znacząco wzmocnią konkurencyjność Portu, potencjał gospodarczy gminy, a w perspektywie powodować będą napływ nowych inwestycji, wzrost zatrudnienia i poprawę warunków prowadzenia działalności gospodarczej w porcie i jego zapleczu. Połączenie sektora portowego z rozwojem usług logistycznych ma stanowić biegun wzrostu obszaru, którego rdzeniem jest Port Gdynia. Spójne zagospodarowanie obszaru będzie osiągnięte przez zintegrowaną politykę przestrzenną, gospodarczą i transportową wszystkich interesariuszy” – dodaje prezes Adam Meller.

Dorota Arciszewska-Mielewczyk, przewodnicząca Sejmowej Komisji Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej, przypomina: „Port Gdynia jest jednym z trzech polskich portów o podstawowym znaczeniu dla gospodarki narodowej. Roztropna decyzja Rady Gminy Kosakowo skutkować będzie powstaniem efektu synergii. Nie tylko umożliwi rozszerzenie terenów rozwojowych portu gdyńskiego, ale w sposób bezpośredni i pośredni wpłynie na rozwój gospodarczy Polski, Pomorza i samej gminy Kosakowo. Przedsiębiorstwa portowe są bowiem istotnym podatnikiem na rzecz gmin”.

Przedsięwzięcie „Rozwój Platformy Multimodalnej – Dolina Logistyczna” jest jednym z kluczowych projektów rozwojowych ZMPG SA, ujętych na liście priorytetowych inwestycji w ramach realizacji Korytarza Bałtyk – Adriatyk – sieci bazowej TEN-T.

CRIST zbuduje częściowo wyposażony kablowiec dla Francuzów

Stocznia Crist SA rozpoczyna prace produkcyjne nad budową w części wyposażonego kablowca dla francuskiego armatora (Nexans Subsea Operations) – w poniedziałek odbyło się pierwsze cięcie blach na jednostkę.

Kablowiec „Nexans Aurora”, z systemem pozycjonowania dynamicznego klasy DP3, powstanie według projektu ST-297 CLV (Cable Laying Vessel) z okrętowego biura projektowo-konsultingowego Skipsteknisk z Alesund. Statek będzie przystosowany do pracy w trudnych warunkach pogodowych, przy jednoczesnym zachowaniu wysokich zdolności manewrowych i utrzymywania pozycji.

„NB 314 »Nexans Aurora« to kolejny po NB 312 »National Geographic Endurance« czy NB 311 »Color Hybrid« projekt, który powstanie w CRIST dzięki współpracy z naszymi norweskimi partnerami, ze stoczni Ulstein” – mówi Tomasz Wrzask, PR & Marketing Manager, CRIST SA.

Zaawansowana jednostka o długości 149,9 m, szerokości 31 m i nośności 17 000 ton pomieści na pokładzie 90-osobową załogę. Będzie przystosowana do układania kabli energetycznych, w tym układania kabli w wiązkach, ich łączenia, naprawy i ochrony. Dodatkowym wyposażeniem będzie kosz na kabel światłowodowy o ładowności 450 ton.

W części wyposażona jednostka będzie budowana w stoczni CRIST, ostatnie prace wykończeniowe będą realizowane w norweskiej stoczni Ulstein, natomiast obiorcą finalnym jest firma Nexans z Francji. Główną działalnością firmy są zaawansowane rozwiązania w zakresie okablowania i łączności. Mając ponad 120 lat doświadczenia, Nexans zatrudnia obecnie ponad 26 000 osób.



Strabag rozbuduje Nabrzeże Oliwskie w Porcie Gdańsk



Konsorcjum firm z Grupy Strabag, którego liderem jest Strabag sp. z o.o., podpisało kontrakt z Zarządem Morskiego Portu Gdańsk SA na kompleksową rozbudowę Nabrzeża Oliwskiego. W ramach nowego kontraktu zostanie przebudowane i rozbudowane nabrzeże portowe o długości ponad kilometr.

Przebudowywane nabrzeże podzielone będzie na cztery etapy, na których będą prowadzone prace. Największym wyzwaniem będzie prowadzenie prac na odcinku czynnego nabrzeża, przypadającego na etap 3 i częściowo etap 2, na którym prowadzone są przeładunki statków. Kluczowe w tym przypadku będzie stworzenie szczegółowego harmonogramu realizacji oraz jego bieżące korekty, uwzględniające potrzeby użytkowników nabrzeża.

Niektóre odcinki nabrzeża będą przebudowywane już po raz czwarty od czasu jego powstania. W związku z tym faktyczny stan istniejących konstrukcji w stosunku do założeń przyjętych na etapie projektowania będzie jednym z największych wyzwań.

Łącznie w tzw. szczycie budowy na kontrakcie będzie pracować ok. 150-osobowy zespół złożony z pracowników z dużym doświadczeniem przy realizacji tego typu projektów. Przy realizacji prac hydrotechnicznych wykorzystywany zostanie specjalistyczny sprzęt pływający należący do STRABAG, m.in. dźwigi oraz palownice ustawione na pontonach, pontony transportowe o nośności do 500 T i holowniki. Po przebudowie Nabrzeża Oliwskiego będzie bardziej funkcjonalne, co przełoży się również na możliwość obsługi większej liczby typów statków. Modernizacja i przebudowa nabrzeża zwiększy również przepustowość oraz poziom bezpieczeństwa dla manewrujących i cumujących jednostek.

„Port Gdańsk jest w trakcie największych zmian infrastrukturalnych w swojej historii. Zmieniamy się, by nie tylko sprostać potrzebom dynamicznie rozwijającego się rynku, ale także po to, by stać się największym portem na Bałtyku. Temu służą wielomilionowe inwestycje, a współpraca z tak doświadczonym partnerem jak Strabag daje nam pewność, że prace zostaną przeprowadzone rzetelnie. Budowy hydrotechniczne na takim poziomie to zadanie bardzo skomplikowane, ale jesteśmy przekonani, że cały zespół specjalistów konsorcjum zadba o realizację na najwyższym poziomie” – tłumaczy Marcin Osowski, wiceprezes Zarządu Morskiego Portu Gdańsk ds. Infrastruktury.

„Cieszymy się, że najbardziej wymagający klienci doceniają doświadczenie Strabag w obszarze budownictwa hydrotechnicznego, powierzając nam kolejne kontrakty. Dysponujemy nowoczesnymi technologiami, sprzętem

i wysoko wykwalifikowaną kadrą, dzięki której wiedzy i doświadczeniu możemy budować i modernizować polskie wybrzeże” – mówi Waldemar Wójcik, członek Zarządu Strabag sp. z o.o.

Umowa podpisana z Zarządem Portu Morskiego w Gdańsku to już czwarty kontrakt w obszarze budownictwa hydrotechnicznego, jaki Strabag podpisał od października 2018 r. W grudniu ub. roku zawarto umowę na przebudowę Nabrzeża Włoskiego w Porcie Gdynia o wartości ponad 17,61 mln zł brutto. Zakres prac obejmuje przede wszystkim wykonanie nowej konstrukcji podwodnej nabrzeża oraz żelbetowej konstrukcji oczepu na łącznej długości 185 m (125 m Nabrzeża Włoskiego, 30 m Nabrzeża XXX-Lecia i 30 m Nabrzeża Albańskiego). Nabrzeże zostanie wyposażone w nowe urządzenia odbojowe oraz częściowo nowe polery cumownicze. W listopadzie natomiast podpisany został kontrakt o wartości ponad 16,5 mln zł brutto na przebudowę Nabrzeża Słowackiego w Porcie Gdynia. Zakres prac obejmuje wykonanie nowej konstrukcji podwodnej, kotwionej dodatkowo kotwami gruntowymi, oraz żelbetowej konstrukcji oczepu. Długość przebudowywanego odcinka wynosi 200 m (186 m Nabrzeże Słowackie i 14,06 m kontynuacja Nabrzeża Węgierskiego). Nabrzeże zostanie wyposażone w ujednolicony system urządzeń odbojowych oraz nowe polery cumownicze.

W październiku podpisano umowę na modernizację Nabrzeża Holenderskiego w Porcie Gdynia. Kontrakt o wartości 3,7 mln PLN brutto obejmuje prace polegające na remoncie linii odbojowej na 400 m nabrzeża oraz wymianę urządzeń odbojowych.



Do czego lgną pieniądze?



Zbigniew Żukowski, dziennikarz, redaktor naczelny „Magazynu Pomorskiego”

Starsi telewizyjni zapewne pamiętają takie zjawisko kulturowe jak teatr telewizji. Pierwsze spektakle były transmisjami wprost ze sceny konkretnego teatru i z publicznością w tle, a później już widowiskami powstającymi w studiach telewizyjnych realizowanymi nowoczesną techniką przekazu. To był teatr w najlepszym wydaniu, który naprawdę trafił pod strzechy. Za jego istnieniem i rozwojem przemawiał też argument, że dzieje się tak na skutek życzeń i oczekiwań telewizyjnej publiczności. Poniedziałkowe spektakle teatru telewizji, prezentujące głównie krajową i światową klasykę, były wydarzeniami, miały milionową widownię, a w czwartki, kiedy pojawiały się przedstawienia lżejszego kalibru w cyklu „Kobra”, o tematyce kryminalnej, ulice w kraju naprawdę pustoszały.

Dzisiaj teatr telewizji nie ma stałego miejsca w „ramówkach” programowych – ani w podobno misyjnej TVP, ani w telewizjach komercyjnych. W zakresie widowisk scenicznych dominuje wszechobecny kabaret. Jednym z powodów jest to, że programy telewizyjne powinny zarabiać, co w praktyce oznacza największe szanse pojawienia się na wizji takich programów, które przyciągają reklamodawców. W tej sytuacji zasadne wydaje się sprawdzenie, które programy telewizyjne generują największe zyski dla swych stacji za reklamy zlecane pod warunkiem ich emisji w powiązaniu ze wskazanym programem, tzn. tuż przed, w trakcie lub tuż po jego emisji. I właśnie możemy rozwiązać tę zagadkę, bowiem dom mediowy MullenLowe Mediahub przeprowadził badanie w tym zakresie i ustalił dziesiątkę najbardziej dochodowych programów telewizyjnych w 2018 roku.

Gdyby zorganizować zabawę na ten temat w domach naszych Czytelników, to pewnie co rodzina, to pojawiałyby się inny wynik. Ja sam przeprowadziłem taką sondę w kilku zaprzyjaźnionych grupach i przyznaję, że żadna z nich nie wytypowała trafnie zwycięzcy tej rywalizacji. A niekwestionowanym liderem okazał się program „Kuchenne rewolucje” (TVN) prowadzony przez Magdę Gessler, który w ubiegłym roku zarobił (przypominam, że chodzi o dochody z reklam) 230 milionów złotych.

Dlaczego akurat ten program ma wielką widownię i przyciąga reklamodawców? Jest przecież, delikatnie mówiąc, średniej jakości. Nie rzuca na kolana popisami aktorskimi, ciekawostkami gastronomicznymi, nie zaskakuje zwrotami akcji. Przeciwnie – od dawna powiela ten sam scenariusz: do lokalu przyjeżdża pani Magda, zmienia wystrój wnętrz, narzuca nowe menu, wysyła do miasta patrole gastronomiczne częstujące przechodniów nowymi smakołykami oraz zapraszające do odwiedzenia restauracji po kuchennej

rewolucji i odnotowuje sukces reanimacji kolejnego lokalu. Proste? Proste, a nawet zadziwiająco proste. Jednak to właśnie ten program zostawia w pobitym polu inne telewizyjne produkcje, a ludzie chcą to w kółko oglądać i mają z tego uciechę. Dlaczego?

Wydaje się, że atrakcyjność „Kuchennych rewolucji” nie wynika z treści gastronomicznych i nie ma nic wspólnego z jedzeniem. Ludzie niechętnie, ale przyznają, że oglądają ten program, oczekując kolejnych gestów i wyskoków prowadzącej: rzucania patelnią o ścianę, wywalenia zawartości lodówki na podłogę, a nade wszystko obrażania i upokarzania personelu, najlepiej z doprowadzeniem kogoś do płaczu (nieważne – prawdziwego czy udawanego). I to nas najwyraźniej kręci, to nam się podoba. Niezbyt to ładne, ale prawdziwe.

Na „pudle” w tej konkurencji, tzn. na drugim i trzecim miejscu, znalazły się programy: „Milionerzy” (TVN) prowadzony przez Huberta Urbańskiego, który zarobił 192 mln zł, oraz „Nasz nowy dom” (Polsat), który wygenerował dochód w wysokości 125 mln zł. „Milionerzy” to pozycja wracająca po przejściach, teleturniej wyróżniający się na tle innych tym, że jego uczestnicy muszą się jednak wykazać różnorodną wiedzą, a nie tylko wskazywać warianty odpowiedzi. Z kolei „Nasz nowy dom” stanowi jeszcze jeden przykład programu jak spod sztancy, z wielokrotnie powielanym scenariuszem, ale za to ze szlachetną treścią pomocy potrzebującym, którego oglądacze czują się trochę tak, jakby sami byli darczyńcami, co poprawia im samopoczucie.

Czwarte miejsce na liście najbardziej dochodowych programów TV w 2018 roku zajmuje „Twoja twarz brzmi znajomo” (Polsat) z dochodem 88 mln zł, a piąte „Koło fortuny” (TVP2) z wynikiem 76 mln zł. Pierwszy z tych – jak to się teraz określa „formatów telewizyjnych” – zaprezentował szerokiej publiczności kilka naprawdę dużych talentów piosenkarskich i aktorskich, natomiast drugi jest typowym odgrzewanym kotłem, chociaż mającym sympatię widzów i budzącym wspomnienia (słynne: Magda, pocałuj pana).

Z kronikarskiego obowiązku odnotujmy, że na kolejnych miejscach tego zestawienia znalazły się programy: „Jaka to melodia” (TVP1) – 75 mln zł, „Małanowski i partnerzy” (Polsat) – 74 mln zł, „Man talent” (TVN) – 57 mln zł, „Masterchef” (TVN) – 55 mln zł oraz „Ameryka Express” (TVN) – 51 mln zł. Wniosek z tych rozważań narzuca się sam i sprowadza do stwierdzenia, że pieniądze lgną w telewizji głównie do rozrywki lekkiej, łatwiej i przyjemniej, nie wymagającej przesadnej aktywności intelektualnej. A teatr telewizji? Jak mawiają bracia Czeši: to se (chyba) ne wrati...



Fot. Andrzej Basista

Gdynia ma 93 lata!

Podczas tradycyjnej urodzinowej sesji Rady Miasta Gdyni, która miała miejsce w Teatrze Miejskim, wręczono medale im. Eugeniusza Kwiatkowskiego oraz nagrody „Czas Gdyni”.

Pryznawany od 1993 roku medal im. Eugeniusza Kwiatkowskiego jest wyrazem szczególnego wyróżnienia i uznania za wybitne zasługi dla rozwoju miasta i portu Gdyni oraz za rozstawianie jej imienia w kraju i na świecie. Medale otrzymali: Agata Witczak – dyrektor oddziału Thomson Reuters w Gdyni, jednego z największych pracodawców w mieście, Jerzy Miotke – ceniony działacz, m.in. były radny miasta Gdyni, przez cztery lata wiceprezydent ds. edukacji, służby zdrowia i spraw społecznych i wieloletni wiceprzewodniczący Rady Miasta, Piotr Gotowała – gdyński piekarz, kontynuujący rodzinny biznes sięgający do czasu początków miasta.

„To wielki zaszczyt, że na uroczystej sesji Rady Miasta mogliśmy uhonorować tak niezwykle postacie. Często żyją na co dzień pośród nas, ale realizują projekty niezwykle, działają na rzecz mieszkańców, niosą dobro, realizują wielkie projekty inwestycyjne, stąd też szczególnie charakter i oprawa, które nadajemy tej sesji. To także wyraz podziękowania wszystkich gdynian dla tych najwybitniejszych jednostek” – mówił o laureatach medalu Wojciech Szczurek, prezydent Gdyni.

Spotkanie w Teatrze Miejskim jest zwieńczeniem obchodów urodzin Gdyni, gdzie w gronie samorządowców i oficjeli corocznie nagradzane są osoby i firmy mające wkład w rozwój miasta. Z rąk prezydenta Gdyni i przewodniczącej Rady Miasta główne nagrody „Czas Gdyni” za najlepszą inwestycję 2018 roku odebrali inwestorzy odpowiedzialni za zespół zabudowy biurowej przy

ulicy Sportowej 8, Sportowa Centrum sp. z o.o. Za ten sam projekt nagrodzeni zostali też architekci: Pracownia FORT TARGOWSKI, arch. Wojciech Targowski i arch. Mateusz Targowski.

Wyróżnienia Przewodniczącej Rady Miasta za najlepszą Gdyńską Inwestycję Roku 2018 „Czas Gdyni” otrzymali: Oskar Kaszyński Studio Panika za studio filmowe przy ulicy Chwaszczyńskiej 198 B, firma MAARTE za projekt, Euro Styl sp. z o.o., VIRIDIS Spółka Komandytowa za budynki mieszkalne wielorodzinne przy ulicy Janiny Porazińskiej 1 i 16 z arch. Karoliną Karczewską i Działem Projektowania Euro Styl, AB INWESTOR Andrzej Boczek, inwestor budynku mieszkalnego wielorodzinnego „Batorego 7” przy ulicy Batorego w Gdyni z arch. Wiesława Martyńska-Ostrowską i zespołem za projekt.

„Mamy bardzo ambitny program na kolejnych pięć lat. Wielkie inwestycje i wielkie działania, zarówno takie o charakterze ogólnomiejskim, jak i w dzielnicach. Chcemy, by szanse i jakość życia w poszczególnych częściach Gdyni były równe. Wielka determinacja, żeby mierzyć się z najtrudniejszymi obszarami, projektami rewitalizacji, polityką społeczną, polityką senioralną, rodzinną czy dedykowaną osobom z niepełnosprawnościami. To wszystko działania, które widzą człowieka w centrum. Chcemy, by Gdynia była coraz bardziej nowoczesna, ale by przede wszystkim człowiek stał się symbolem jakości życia i tego, że warto w Gdyni żyć” – powiedział Wojciech Szczurek, prezydent Gdyni.



Od lewej: prezydent Gdyni Wojciech Szczurek, Jerzy Miotke, przedstawicielka Thomson Reuters, Piotr Gotowała oraz przewodnicząca Rady Miasta Joanna Zielińska.



Piotr Gotowała



Jerzy Miotke



Wiceprezes Euro Stylu Mikołaj Konopka i Karolina Karczewska.



Joanna Zielińska – przewodnicząca Rady Miasta Gdyni.



Andrzej Boczek – prezes AB Inwestor, i Wiesława Martyńska-Ostrowska.



Nagrodę „Czas Gdyni” odbierają przedstawiciele Sportowa Centrum.



Przewodnicząca Joanna Zielińska i prezydent Wojciech Szczurek.

Konsulat Generalny Niemiec z nutą „Sound of Silence”

31 stycznia Cornelia Pieper, Konsul Generalna Republiki Federalnej Niemiec, zorganizowała w sopockiej restauracji L'Entre Villes tradycyjne noworoczne przyjęcie konsul generalna. Tegoroczne spotkanie zostało poświęcone pamięci śp. prezydenta Pawła Adamowicza, który w poprzednich latach gościł na noworocznych uroczystościach niemieckiego konsulatu.



Od lewej: Aleksandra Dulciewicz – p.o. prezydenta Gdańska, Jacek Karnowski – prezydent Sopotu, i Cornelia Pieper – konsul generalna Niemiec.



Od lewej: Wiesław Byczkowski – wicemarszałek Województwa Pomorskiego, konsul generalna Cornelia Pieper i Hanna Zych-Cisoń – wiceprzewodnicząca Sejmiku Województwa Pomorskiego.

W spotkaniu uczestniczyli Aleksandra Dulciewicz – p.o. prezydenta Gdańska, Jacek Karnowski – prezydent Sopotu, Basil Kerski – dyrektor ECS, dyplomaci z Polski i Niemiec, politycy, samorządowcy oraz wielu przedstawicieli nauki, kultury i biznesu.

Konsul Cornelia Pieper, wspominając nieżyjącego prezydenta Adamowicza, powiedziała m.in. „Nie ma drogi do pokoju, to pokój jest drogą”.

Uroczystość uświetnił koncert Torstena Münchowa i Adama Vogelsingera. Muzycy wykonali m.in. utwór „Sound of Silence”, którego dźwięki w wersji zespołu Disturbed rozbrzmiewały w Gdańsku podczas spotkań, na których gdańszczanie żegnali i wspominali zmarłego Prezydenta.



Od lewej: Danuta Wałęsa – żona b. prezydenta, Piotr Kowalcuk – wiceprezydent Gdańska, konsul Cornelia Pieper, Dariusz Kostrzewa – prezes Copernicus Podmiot Leczniczy, Anna Ziemiańska – prezes gdańskich Amazonek, i żona Dariusza Kostrzewy.



Od lewej: Grażyna Wiatr – prezes Wydawnictwa Prasowego Edytor, wydawca „Magazynu Pomorskiego”, Torsten Münchow – aktor, muzyk, Maria Zukowska – dyrektor Centrum J.G. Herdera Uniwersytetu Gdańskiego, konsul Cornelia Pieper, Elżbieta Szajda – właściciel Hydromechaniki, Elisabeth Utsch – żona konsula Niemiec, Wiesław Szajda – prezes Pomorskiej Izby Rzemieślniczej Małych i Średnich Przedsiębiorstw.



Pastor Ermano Meisner, konsul Cornelia Pieper i Basil Kerski – dyrektor Europejskiego Centrum Solidarności.



Od lewej: Francis Lapp – prezes Sunreef Yachts, konsul Cornelia Pieper i Katarzyna Lapp.



Od lewej: Katarzyna Pellowska, konsul Cornelia Pieper i Grzegorz Pellowski – właściciel Piekarni-Cukierni „Pellowski”.



Marek Listowski – konsul honorowy Republiki Chile i konsul generalna Niemiec Cornelia Pieper.



Od lewej: Jolanta Murawska z Kancelarii Prezydenta Miasta Gdańska, Anna Miształ – prezes Towarzystwa Polska-Niemcy w Gdańsku, i konsul Cornelia Pieper.



Konsul Cornelia Pieper i Dorota Rosiak – konsul honorowa Królestwa Niderlandów.



Dr Tomasz Wysocki z żoną Agnieszką (z lewej) i konsul Cornelią Pieper.



Od lewej: Bogdan Goworowski – prezes BMG Goworowski z żoną, Elisabeth Utsch – żona konsula Niemiec, i konsul Cornelia Pieper.



Konsul Cornelia Pieper i prof. Waldemar Tłokiński, rektor Szkoły Wyższej „Ateneum”.



Od lewej Elisabeth Utsch – żona konsula, konsul generalna Cornelia Pieper i Magdalena Pramfelt – konsul honorowa Szwecji.



Marek Zimakowski – wójt Przywidza, i konsul Cornelia Pieper.



Od lewej: prof. Edmund Wittbrodt, prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, z żoną Danutą, Piotr Kowalcuk – wiceprezydent Gdańska, Elisabeth Utsch – żona konsula, adwokat Monika Kobylińska i konsul Niemiec Peter Utsch.



Od lewej: Tadeusz Zdunek – właściciel Grupy Zdunek, Grażyna Wiatr – prezes Wydawnictwa Prasowego „Edytor”, wydawca „Magazynu Pomorskiego”, Lev Zakharichyshyn – konsul generalny Ukrainy z żoną, Andrzej Szydłowski – właściciel Piekarni-Cukierni „Andrzej Szydłowski” oraz hotelu „Szydłowski”, i Elisabeth Utsch.

Spotkanie Absolwentów w cieniu gdańskiej tragedii



Od lewej: prof. Dariusz Filar i Andrzej Hass

Styczniowe spotkanie Stowarzyszenia Absolwentów Wyższej Szkoły Handlu Morskiego, Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie i Wydziałów Ekonomicznych Uniwersytetu Gdańskiego było bardzo mocno osadzone w tragicznym wydarzeniu, jakie miało miejsce kilka dni wcześniej – zamordowaniu prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza. Spotkanie rozpoczęło się od uczczenia zmarłego minutą ciszy, a podczas debaty, którą prowadzili prof. Dariusz Filar i inwestor Andrzej Hass, analizowane były powody i skutki narastającej agresji, którą cechuje się polski dyskurs publiczny.

Pierwsze spotkanie Stowarzyszenia Absolwentów w 2019 roku było dla jego uczestników podwójnie smutne. Minutą ciszy, która rozpoczęła spotkanie, zegnali nie tylko Pawła Adamowicza, którego wielu znało osobiście, ale także Bolesława Mitręgę – przyjaciela i aktywnego członka Stowarzyszenia, jednego z ostatnich żyjących absolwentów WSHM, autora książki „Wyższa Szkoła Handlu Morskiego w Sopocie – wspomnienia i refleksje studentów”, który zmarł 30 grudnia 2018.

Spotkanie poprowadzili prof. Dariusz Filar i znany gdański inwestor Andrzej Hass, do którego należą m.in. firma budowlana Doraco, żegluga Euro-Africa i Hotel Haffner w Sopocie. Znają się oni od blisko 50 lat – w zbliżonym czasie podjęli studia w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Sopocie, a później przez 10 lat pracowali razem w Zakładzie Ekonomii Politycznej Kapitalizmu Instytu

tutu Ekonomii Politycznej Wydziału Ekonomiki Transportu Uniwersytetu Gdańskiego. Ich postawy życiowe różniły się – prof. Dariusz Filar angażował się w działania ówczesnej opozycji, a Andrzej Hass pracował w Komitecie Wojewódzkim PZPR i doradzał Tadeuszowi Fiszbachowi i sekretarzowi KW PZPR, ale nie przeszkadzało to im przyjaźnić się, współpracować, przynależąc do jednego środowiska, które spędzało razem czas, bawiąc się i zaciekle dyskutując na tematy zarówno ekonomiczne, jak i polityczne. Kulminacją był Strajk w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, gdy prof. Filar jako członek biura prasowego strajku był tłumaczem Lecha Wałęsy podczas wywiadów, których przewodniczący „Solidarności” udzielał zagranicznym dziennikarzom, a Andrzej Hass tworzył zespół, który analizował, w jakim zakresie władze partii mogły zgodzić się na słynne 21 postulatów strajkujących.

„Nieraz zastanawiałem się, jak to było możliwe, że wtedy, pomimo tego,

że staliśmy na zupełnie innych pozycjach politycznych, byliśmy w stanie szanować się, normalnie rozmawiać i przekonywać do swoich racji, a przy tym nie zionąc do siebie nienawiścią” – mówił prof. Dariusz Filar.

„To dotyczyło całego ówczesnego społeczeństwa. Przecież w każdej rodzinie był wtedy ktoś z Solidarności i ktoś z PZPR, a jednak nie powodowało to zażartych konfliktów w tych rodzinach” – dodał Andrzej Hass. „Najwyżej podczas rodzinnego spotkania jeden szwagier z drugim mniej wódki wypili razem albo wręcz więcej, żeby łatwiej się zrozumieć i dojść do porozumienia. Teraz dzwoni do mnie znajomy i prosi, żeby mu zarezerwować stolik w Hotelu Haffner na Wigilię. Zdziwiony pytam, co się stało, przecież zawsze jeździł na Wigilię do mamy, gdzie spotykała się cała rodzina, a on mi odpowiada, że chyba musiałby zabić szwagra, który został przez telewizję tak omotany, że uznaje tego mojego przyjaciela za złodzieja, bo się dorobił, a każdy, kto ma pieniądze, musiał je ukraść. Matkę odwiedza więc tydzień później, gdy nie będzie tam szwagra. Jak bardzo daliśmy się podzielić, że już nawet w rodzinach nie potrafimy ze sobą normalnie rozmawiać.”

„W związku z tym, że w tym roku mamy 30. rocznicę porozumień przy Okrągłym Stole i wyborów, w wyniku których opozycja przejęła władzę w Polsce, niedawno zadałem sobie trud przejścia zagranicznej prasy z tamtego okresu” – kontynuował prof. Filar. „To, co widoczne jest niemal we wszystkich artykułach, to zaskoczenie, że potrafiliśmy zrobić tak duży przewrót polityczny i społeczny bez rozlewu krwi. Jest dostrzegalne autentycznie niedowierzanie, że to możliwe, że można po prostu usiąść, porozmawiać i wszystko zmienić w kraju. Podziwiano nas za to, że potrafiliśmy to zrobić na swój własny, pokojowy, polski sposób, a nie tak jak na całym świecie – krwawo. Więc gdy teraz słyszę, że niektórzy żałują, że nie mamy w Polsce kilku krzyży na grobach osiemnastolatków, którzy polegliby za zmianę ustroju w 1989 roku, bo teraz Polska byłaby inna, to jestem porażony, jak

bardzo osoby, które to mówią, nie liczą się z życiem ludzkim, jak bardzo nie rozumieją otaczającego ich świata i ideałów, do których cywilizowany świat dąży. Jak bardzo nie rozumieją, za co Polacy byli podziwiani na świecie. Wystarczy spojrzeć na kraje byłej Jugosławii, żeby się przekonać, gdzie moglibyśmy być, gdybyśmy jednak mieli te groby, za którymi niektórzy tak tęsknią.

„Z dużym niepokojem obserwuję, jak od ponad 10 lat jesteśmy coraz bardziej podzieleni jako społeczeństwo” – mówił Andrzej Hass. „Wygląda na to, że powtarza się historia sprzed rozbiorów. Wtedy Polacy też nie potrafili się dogadać i zaprzepaścili to wszystko, co dał im okres tolerancji okresu Jagiellonów. Niestety, z coraz mniejszą nadzieją patrzę na młode pokolenie, że może ono będzie się potrafiło dogadać. Jeżeli nie, to będzie tak jak w XVIII wieku. Przeszanę się z Polską liczyć na świecie i możemy zupełnie zniknąć. Musimy zacząć uczyć dzieci w szkołach szacunku dla innych – dla innych poglądów, wyznań, ras, nawet orientacji seksualnych. Inaczej pograżymy się w nienawiści.”

Druga część spotkania poświęcona była ekonomii i gospodarce. Andrzej Hass opowiadał o tym, jak tworzył swoje firmy, odpowiadał na pytania dotyczące konkurencji na rynku żeglugowym, relacji na linii przedsiębiorcy a państwo, mówił o błędach, jakie z perspektywy inwestora popełnił rząd Donalda Tuska oraz jakie zalety i wady ma obecny rząd. Prof. Dariusz Filar opowiadał natomiast o swojej współpracy z Leszkiem Balcerowiczem w Radzie Polityki Pieniężnej i analizował niektóre inwestycje Polskiego Funduszu Rozwoju i zagrożenia, jakie wiążą się z ponownym większym zaangażowaniem państwa w działalność gospodarczą.

Maciej Goniszewski

Wiceprezes Stowarzyszenia Absolwentów WSHM, WSE i WE UG

REKLAMA



GDAŃSKA
RESTAURACJA

Maria i Henryk Lewandowscy



Bałtyk żyje i ma się dobrze

Obiegowe opinie na temat złej kondycji ekologicznej Bałtyku nie znajdują potwierdzenia w bieżących badaniach naukowych. To konkluzja ze spotkania, które odbyło się 7 lutego br. z inicjatywy Stowarzyszenia Kobiet Gospodarki Morskiej i Handlu WISTA Poland w Instytucie Oceanologii PAN w Sopocie. Badania naukowców napawają optymizmem co do przyszłości naszego morza.



Prof. Jan Marcin Węśławski, dyrektor Instytutu Oceanologicznego PAN (drugi z lewej) obok Wanda Dobrowolska-Parfierczyk, prezes WISTA Poland.

Fot. Jarosław Woźniński, Andrzej Basista

„To, czego dowiedzieliśmy się podczas dyskusji odbiega od bieżących doniesień medialnych na temat współczesnych zagrożeń dla Bałtyku, spowodowanych działalnością człowieka” – mówi Wanda Dobrowolska-Parfierczyk, prezes Stowarzyszenia. Poznawanie środowiska morskiego i branży morskiej w szerokim ujęciu, a także badań jednostek naukowych związanych z morzem, to jeden z celów Stowarzyszenia, poza wzajemnym wspieraniem się zawodowym kobiet w branży morskiej, zdominowanej przez mężczyzn. Stowarzyszenie liczy około 30 pań zajmujących prestiżowe, wysokie stanowiska w żegludze i handlu morskim.

Od wielu lat medialne przekazy na temat naturalnego środowiska morskiego Bałtyku są kasandryczne. Tymczasem z badań wynika, że nie wszystko zmierza ku katastrofie, mówi prof. Jan Marcin Węśławski, szef Instytutu Oceanologii PAN w Sopocie. Jego zdaniem Bałtyk ma w polskim społeczeństwie niezastępowalną fatalną opinię. Stan morza jest niezły, chociaż oczywiście są problemy.

Profesor odniósł się do kilku negatywnych stereotypów o Bałtyku, takich jak ten, że jest to najbardziej zanieczyszczone morze na świecie, że ryb

w Bałtyku nie ma bądź są zatrute, że amunicja chemiczna grozi katastrofą w całym regionie, a wraki z paliwem to tykające bomby zegarowe. Wskazał szereg konfliktów na linii człowiek-przyroda oraz pomiędzy potencjalnymi podmiotami gospodarczymi chętnymi do użytkowania dna Bałtyku. Mapa użytkowania morskiego dna zrobiona kilkanaście lat temu przez sopockich naukowców obrazuje, jak jego potencjalni użytkownicy wzajemnie się wykluczają.

Rybycy alarmują, że bałtyckie ryby wyginęły bądź są zagrożone. Rzeczywiście na naszych wodach brakuje dorsza, a ryby, które pozostały, są mniejsze i chudsze. Ich „przeprowadzka” w inne rejony wynika z ocieplenia, mniejszej zawartości tlenu i większego zasłodzenia polskiej strefy Bałtyku. W konsekwencji tych zjawisk przyszłość dorsza na polskich wodach jest wątpliwa i prawdopodobnie będziemy musieli się z nim pożegnać. Problem dotyczy więc głównie rybaków wyspecjalizowanych w połowie dorsza. Bałtyk nadal jest obfity w ryby. W dużej ilości mamy szproty i śledzie. Korzystają z tego rybacy łowiący drobne ryby.

Kolejnym mitem jest obwinianie fok za brak ryb. Badania wskazują, że tylko 1 procent fok szarych z bałtyckiej populacji, liczącej 30 tysięcy osobników,

posiadał umiejętność korzystania z zasobów rybackich z sieci. W skali ogólnej Bałtyku nie jest to dramatyczny problem, bowiem straty spowodowane przez fok obejmują około 10 procent połowów. Jest to jednak niewątpliwie dramat dla poszczególnych rybaków. Rozwiązaniem problemu nie jest strzelanie do fok, ponieważ zwierzęta te swobodnie migrują po całym morzu. Przypływają do nas ze Szwecji i Finlandii. W Szwecji na przykład strzela się tylko do tych osobników, które wyrządzają szkody – jest to 1 procent populacji.

Bałtyckie ryby nie są też, wbrew obiegowym opiniom, skażone przez amunicję chemiczną porzuconą na dnie Bałtyku po II wojnie światowej. Substancje te nie mają obecnie wpływu na stan zdrowia ryb ani na stan obszarów kąpieliskowych. Od kilku lat PAN pod patronatem NATO i wielu państw bałtyckich prowadzi poszukiwania amunicji chemicznej w Bałtyku. Stwierdzono, że jest to głównie iperyt, który nie rozpuszcza się w wodzie. Ponadto 99 procent szkodliwych substancji leży w najgłębszych obszarach morza, gdzie nie zapuszczają się ryby. Problem skażenia środowiska morskiego może jednak powstać przy każdej ingerencji w dno – z tego powodu trzeba to robić bardzo ostrożnie.

Naukowcy radzą, aby z pewną dozą ostrożności podchodzić również do informacji o potencjalnym zagrożeniu, które mogą spowodować zbiorniki paliwa z wraków rozrzuconych na dnie Bałtyku. Substancja ta przybiera postać gęstej smoły, która jest niemal nierozpuszczalna w wodzie. Nie jest więc realnym zagrożeniem dla ryb ani dla prowadzenia działalności rekreacyjnej. Niesłusznie też rejonem klęski ogłaszana jest często Zatoka Pucka, która rzeczywiście była w złej kondycji w latach 70-tych ubiegłego stulecia. Obecnie jej system się odradza. Zatoka odżyła, udało się w niej odtworzyć łąki trawy morskiej, choć nadal problem stanowi mała ilość ryb, nieopłacalna dla rybołówstwa.



Podsumowując, Polska zrobiła duży postęp w oczyszczaniu Bałtyku. Zatrucie morza ograniczono przez budowę oczyszczalni ścieków i budowę kanalizacji. Nie mamy, na przykład, tak jak inne kraje bałtyckie problemu zatrucia morza antybiotykami.

Wiele obecnych problemów, w tym częste pojawianie się sinic, wynika z ocieplenia klimatu. Zjawiska tego nie można lekceważyć, bowiem najgorszy scenariusz przewiduje podniesienie się poziomu mórz o 2 metry za 150 lat.

(MOB)

ANWIL i Politechnika Gdańska zadeklarowały długofalową współpracę

Włocławska spółka z Grupy ORLEN i Wydział Mechaniczny Politechniki Gdańskiej zawarły porozumienie o współpracy. Sygnatariusze, podpisując dokument o planowanej kooperacji, zadeklarowali chęć zintensyfikowania działań edukacyjnych na rzecz studentów i absolwentów Wydziału oraz współpracy w kontekście możliwości wykorzystania najnowszych ustaleń naukowych w projektach realizowanych przez ANWIL.

Porozumienie zawarte pomiędzy włocławską spółką a Politechniką Gdańską zakłada realizację opracowań naukowo-badawczych na rzecz ANWILU, uczestnictwo pracowników chemicznej firmy zarówno w pracach zespołów consultingowych rozpatrujących zlecone Wydziałowi Mechanicznemu projekty biznesowe, jak i w pracach zespołów eksperckich do spraw przygotowania programów pomocowych, a także organizację warsztatów i seminariów, których celem będzie zintensyfikowanie wymiany wiedzy oraz doświadczeń pomiędzy pracownikami obydwu podmiotów.

„Umiejętność pozyskiwania i wykorzystywania wiedzy teoretycznej w praktyce to jeden z warunków niezbędnych do utrzymania przewagi konkurencyjnej w biznesie. Jest to szczególnie ważne w przypadku przedsiębiorstw specjalizujących się w produkcji wysokotonażowej, dla których stałe podnoszenie doskonałości operacyjnej jest głównym czynnikiem decydującym o ich pozycji rynkowej. ANWIL, będący jednym z liderów sektora Wielkiej Syntezy Chemicznej, od wielu lat współpracuje z uczelniami wyższymi, z którymi kooperacja przyczynia się do wdrażania w spółce kolejnych usprawnień technologicznych. Wydział Mechaniczny Politechniki Gdańskiej prowadzi szeroki zakres działalności badawczej oraz edukacyjnej, który obejmuje m.in. zagadnienia związane z inżynierią materiałową,



Podpisanie porozumienia odbyło się 7 lutego 2019. Od lewej: prof. dr hab. inż. Dariusz Mikieliewicz, prof. zw. PG, Dziekan Wydziału Mechanicznego, Jacek Mendelewski, Członek Zarządu ds. Produkcji, ANWIL SA.

mechaniką, mechatroniką, technologią maszyn i automatyzacją produkcji, a więc tematyką ważną z punktu widzenia rozwoju ANWILU. Podpisane dziś porozumienie o współpracy jest więc kolejnym krokiem na rzecz zapewnienia naszej spółce dostępu do wiedzy eksperckiej i zaplecza badawczego” – podkreślił Jacek Mendelewski, członek Zarządu ds. Produkcji ANWIL SA.

Laureaci Nagrody Heweliusza

Profesor Piotr Dominiak i profesor Piotr Stepnowski



Na zdjęciu od lewej prof. P. Stepnowski, Aleksandra Dulkiewicz i prof. P. Dominiak.

Fot. Dominik Pazdziński, www.gdansk.pl

W dzień urodzin Heweliusza po raz 31. wręczono Nagrody Naukowe Miasta Gdańska za wybitne osiągnięcia w dziedzinie nauk humanistycznych i społecznych oraz w kategorii nauk przyrodniczych i ścisłych. Tegorocznymi laureatami zostali prof. dr hab. Piotr Dominiak z Politechniki Gdańskiej i prof. dr hab. Piotr Stepnowski z Uniwersytetu Gdańskiego.

Laureaci nie ukrywali wzruszenia i satysfakcji. Dziękowali laudatorom: profesorowi Jerzemu Błazejowskiemu, który przedstawił dokonania naukowe profesora Dominiaka i profesorowi Januszowi Limonowi – przewodniczącemu kapituły w kategorii nauk przyrodniczych i ścisłych, która uhonorowała profesora Stepnowskiego.

Profesor dr hab. Piotr Dominiak jest absolwentem studiów ekonomicznych na Uniwersytecie Warszawskim. Obronił doktorat w 1976 roku, a w 1989 roku uzyskał habilitację. Od 1971 roku pracuje na Politechnice Gdańskiej. Był m.in. dyrektorem Instytutu Nauk Ekonomicznych i Humanistycznych

Politechniki Gdańskiej, dziekanem Wydziału Zarządzania i Ekonomii, a także kierownikiem Katedry Nauk Ekonomicznych. Profesor Dominiak zajmuje się ekonomią sektora małych i średnich przedsiębiorstw. Opublikował ponad 100 artykułów naukowych oraz ponad 200 artykułów publicystycznych i 1000 felietonów. Kierował m.in. 4 edycjami Pomorskiego Obserwatorium Gospodarczego. Obecnie jest prorektorem ds. internacjonalizacji i innowacji Politechniki Gdańskiej.

Profesor dr hab. Piotr Stepnowski studiował ochronę środowiska, doktorat obronił w Instytucie Oceanologii Polskiej Akademii Nauk w Sopocie. Tytuł doktora habilitowanego uzyskał w 2005 rok na Wydziale Chemii Uniwers-

tetu Gdańskiego. Profesorem został w wieku 39 lat. Kieruje Katedrą Analizy Środowiska, był Dziekanem Wydziału Chemii, a obecnie jest Prorektorem ds. Nauki i Współpracy z Zagranicą na UG. Profesor jest pionierem badań w wykrywaniu i ocenie narażenia środowiska na nietypowe zanieczyszczenia chemiczne pozostałościami leków czy tzw. cieczy jonowych – nowoczesnych rozpuszczalników przemysłowych. Dzięki jego działaniom wiele koncernów chemicznych ograniczyło negatywne oddziaływanie na środowisko. Profesor wykazał też, że pozostałości farmaceutyków są obecne m.in. w strefie przybrzeżnej Morza Bałtyckiego. Profesor Stepnowski współpracuje z gronem naukowców z ośrodków zagranicznych m.in. z Niemiec, Francji i Portugalii. Jest autorem i współautorem ponad dwustu artykułów naukowych i podręczników akademickich. Od 15 lat jest reprezentantem Miasta Gdańsk w Zarządzie Agencji Regionalnego Monitoringu Atmosfery Aglomeracji Gdańskiej, którym kieruje od 2008 roku.

Tegorocznym laureatom nagrody wręczała pełniąca obowiązki prezydenta miasta Gdańska Aleksandra Dulkiewicz, która powiedziała m.in. „Od wieków patronowanie naukowcom i artystom jest obowiązkiem i przywilejem władz miasta. Dumni jesteśmy, że w świecie pomieszanych pojęć, dezawuowania osiągnięć i wiedzy naukowej, deptania autorytetów Gdańsk może liczyć na rozsądny głos przedstawicieli świata nauki. Tak dynamiczny rozwój Gdańska i Pomorza jest możliwy dzięki ogromnemu naukowemu zaangażowaniu środowisk gdańskich uczelni”.

Tegoroczni laureaci otrzymali stylowe dyplomy, statuetki autorstwa Jana Szczypki, profesora gdańskiej ASP, oraz nagrody finansowe, każda po 20 tys. złotych.

Alina Kietrys



Laureaci otrzymują m.in. statuetkę przedstawiającą słynnego astronoma, patrona nagrody.

KOMPLEKSOWA OBSŁUGA SZKÓD SAMOCHODOWYCH

ANRO

Ryszard Ostrowski

NAPRAWY BEZGOTÓWKOWE

NAPRAWY POWYPADKOWE
BLACHARSTWO-LAKIERNICTWO

ZGŁASZANIE SZKÓD
w siedzibie naszej firmy



PONAD 35 LAT DOŚWIADCZENIA

GDAŃSK BRZEŻNO
UL. GDAŃSKA 21F
TEL. (58) 522-11-11

ASSISTANCE 24h
tel. 605-696-000

AUTO-KOSMETYKA

OFERTA JESIEŃ-ZIMA:

OCZYSZCZENIE I ODNOWA LAKIERU

ZABEZPIECZENIE LAKIERU PRZED ZIMĄ
(auto myje się pod wpływem deszczu)

CZYSZCZENIE WNĘTRZA POJAZDU
(pranie tapicerki/czyszczenie skórzanej tapicerki)

www.anro.info



tel. (58) 522-11-11
biuro@anro.info

YouTube /anrogdansk



Fot. Leszek Saurkowski, Andrzej Walkusz, Jull

Wernisaż w Canpolu

Jull Dziamski, Rosław Szaybo, Vladysław Senddecki w Jull's Art Gallery

W Jull's Art Gallery w podczuchowskim Canpolu swoje prace prezentowali polscy artyści znani nie tylko w Polsce, ale i na świecie: Jull Dziamski – malarz, rzeźbiarz, grafik, muralista, projektant wnętrz, oraz jego przyjaciel – Rosław Szaybo, współpracujący z największymi gwiazdami plakacista, projektant okładek

płyt. Gościem wernisażu był „Adzik” Vladysław Senddecki, pianista jazzowy, uznany przez nowojorski „Village Voice” za jednego z pięciu najlepszych pianistów na świecie. Na wyjątkowe zdarzenie goście przyjechali nie tylko z Człuchowa i okolic, ale z różnych stron Polski i z zagranicy.



Od lewej: Rosław Szaybo i Jull Dziamski.



Od lewej: Jull Dziamski, Rosław Szaybo i Izabella Odejska.



Od lewej: Roman Stemerowicz, Aurelia Stemerowicz, Angeliq Duvier, Vladysław Senddecki, Vinz - Jull Dziamski i Agata Stemerowicz.



Artysta Jull Dziamski ze swoją rzeźbą.



Od lewej: Jull Dziamski i Vladystav Sendeki.



Vladystav Sendeki



Eugeniusz Skorwider (z prawej) i Jull Dziamski.



Od lewej: Leszek Szurkowski, Anna Mańkowska, Maciej Mańkowski, Rostaw Szaybo, Jull Dziamski.





Fot. Fotobank.PL/UMS

Muzeum Sopotu w ruchu

Z Karoliną Babicz-Kaczmarek, dyrektorką muzeum, rozmawia Alina Kietrys.

W Muzeum Sopotu wydano właśnie bardzo ciekawą publikację „Mewa na patyku”, dodrukowano wyczerpany katalog „Sopot – miejsce, ludzie, wydarzenia”, czyli opowieść z albumów rodzinnych Karla-Ottona von Wechmara z lat 1928–1933, oraz otwarto wystawę „Sopot w rzeczy samej”.

Pani Dyrektorko, to kilka arcyciekawych wydarzeń równocześnie, a więc wstęp do sezonu?

„Sopot – miejsce, ludzie, wydarzenia” to wyjątkowe wydawnictwo, bo prezentuje fragmenty bogatych dziejów kąpieliska Sopot. Zdjęcia są świetne, obrazują to, co się działo w kąpielisku, jakie były zwyczaje, moda, bale, sport, zawody, ale i corso kwiatowe, pochody. To świetna dokumentacja,

którą nasze muzeum pozyskało od spadkobierców. Cennym darem był rodzinny album Karla-Ottona von Wechmara. Warto to przeczytać i obejrzeć. To właśnie z tego albumu dowiadujemy się, że ulica Podjazd była zalewana również przed wojną, a nie tylko dzisiaj. Szczegółów o Sopocie jest tam naprawdę bardzo wiele.

A „Mewa na patyku”?

To też opowieść o Sopocie, ale nieco późniejszych czasów. Muzeum jest nie tylko wydawcą – dostarczyliśmy przede wszystkim materiałów, które zostały wykorzystane w tej książce. Autorki dostały kompletny materiał zebrany przez nas w ramach projektu Sopocianie. W tym projekcie wzięło udział ponad sześćdziesiąt osób i podzieliło się swoimi opowieściami i wspomnieniami o naszym mieście. Przez dłuższy czas zastanawialiśmy, jak nadać

temu zgromadzonemu materiałowi lepszą formę. I przez przypadek w naszym muzeum pojawiły się panie Barbara Caillot i Aleksandra Karkowska. Wcześniej współpracowałam z Basią, robiłam promocję jej książki. Przerzuciłam jej nowe publikacje – poświęconą warszawiakom opowieść „Banany z cukru pudru” i góralom „Na Giewont się patrzy”. I pomyślałam sobie, że to jest dokładnie to, co ja chcę zrobić z sopocianami. Oczywiście moglibyśmy wydać książkę stricte historyczną, ale to wówczas byłaby lektura dla wąskiego grona. A nam zależało, żeby te sopockie opowieści znalazły szeroki krąg odbiorców.

Jest w tej „Mewie na patyku” bardzo ciekawy czas Sopotu od 1945 po lata sześćdziesiąte.

Uczestnicy projektu, sopocianie, najczęściej o tym okresie opowiadają. Koniec wojny i przyjazd tutaj z różnych stron: z Wilna, Lwowa, Leska, Grudziądza, Bydgoszczy, Krakowa, Kościerzyny, Nasielska i wielu jeszcze innych miejscowości, był dla większości późniejszych sopocian niezwykłym wydarzeniem. To były różne drogi, ale wzruszenie towarzyszyło wszystkim. Tamten Sopot był swoistą dziwną oazą, po Monte Casino jeździły samochody, po dwóch stronach ulicy pełno było użytkowych i usługowych sklepów z różnymi ofertami od repasacji poćmach po delikatesy spożywcze.

Bardzo się cieszę, że ta książka powstała, bo tłumaczy też naszą historię, czasami trudną i skomplikowaną.

Sopot tuż po wojnie to była mekka artystów, profesorów powstających wyższych uczelni w Gdańsku, przyjeżdżali tu nauczyciele, architekci, powstawała Państwowa Wyższa Szkoła Sztuk Plastycznych.

Osiedlali się też lekarze, późniejsi pracownicy Akademii Lekarskiej, inżynierowie, którzy związali się z Politechniką Gdańską, osoby, które przyjechały z ministrem Eugeniuszem Kwiatkowskim jako członkowie Delegatury Rządu do spraw Wybrzeża, np. profesor Stanisław Szymborski, który potem zakładał naszą stację morską w Sopocie, dzisiaj Instytut Oceanologii Polskiej Akademii Nauk. Przyjechało wiele osób, które z pasją podchodziły do swego życia zawodowego, ale też ci sopocianie pracowali na rzecz lokalnej społeczności i integrowali się. Często byli razem, spotykali się: grali w brydża, bywali na imieninach, spacerowali i dyskutowali. Prowadzili aktywne życie towarzyskie, chcieli się bawić, bo cieszyli się, że przeżyli wojnę. A dzięki temu, że pierwsi sopocianie po wojnie byli tacy aktywni, możemy się cieszyć nie tylko wspomnianymi opowieściami, ale cudowną kolekcją zdjęć.

Najnowsza wystawa „Sopot w rzeczy samej” też będzie opowieścią o mieście przy pomocy rzeczy, przedmiotów, detali.

Nasze muzeum ma 18 lat. Wiem, że to nie jest okrągła rocznica, ale jednak w obyczajowości „osiemnastka” jest bardzo symboliczna. I przekraczamy tę granicę wieku – wkraczamy w czas dojrzałości. Przez długi okres byliśmy najmłodszym muzeum w Polsce. Warto pamiętać, że Muzeum Sopotu nie odziedziczyło żadnej kolekcji po przedwojennym muzeum. Musieliśmy wszystko zebrać sami, stworzyć muzeum właściwie od zera. Takim początkiem naszej kolekcji, oprócz tego, co pozyskaliśmy od Ruth Koch z domu Claaszen, czyli najmłodszej córki pierwszego właściciela willi Ernsta Augu-

sta Claaszena, w której mieści się muzeum, były dary od mieszkańców. Udoścąpili nam to, co znaleźli w swoich domach i co stało się zaczątkiem naszych zbiorów. Na tej najnowszej wystawie prezentujemy fragmenty listów, które przesłali mieszkańcy i pasjonaci Sopotu, którzy komunikowali, że są zachwyceni pomysłem powstania muzeum i że z radością ofiarują eksponaty, np. medale, fragmenty starych tapet, gazety, ceramikę, szkło.

Jesteśmy muzeum historycznym i nasza kolekcja jest bardzo szeroka. Mamy bardzo duży zbiór klasyków, czyli pocztówek, planów miasta, grafik, obrazów, zdjęć, dokumentów i przedmiotów, które są nośnikami codzienności, choćby fragment tłuczka do mięsa z wygrawerowanym napisem Copot czy spłuczkę porcelanową również sygnowaną nazwą miasta. Mamy bardzo dużo szkła kuracyjnego, posiadamy zastawy z sopockich hoteli, restauracji, pensjonatów zarówno przedwojennych, jak i powojennych, butelki z browaru sopockiego, torby z Sopot-Plastu. Nasze muzeum w przyszłym roku planuje dużą wystawę poświęconą historii Sopot-Plastu, bo to był bardzo ciekawy zakład sopocki, który produkował przeróżne przedmioty – od to-



reb, walizek, kufrów, kosmetyczek po worki na słodycze z myszką Mickey. We wspomnieniach pracowników była to kolorowa firma, bo dzięki handlowi z zagranicznymi kontrahentami żyli trochę inaczej.

Czy muzeum się w czymś specjalizuje?

Właśnie pomyśleliśmy o tym, co może wzbudzić zazdrość innych. I wymyśliśmy. Będzie to kolekcja strojów kąpielowych i akcesoriów plażowych. Na dobry początek kupiliśmy dwa stroje z lat dwudziestych i wiemy, że tę kolekcję będziemy tworzyć przez jakiś czas. Chcemy pokazać, jak strój kąpielowy zmieniał się na przestrzeni wieków i jak zmieniała się obyczajowość związana z modą plażową.

Jak długo będzie można oglądać wystawę „Sopot w rzeczy samej”?

Do 14 kwietnia, a potem będziemy uruchamiać wystawę sezonową, która jest zwykle największą w ciągu roku, bo też zwiedza ją najwięcej turystów. Chcemy w tym roku zaskoczyć naszych gości i przygotowujemy wystawę o lecie 1939 roku. Te ostatnie przedwojenne wakacje.

To był gorący sierpień. Dziękuję za rozmowę.

Janusz Uklejewski (1925–2011) – nestor polskich artystów fotografików

Fotoreporter CAF z poszukiwaniami artystycznymi

Stowarzyszenia Promocji Artystów Wybrzeża ERA-ART w gdyńskim lokalu artystycznym TYGIEL organizowało wystawę fotograficzną pt. „W obiektywie Janusza Uklejewskiego”. Ekspozycja poświęcona jest Gdyni, a to na okoliczność jej 93. urodzin. Z uwagi na szczupłość lokalu zaprezentowano tu tylko ok. 30 przede wszystkim czarno-białych fotografii.



Janusz Uklejewski, rok 1974

Autor tej wystawy to znany starszemu pokoleniu dziennikarz, fotoreporter, nestor polskich artystów fotografików. Wśród jego fotograficznych prac wyróżniają się zdjęcia marynistyczne o dużej wartości artystycznej. To one w 1951 roku otworzyły mu drogę do Związku Polskich Artystów Fotografików. W latach sześćdziesiątych otrzymał tytuł Artysty Międzynarodowej Federacji Sztuki Fotograficznej (FIAP). Jego fotogramy morskie wystawiane były przez ZPAF m.in. w Bułgarii, Rumunii, ZSRR, Finlandii, Argentynie i USA. Uczestniczył w wielu konkursach fotografii prasowej i artystycznej m.in. w wystawach World Press Photo, Interpres Foto oraz Salonie Fotografików Polski Północnej. Plonem uczestnictwa w tych wystawach były zdobyte przez niego liczne nagrody i wyróżnienia. Wielokrotnie jego zdjęcia prezentowane były w Trójmieście na autorskich wystawach. Jedną z największych wystaw indywidualnych odbyła się w Gdyni w 1976 r. Prezentowano tam przeszło 300 zdjęć autora. W 2005 r. w Muzeum Narodowym w Warszawie prezentowano prace Uklejewskiego na wystawie „Początek drogi. Sierpień 1980 – Grudzień 1981”. Zdjęcie ukazujące grupę stoczników na rufie statku wybrano na logo ekspozycji.

Jest twórcą bezcennych fotografii ilustrujących zrujnowany w 1945 r. Gdańsk. Te zdjęcia były przedmiotem ostatniej indywidualnej wystawy, jeszcze za jego życia, pt. „Gdańsk 1945... Fotografia dokumentalna Janusza

Uklejewskiego”, jaka miała miejsce w 2008 roku w Ratuszu Głównego Miasta Gdańska.

Popularność swoją zdobył, pracując w latach 1952–1990 w Centralnej Agencji Fotograficznej, był korespondentem na ówczesne województwa: gdańskie, elbląskie i koszalińskie. Na kliszach dokumentował wszystkie wydarzenia, jakie miały wówczas miejsce na Pomorzu. Na jego negatywach były zarejestrowane tak ważne dla tego regionu zdarzenia jak m.in. dramatyczne wydarzenia Grudnia 1970 w Gdyni, strajk w Stoczni Gdańskiej w 1980 roku, wizyta papieża Jana Pawła II w Trójmieście w 1987 roku. Jego zdjęcia ukazywały się w wielu polskich i zagranicznych czasopiśmie. Śmiało można napisać, że we wszystkich polskich periodykach spotkać można było zdjęcie podpisane: Foto: CAF Janusz Uklejewski.

Jest autorem blisko 800 wydanych pocztówek popularyzujących pomorskie miasta, polskie statki, okręty, porty, latarnie morskie, autorem trzech albumów poświęconych polskim jednostkom pływającym: „Błyskawica”, „Dar Pomorza”, „Dar Młodzieży”, albumu fotograficznego „Moja Gdynia” (2011 r.).

Pozostawił po sobie bogate archiwum w postaci negatywów, zdjęć wykonanych w latach jego pracy zawodowej. Znaczna część dorobku znajduje się w archiwum fotograficznym CAF/PAP. Jeszcze za swego życia negatywy



Od lewej: Jerzy Uklejewski, Ewa Grunert i Joanna Zielińska.

i zdjęcia przekazał m.in. do Archiwum Państwowe (Gdańsk), Muzeum Miasta Gdyni, Muzeum Marynarki Wojennej (Gdynia), Muzeum Historii Miasta Gdańsk, Archiwum Dokumentacji Mechanicznej (Warszawa). Muzeum II Wojny Światowej (Gdańsk). Spory jego dorobek znajduje się jeszcze w rękach spadkobierców, jego syna Jerzego i córki Bożeny.

Na wystawie w gdyńskim TYGLU zaprezentowano niezwykle starannie dobrane oryginalne zdjęcia Uklejewskiego wykonane na papierze fotograficznym jeszcze z lat sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Wizerunek Gdyni został wzbogacony o zdjęcia nagrodzone na wystawach fotograficznych. Większość zdjęć była wcześniej publikowana w prasie, a także prezentowana na innych wystawach indywidualnych lub zbiorowych. Prace utrzymane są przede wszystkim w poetyce repor-

tażowej, wpisujące się w formułę „artystycznego spojrzenia”. Nie brakuje tu zdjęć stanowiących klasyczny przykład fotografii marynistycznej tak bliskiej w twórczości Janusza Uklejewskiego. Na wystawie można też zobaczyć unikatowe, oczywiście czarno-białe zdjęcia z gdyńskich pochodów pierwszomajowych z początku lat pięćdziesiątych. Są tu też ujęcia z powodzeniem mogące znaleźć się na wystawie z okresu realizmu socjalistycznego, jednakże technicznie dopracowane i zachowujące walor dokumentu społecznego. Negatywy z tych pochodów zostały niedawno odnalezione w prywatnym archiwum przez spadkobierców fotograficznego dorobku artysty fotoreportera.

Wystawa „W obiektywie Janusza Uklejewskiego” w gdyńskim TYGLU jest dostępna dla zwiedzających do 19 marca. Wstęp jest wolny.



„Na styku morza i lądu” w gdyńskim Klifie

W Galerii Klif zaprezentowano pochodzącą ze zbiorów Muzeum Miasta Gdyni unikatową wystawę archiwalnych zdjęć miasta i portu „Na styku morza i lądu”. Wystawa uświetniła obchody 93. urodzin miasta.



Fot. Jarosław Woźniński

Wystawa inauguruje współpracę pomiędzy Muzeum Miasta Gdyni a Galerią Klif. Klif jest obecny w życiu miasta już 23 rok, dorastał i wzrastał z Gdynią, zmieniał się wraz z nią. W tym czasie wyrosły nowe pokolenia gdynian, które odwiedzają tę galerię.

„Dla wielu naszych klientów Klif jest tu »od zawsze«” – mówi Mariola Rogóż, dyrektor Galerii Klif. „Zawijając współpracę z Muzeum Miasta Gdyni, chcemy pokazać nasz silny związek z miastem, nowoczesnym i fascynującym. A jednocześnie życzyć Gdyni i Gdynianom wszystkiego najlepszego w dniu 93. urodzin miasta.”

„Wystawa »Na styku morza i lądu« prezentuje fenomen międzywojennej Gdyni oraz wyjątkową symbiozę dwóch żywiołów: wody i ziemi. Miasto powstawało równoległe z portem, śledzenie tego procesu na fotografiach jest fascynującym doświadczeniem” – mówi Michał Miegoń z działu promocji Muzeum Miasta Gdyni. „Galerię Klif odwiedza wielu gdynian, ale też wielu gości spoza naszego miasta. Wierzmy, że poprzez prezentację tych archiwalnych fotografii historia Gdyni zostanie w przystępny sposób przybliżona

odbiorcom i zachęci ich do poznawania bogatych dziejów miasta z morza i marzeń.”

Obecność wydarzeń kulturalnych uatrakcyjnia działalność galerii i wpisuje ją w nowe trendy, w których galerie traktowane są jako miejsca spotkań i spędzania czasu. Badania wykazały, że klienci Galerii Klif cenią sobie spokój i elegancję. Aż 57% klientów Galerii Klif to gdynianie, którzy znani są z przywiązania do swojej historii i z przyjemnością pogłębiają swoją wiedzę.

O wystawie

Wystawa „Na styku morza i lądu” przygotowana przez Muzeum Miasta Gdyni przedstawia archiwalne fotografie Gdyni ukazujące zmiany i przeobrażenia, jakie zaszły na obszarze miasta i portu w XX wieku, począwszy od samych początków budowy portu i miasta. Można na niej obejrzeć fotografie, ukazujące rozległe związki portu z miastem, stymulujące rozwój obu organizmów. Głównym tematem, którego dotyczą prezentowane zdjęcia są, przemiany urbanistyczne Gdyni i rozwój portu.



Dariusz Małczyński, dział historyczny Muzeum Miasta Gdyni.



Od lewej: Marcin Wolek – gdyński radny, Mariola Rogóż – dyrektor Galerii Klif, i Marek Stępa – Naczelnik Wydziału Ochrony Dziedzictwa Urzędu Miasta Gdyni.



Agata Abramowicz, zastępca dyrektora Muzeum Miasta Gdyni.



Chris Niedenthal. Gdańsk 2018

Portrety miasta i ludzi

Wiele razy w ciągu ostatnich miesięcy roku 2018 był w Gdańsku. Przyjeżdżał na kilka dni, pracował bardzo intensywnie, od rana do nocy. Wstawał o piątej, szóstej i ruszał w puste o tej porze miasto. Zrobił kilka tysięcy zdjęć. A wybrał 120, które możemy oglądać na wystawie w Sali Morskiej Ratusza Głównego Miasta przy ul. Długiej.



Christopher Jan Niedenthal od 1973 roku mieszka w Polsce. Ma 69 lat. Urodził się w Londynie w rodzinie polskich emigrantów. Ojciec – przed wojną zastępca prokuratora w Wilnie, na emigracji pracował w Ministerstwie Oświaty Wielkiej Brytanii, a matka do 1939 roku była zatrudniona w Polskiej Agencji Telegraficznej, potem zajmowała się domem. Chris Niedenthal kończył w Anglii trzyletnie studia fotograficzne College of Printing. Pierwszy aparat fotograficzny dostał jako jedenastolatek i od tego momentu właściwie zaczęła się jego wielka przygoda z fotografią. Do Polski po raz pierwszy przyjechał w 1963 roku i było wtedy, jak wspomina, tylko „szaro i smutno”, ale i tak coś go w tym kraju rodziców zaciękało. Był w Jastarni, na Helu, w Sopocie, ale w Gdańsku chyba nie, bo tego miasta nie pamięta. Dziesięć lat później przywiodła go do Warszawy młodzieńcza miłość.

Przez kilka lat był wolnym strzelcem, ale jego zdjęcia zamieszczał m.in. niemiecki „Stern”. Pierwszą oficjalną redakcją angielskiego fotoreportera mieszkającego w Polsce był „Newsweek”, a potem swoje zdjęcia umieszczał też w „Time”, „Der Spiegel” i w „Forbs”. Laureatem Word Press Photo został w 1986 roku. Zasłynął symbolicznym zdjęciem zrobionym w stanie wojennym pod kinem Moskwa w Warszawie, w którym wyświetlano film Coppoli „Czas Apokalipsy”. Pod budynkiem z proroczym tytułem filmu stał opancerzony bojowy transporter scot.

Do Gdańska po raz pierwszy przyjechał w sierpniu 1980 roku, do Stoczni im. Lenina. Do tej eskapady namówił go brytyjski dziennikarz Michael Dobbs. Byli pierwszymi zagranicznymi reporterami w strajkującej stoczni. Nie było łatwo wejść w nieufne środowisko stoczniovców, ale udało się



i choć na początku nie wolno mu było robić zdjęć, w pewnym momencie zaczął dokumentować wpierw nastrój pierwszego strajku 1980, a potem uwieczniał bohaterów tamtego czasu. Poznał wówczas, 39 lat temu, Lecha Wałęsę, ale nie zapamiętał jego nazwiska. Wyszedł ze stoczni po dwóch dniach i wrócił dopiero pod koniec strajku, kiedy świat usłyszał już o Sierpniu 80 w Gdańsku. Do dzisiaj właściwie żałuje, że wtedy nie do końca włącznie zbył łatwo zrezygnował z wydarzeń w stoczni. Jednak był to równocześnie początek jego fascynacji fotografią reporterską i polityczną. To było też – jak mówił – odkrycie Gdańska, chrzest bojowy.

W ubiegłym roku był w Gdańsku od sierpnia do grudnia. Na zaproszenie śp. prezydenta Pawła Adamowicza i przy aktywnym wsparciu Barbary Frydrych z biura kultury postanowił opisać Gdańsk AD 2018 swoim okiem. A nie było to łatwe zadanie, bo Gdańsk – jego zdaniem – jest piękny, pocztówkowy, uwodzący turystów swoją urodą, a Niedenthal szukał ducha miasta i obecności ludzi, dla których to miasto było ważnym miejscem na ziemi. Jeździł, oglądał, szukał i fotografował. Godzinami. Zrobił więc zdjęcia ważnym gdańszczanom: zamyślonemu prezydentowi Lechowi Wałęsie, zajętemu rozmową w samochodzie prezydentowi Gdańska Pawłowi Adamowiczowi, sfotografował profesor Joannę Penson, a także profesorów Jerzego Limona – twórcę idei Teatru Szekspirowskiego, i Andrzeja Januszajtisa – wybitnego znawcę historii Gdańska, czy Basila Kerskiego – szefa Europejskiego Centrum Solidarności. Zrobił też pozowane zdjęcie małżeństwu literackiemu Krystynie i Stefanowi Chwinom. Te portrety są oczywiście na wystawie w Ratuszu Głównego Miasta. Podobnie jak zdjęcia mieszkańców Gdańska: na dworcu, na spacerze, w pociągu, na ulicy. Są to piękni, młodzi ludzie, ale też i zagubieni, samotni, tak jak opuszczony bezdomny na ławce w oliwskim parku czy zadumany starszy pan przyglądający się gdańskiej architekturze. Są na zdjęciach rowerzyści i stoczniovcy. Jest też architektura i pejzaż

stoczniovcy z dźwigami, i miasto wybudowane na wzgórzach morenowych. 120 zdjęć na wystawie wybranych z tysiąca to zrealizowanie idei prezydenta Pawła Adamowicza, by Jego miastu wolności stworzyć album na miarę naszych czasów. Przewodnikiem Chrisa Niedenthala był Wojciech Duda, jeden ze współautorów serii albumów „Był sobie Gdańsk” i równocześnie redaktor naczelny „Przeglądu Politycznego”. To z nim Niedenthal wędrował nie tylko po centrum jak z pocztówek, ale również po Dolnym Mieście i zakątkach mniej znanych. Przewodnikami fotografa po naszym mieście byli również bezimienni taksówkarze. Chodził też sam, by odnaleźć swoje rozumienie miasta, własne nastroje i osobiste widzenie przestrzeni architektonicznej.

Chris Niedenthal nie chciał zrobić Gdańskowi laurki czy pięknej reklamowej fotografii. Chciał poczuć tętno miasta i chłoność niezwykłość, ale też przeciętność z jednakową artystyczną łapczywością. W tych zdjęciach możemy się przejrzeć, my współcześni, bo udało się artyście uchwycić klimat napięć między ludźmi i klimat miasta. Ruch przerywa nagle spokój, niespodziewane zastąpienie pejzażu, architektury – choćby te zdjęcia z wieży z przypadkowym atletycznym, wytatuowanym ciemnoskórym turystą. On ogromny w kadrze, a miasto przed nim w perspektywie, z niezwykle wyrazistymi, rozpoznawalnymi szczegółami, z prawdziwą i poruszającą architekturą pięknego Gdańska.

Projektantem wystawy w Ratuszu Głównego Miasta jest Leszek Szurkowski. On też będzie aranżował album Chrisa Niedenthala o naszym mieście, w którym znajdzie się około 250 zdjęć. Album powinien ukazać się do końca czerwca 2019 roku. Wystawa w Ratuszu Głównego Miasta przy ulicy Długiej trwać będzie do 12 maja. Warto ją obejrzeć.

Alina Kietrys



Lata dwudzieste, lata trzydzieste... w Gdyni



Tomasz Podsiadły, reżyser spektaklu.



Fot. Gdyniśkie Centrum Kultury

Publiczność bawiła się spontanicznie. Kołysała w rytm ongiś bardzo popularnych i dobrze znanych piosenek, podśpiewywała nieśmiało. A ze sceny płynęły rytmy tanga, charlestona, swingu. Siedemnaście dobrze znanych przebojów z różnych lat, także sześćdziesiątych, ale utrzymanych w klimacie swoistej bohemy, ożywiały wyobraźnię i wpadały w ucho. Bałtycki Teatr Różnorodności śpiewał, co prawda z udziałem nagranej na playbacku orkiestry, ale na żywo tańczył i opowiadał anegdoty.

Na niewielkiej scenie Gdyniśkiego Centrum Kultury wystąpiło z powodzeniem trzynastu artystów, którzy śpiewali, tańczyli, siedzieli w niby kawiarni i biegali... po schodach. Bo w rewii muszą być schody i pióra, kolorowe boa, a także cekiny, błyszczące sukienki z dużym dekoltem na plecach, frędzle, perły i broszki imitujące modę z art déco, no i zabawne, ale twarzowe kapelusze, toczki i stroiki na głowach. Był więc ten spektakl trochę kabaretem i odrobinę rewii, a wszystko łączyły collage znanych w większości przedwojennych piosenek. Aranżacje Sebastiana Ślusarczyka nie przykryły brzmienia dawnych przebojów Henryka Warsa, Jerzego Petersburskiego, Freda Raymunda czy Zygmunta Wiehlera. Teksty piosenek Juliana Tuwima, Mariana Hemara, Jerzego Jurandota, a nawet Agnieszki Osieckiej wyśpiewywane przez wykonawców spektaklu bawiły jak za dawnych lat.

Reżyser i choreograf spektaklu Tomasz Podsiadły nie miał łatwego zadania, bo musiał opanować temperamenty wielu wykonawców o różnym poziomie i sposobie śpiewania, a także przestrzeń, która była naprawdę przyciasna na tę konwencję. Ale udało się. Najciekawiej zaśpiewały panie znające kunszt piosenki aktorskiej. „Ja się boję utyc” w interpretacji Joanny Sętkowskiej i Anny Górnej było dowcipną i dobrą wokalnie interpretacją, podobnie jak „Ja się boję sama spać” – zaśpiewana w kiczowatej wannie przez Aga-

tę Braun. Taniec w tym spektaklu czasami gniótł się w ciasnej przestrzeni, ale na scenie nikt się nie potknął. To sukces.

Scenografia Agnieszki Szewczyk absolutnie umowna, utrzymana w konwencji, nie przeszkadzała artystom, natomiast stylizacja a nie kostiumy miały jakiś smaczek z tamtych lat. Gorzej było z fryzurami, które mogły dziwić – umownością i pomieszaniem wszelkich konwencji. Współczesne „kitki” śpiewających marnie funkcjonowały z konwencją wampa, femme fatale albo rozkosznej kokotki lat trzydziestych. Styl widowiska częściowo uratował na szczęście kwintet tańczących pań i tradycyjne męskie fraki.

Dobre są takie powroty do tradycji, do klimatów znanych naszym babkom i prababkom. Pomysł więc na reaktywowanie muzyki lat dwudziestych i trzydziestych nie jest nowy, bo grają tę muzykę najciekawszy muzycy (Jan Emil Młynarski) i śpiewają dobrzy wykonawcy (Hanna Banaszak). Stuszenie więc Tomasz Podsiadły wierzył w jakość tej oferty: lekkiej, łatwej i przyjemnej, która może się podobać i może być pomysłem na dobry wieczór w Gdyniśkim Centrum Kultury. Ponieważ spektakl ten wraca w okolice Wielkanocy, warto pomyśleć o usunięciu niepotrzebnych niedociągnięć. Wszak zawsze się liczy kształt ostateczny.

Alina Kietrys



Epopeja kaszubska w Gdyni

Baśniowa imaginacja „Przygód Remusa”

Magia zmieniających się obrazów, nieco tajemniczych przestrzeni, zamków, kościołów i kaszubskie chaty na pagórkach, świat baśni opowiedzianej z pewnym namysłem i porządkiem to przedstawienie w Teatrze Miejskim w Gdyni. „Przygody Remusa” – spektakl według „Życia i przygód Remusa” Aleksandra Majkowskiego w tłumaczeniu z kaszubskiego Lecha Bądkowskiego – jest ciekawą propozycją repertuarową. Widz może odczuć przenikanie światów: historycznie realnego z magią nierealnych opowieści, marzeń wpisanych w świat wykreowany multimedialnie przez Roberta Turlo, Martę Branicką i Mateusza Kozłowskiego, a urządzony według adaptacji i w reżyserii Krzysztofa Babickiego.



Fot. Roman Jocher

Nie po raz pierwszy twórcy teatralni sięgają po tę znaczącą pozycję z kręgu literatury kaszubskiej. Znaczenie powieści Majkowskiego opisano już wielokrotnie. Trzyczęściowa saga miesza światy. Remus jest pozornie zwykłym wędrownym sprzedawcą, za jego sprawą będzie się zmagać dobro ze złem. Miłość do Klementyny, którą gra atrakcyjna Agnieszka Bała, będzie na chwilę przysłaniała Remusowi świat, ale ważna będzie również jego zabawna przyjaźń z Trąbą (w tej roli naprawdę śmieszny Rafał Kowal) i obecność Trąbiny, wiecznie zręcznej i chciwej żony (bardzo dobry epizod Małgorzaty Talarczyk, która potrafi zbudować postać z zaledwie kilku cech). Najważniejsze jednak, że w tej opowieści Remusa w świat spowity mrokiem wniesione zostaną „światło i nadzieja”. Kaszuby pod zaborem pruskim, mimo mrocznego czasu, mają też magiczne przesłanie-marzenie: ratowanie Królewianki i zamku. Nie jest to zadanie proste, ale kaszubskimi stęgamami (drogami) przeprowadzi Remus widzów w bezpieczne przestrzenie.

Lubię bajki magicznie opowiedziane. A Smutek kaszubski – tutaj jako Czernik w interpretacji Dariusza Szymanika – brzmi wspaniale i wygląda dostatecznie złowieszczo w czarnym, niby zwykłym garniturze. Podobnie ciekawy jest pomysł ze Śmiercią z Kosą, która zagarnia skazane na odejście osoby. Dobra plastycznie i ruchowo Marta Kadłub. W roli Remusa – Grzegorz Wolf – zagubiony, ale i dumny, romantyczny i twardo stąpający po ziemi. Remus zaczyna opowieść po kaszubsku, a potem wiedzie ją po polsku, by tekst lepiej dotarł do widzów. Część przygód Remusa wyśpiewana została w balladach, do których muzykę bardzo różnorodną, ale i chwytliwą skomponował Marek Kuczyński. Dobrze słucha się tych śpiewanek, co prawda częściowo z playbacku, ale za to w baśniowym klimacie. Szczególnie interesujące wokalnie są pieśni Królewianki (Olgi Barbary Długońskiej), która również pojawia się pięknym kostiumie (dzieło Hanny Szymczak).

Krzysztof Babicki ciekawie pomyślał o fabule kaszubskiej epopei w tym spektaklu. Tekst Majkowskiego jest dobrze dramaturgicznie opracowany

i inspirujący warstwę plastyczną spektaklu. Oglądałam to przedstawienie z rosnącym zaciekawieniem. Remusowe, kaszubskie światy w nieśpiesznej narracji zmieniały nastroje – odczarowywały i zaczarowywały przestrzeń na nowo. Trud, Strach i Niewarto – trzy tajemnicze postacie w tym przedstawieniu – sprawiały, że zakłute kręgi przenikały się z realnymi kontekstami historycznymi i przypominały widzom, że w baśniach są ważne przestania.

Symboliczna więc warstwa miesza się w tej opowieści z bohaterstyczną Remusa, która już od ponad osiemdziesięciu lat fascynuje miłośników tajemnicy historycznej i mitycznej Kaszub. Wewnętrzne demony bywają nieszczęściem, ale wrogowie zawsze są zwiastunami klęski. Majkowski wiedział, że walka z przeciwnościami jest wpisana w los kaszubskiej ziemi. I to udało się pokazać w gdyńskim przedstawieniu w Teatrze Miejskim.

Alina Kietryś



Dzień Kobiet

8 Marca



Wszystkiego Najlepszego
życzy Piwnica Rajców



Piwnica Rajców
ul. Długi Targ 44
80-830 Gdańsk
789 444 650

www.piwnicarajcowgdansk.pl

Muzeum Gdańska z dotacjami

Muzeum Gdańska otrzymało dotację ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego na prace konserwatorskie w Ratuszu Głównego Miasta. To pierwsza renowacja sali dawnego archiwum miejskiego od blisko 50 lat. Sala zostanie ponownie udostępniona do zwiedzania pod koniec 2019 r.



Fot. D. Kula, mat. Muzeum Gdańska

Wielki Krzysztof to pomieszczenie o powierzchni 20 m², które znajduje się na pierwszym piętrze Ratusza Głównego Miasta Gdańska. Przylega ono do południowo-zachodniego narożnika Wielkiej Sali Wety.

Wielki Krzysztof. Co jest zabytkiem?

Do 1902 r. pomieszczenie służyło jako archiwum miejskie. W jego murach przechowywano przywileje, korespondencję, księgi gruntowe i inne dokumenty.

„W 1972 r. Wielki Krzysztof był cichym bohaterem filmu przygodowego dla młodzieży, opowiadającego o tajemnicach średniowiecznego Gdańska. Faktycznie w jego wnętrzu znajduje się oryginalna średniowieczna posadzka, zaś sklepienie i ściany zdobi zrekonstruowana dekoracja malarzka. Motywy roślinne oraz kartusze herbowe z godłami Polski, Prus Królewskich, Wielkiego Księstwa Litewskiego i Gdańska zostały odtworzone po II wojnie światowej, ale w dalszym ciągu znajdują się tam fragmenty oryginalnych malowideł z XVI w.” – mówi Waldemar Ossowski, dyrektor Muzeum Gdańska.

Jajka vs. nanosrebro i laser. Prace konserwatorskie do końca 2019 r.

Blisko po 50 latach od prac konserwatorskich w Wielkim Krzysztofie, które miały miejsce w 1970 r., Muzeum Gdańska planowało przeprowadzenie nowych działań zabezpieczających dekorację sali. Powodem decyzji było widoczne ciemnienie malowideł i nieprzyjemny zapach, które wynikały z zastosowania materiałów konserwacyjnych opartych o naturalne składniki, jak np. spoiwo z jajek. Plany muzealników przyspieszyła awaria systemu przeciwpożarowego. Od 2017 r. mury pomieszczeń stopniowo osychały

do pożądanego poziomu, a Muzeum przygotowywało się do poszukiwań zewnętrznych źródeł finansowania.

Konserwację Wielkiego Krzysztofa dofinansuje Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach priorytetu „Ochrona Zabytków”. Wnętrza zabytkowej sali zostaną poddane wielu zabiegom. Prace potrwać do najpóźniej do połowy grudnia 2019 r.

„Zadania konserwatorskie podzieliśmy na trzy etapy, a do dyspozycji mamy najnowsze metody konserwacyjne. W pierwszej fazie przy pomocy preparatów na bazie nanosrebra dokonamy dezynfekcji i usuniemy zdegradowane zaprawy konserwatorskie, a następnie zabezpieczymy i skonsolidujemy warstwę polichromii. Następnie przy pomocy lasera oczyścimy malowidła, wzmocnimy i uzupełnimy powstałe w nich ubytki. Ostatni etap będzie dotyczył wsporników. Tu najważniejszym zadaniem będzie odkrycie pierwotnych warstw malarskich znajdujących się na nich, a także uzupełnienie ubytków form rzeźbiarskich i zabezpieczenie konstrukcji” – dodaje Waldemar Ossowski.

Działania konserwatorskich wymaga także znajdująca się w Ratuszu Głównym sala zwana Małym Krzysztofem. Przy pracach konserwatorskich w latach 70. XX w. zastosowano tu podobne zabiegi i obserwowane są podobne efekty, choć z nieco mniejszym natężeniem. Działania konserwatorskie w mniejszym z Krzysztofów są planowane w nadchodzącej dekadzie XXI w.

Projekt „Gdańsk, Ratusz Głównego Miasta, 1583 r. Kompleksowe prace konserwatorskie przy malowidłach ściennych i wspornikach żeber sklepiennych w pomieszczeniu Wielkiego Krzysztofa” opiewa na kwotę 778 tys. złotych. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego przeznaczyło na ten 240 tys. złotych.

Gdańsk i Kraków – to jest to!



Alina Kietrys, dziennikarka, publicystka, nauczyciel akademicki na Uniwersytecie Gdańskim

Jestem na niby czy w rzeczywistości? Zastanawiam się od kilku tygodni nad tym banalnym i oczywistym pozornie pytaniem. Nie dają mi spokoju napięcia polityczne, generowane świadomością, z lubością. Żyję już dostatecznie długo na tym świecie, żeby wiedzieć, że do oczywistych zjawisk przykłada się różne miary. Pamiętam doskonale zdarzenia publiczne i polityczne z ostatnich dziesięcioleci XX wieku i ciągle jestem w wirze spraw współczesnego stulecia. Może niepotrzebnie? Może, ale póki jestem, nie umiem milczeć. Przyglądam się działaniom aktualnego ministerstwa, które ma kulturę i dziedzictwo w nazwie, i zastanawiam się, po co wszczyna się kolejny konflikt. Europejskie Centrum Solidarności jest częścią Gdańska. Jest miejscem ważnym dla miasta, tworzonym mozolnie, ale konsekwentnie. Śp. Prezydent Paweł Adamowicz miał w wykreowaniu tego miejsca jako swoistego genius loci Gdańska niebagatelny wkład. Teraz propozycje centralne, czyli dotacja ministerialna – czytaj: kasa – miałyby trafić do ECS w zamian za stworzenie nowej struktury i ministerialne ingerowanie w program placówki. Ta propozycja nie została przyjęta przez samorządy Gdańska i Województwa Pomorskiego. Wyraźnie znacząca część gdańszczan nie chce się zgodzić na przewartościowywanie. Z pewnym zażenowaniem patrzę, jak dzisiejsi władający symbolami dawnej Solidarności wycofują swoje poparcie, bo ponoć im wolno, uważają się za spadkobierców tamtej „S”, mają struktury i wiedzę, co robią. No właśnie, czy wiedzą w zderzeniu z działaniami Bogdana Borusewicz, Bogdana Lisa, Władysława Frasyniuka? Przewartościowywanie wydarzeń to zajęcie zdecydowanie dla historyków, choć oczywiście biorą w tym udział politycy. Przypomina mi się słynne zdanie Andrzeja Pondzielskiego: „Jeśli ktoś idzie do polityki... Hmmm... znaczy idzie za potrzebą”. Niech idzie, tylko po co zabiera ze sobą tych, którzy nie muszą na jego modłę w tym uczestniczyć?!

Podróż kształcą – to też banalne. Jednak ostatnio pojeździłam po Polsce. No i niestety, potwierdziła się stara prawda, że w zależności od tego, co chcesz usłyszeć – to słyszysz. W Krakowie posłuchałam narzekania na Unię Europejską i równocześnie zapewnień, że na pewno zagłosują na innych niż opcja pani Wasserman, bo jej ta komisja do zbadania przekrętów Amber Gold nie wyszła na dobre i za dobrze. Za to w Teatrze Słowackiego, cudem, dzięki uprzejmości dyrekcji teatru, wcisnęłam się na „Imię róży” Umberto Eco. Spektakl dopiero co po premierze, wałą tłumy, nikt nie wychodzi w przerwach, a widowisko trudne i wymagające cierpliwości. Adaptacja i reżyseria to dzieło Radosława Rychcika – rocznik 1981. Pomysłowy, wraz

liwy i skuteczny artysta, świetna inscenizacja. W krakowskim spektaklu wizja świata w opactwie benedyktynów przeżartym różnorodnym złem i pożądaniem wstrząsa i porusza.

Realizacje teatralne Rychcika znane są i nagradzane w Polsce i na świecie. Reżyser był laureatem Lauru Konrada (ważna nagroda teatralna!) i zwycięzcą w Paszportach „Polityki”. W Gdańsku jeszcze nie pracował, choć pokazywał pięć lat temu poznańską realizację „Dziadów” w ramach Festiwalu Wybrzeże Sztuki. Miejmy jednak nadzieję, że dyrektor Adam Orzechowski z Teatru Wybrzeże poszerzy wachlarz reżyserów i „odstąpi” choć z jeden spektakl. Warto postarać się, by Radosław Rychcik zrealizował premierę na naszej scenie. Zapraszać najlepszych – to jest to!

W tym samym czasie obejrzałam też w krakowskiej Bagateli farsę „Pomoc domowa”. Klasyczna opowieść o małżeńskich romansach i zaradnej pomocy domowej, która wszystkich chce wybawić z opresji. Też był komplet widzów, którzy się świetnie bawili i z pewnością nie roztrząsali w tym czasie słynnego zdania z „Imienia róży”: „Kiedy przyjdzie inkwizytor, wszystko stanie się jasne. To, co kryte, wyjdzie na jaw, a drogi kręte staną się prostymi”.

W Krakowie zachwycił mnie też Pawilon Józefa Czapskiego w Muzeum Narodowym – inwestycja miasta z 2016 roku, wsparta środkami Unii Europejskiej. Koncepcję artystyczną obiektu i ekspozycji zaproponowała profesor Krystyna Zachwatowicz-Wajda, która wraz z mężem przyjaźniła się przez lata z artystą. Opowieść o Józefie Czapskim z wykorzystaniem najnowszych możliwości multimedialnych, ze świetnie skomponowaną opowieścią o całym właściwie XX wieku jest bardzo interesująca. Czapski żył aktywnie – był artystą, znawcą sztuki, literatury, pisarzem, był oficerem Wojska Polskiego, brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej, był w Armii Andersa (odznaczony Orderem Virtuti Militari). Po wojnie współtworzył paryską „Kulturę”. Za życia uznano jego wielkość. Ekspozycję krakowską wzbogacają dzieła, które są darami szwajcarskiego marszanda Czapskiego.

Zastanawiam się, kiedy urzeczywistni się w Gdańsku idea galerii sztuki współczesnej przy Muzeum Narodowym w Gdańsku. Bardzo by się przydała. Na razie Aneta Szyłak, przyszła kuratorka, organizuje wystawy w warszawskiej Zachęcie. Ale wiadomo, „Niech żywi nie tracą nadziei” – wołał poeta. Więc ja nie tracę. Szczególnie, że mieszkam tutaj: w Gdańsku i na Pomorzu. Moje miasto też ma potęgę, co znowu udowodniło.

Biało-czerwone Zakopane



Reprezentacja Niemiec zwyciężyła w konkursie drużynowym FIS Pucharu Świata w skokach narciarskich rozgrywanym na Wielkiej Krokwi im. Stanisława Marusarza w Zakopanem. Niemcy w składzie Karl Geiger, Markus Eisenbichler, David Siegel i Stephan Leyhe pokonali rewelacyjnych Austriaków o zaledwie 0,1 punktu. Na trzecim stopniu podium stanęli Polacy.

Rywalizacja drużynowa stała na bardzo wysokim poziomie – aż siedem zespołów uzyskało ponad tysiąc punktów, a gdyby nie dyskwalifikacja za nieprawidłowy strój Johanna Andre Forfanga, także Norwegowie przekroczyliby tę barierę. Dwa razy poprawiany był także rekord Wielkiej Krokwi – najpierw Eisenbichler, lądując na 143. metrze, odebrał rekord obiektu Kamilowi Stochowi, a następnie będący w świetnej formie Dawid Kubacki „dołożył” do tego 0,5 metra.

Komplet dwudziestu pięciu tysięcy kibiców na trybunach i miliony widzów przed telewizorami były świadkami dramatycznych i emocjonujących wydarzeń. Reprezentacja Niemiec prowadziła od początku konkursu, regularnie powiększając przewagę nad rywalami. Gdy wydawało się, że nic już nie może przeszkodzić im w odniesieniu zwycięstwa, Davidowi Siegelowi przytrafił się podczas lądowania koszmarny upadek, który przypłacił poważną kontuzją kolana, mogącą nawet zakończyć karierę zdolnego niemieckiego skoczka. Ogromna strata punktowa za styl zrekompensowała została jednak wysokimi notami za osiągniętą odległość (142,5 metra) i ostatecznie Niemcy pokonali Austriaków najmniejszą możliwą różnicą punktową. Poza rozmiar skoczni, na 141. metrze, lądował też indywidualnie najlepszy w tym konkursie Stefan Kraft, którego łączna nota wyniosła aż 308,6 punktu.

W polskiej ekipie zdecydowanie najlepiej spisał się Dawid Kubacki, który uzyskał łącznie 303,8 punktu, co dało mu indywidualnie trzecie miejsce – 0,2 punktu ze rewelacyjnym Czechem Romanem Koudelką. Z dobrej strony pokazał się Kamil Stoch (136 i 131,5 metra), a wracający do drużyny Maciej Kot swoimi najlepszymi skokami w sezonie odwodził się Stefanowi Hor-

ngacherowi za zaufanie i wystawienie go do składu.

W drugim dniu zawodów Austriak Stefan Kraft zwyciężył w indywidualnym konkursie FIS Pucharu Świata w skokach narciarskich rozgrywanym na Wielkiej Krokwi im. Stanisława Marusarza w Zakopanem. Drugie miejsce zajął wracający do wysokiej formy Robert Johansson, a podium uzupełnił Japończyk Yukiya Sato, dla którego to pierwsze podium w karierze. Najlepszy z Polaków Dawid Kubacki zajął dopiero 12. miejsce. Tuż za podium znalazł się pechowiec Johann André Forfang. Norweg oddał najlepszy i najdłuższy skok (137 metrów) drugiej serii, dzięki któremu z 19. miejsca po pierwszej serii „wskoczył” na 4.! Równie spektakularny awans z 23. na 7. miejsce zanotował lider klasyfikacji generalnej Ryoyu Kobayashi. Zadowoleni z występu na Wielkiej Krokwi mogą być także 5. Halvor Egner Granerud z Norwegii, 6. Austriak Daniel Huber oraz Niemiec Stephan Leyhe i Słoweńiec Timi Zajc, którzy ex aequo z Kobayashim zajęli 7. miejsce.

Podopieczni Stefana Horngachera z pewnością nie zaliczą tego konkursu do udanych. Najwyżej sklasyfikowany z Polaków był Dawid Kubacki. Jednak 12. miejsce aktualnego rekordzisty skoczni nie zadowoliło ani jego, ani kompletu kibiców na trybunach i widzów przed telewizorami. Największy zawód fanom biało-czerwonych skoczków sprawił jednak czterokrotny zwycięzca z Zakopanego Kamil Stoch, który zepsuł pierwszy skok i nie awansował do serii finałowej. Pewnym powiewem optymizmu było natomiast 17. miejsce Stefa Huli, który po pierwszym skoku plasował się nawet na 9. pozycji, oraz pierwsze w karierze punkty Pucharu Świata 27. Pawła Wąska.

Tekst i zdjęcia Jarosław Woliński



Adam Małysz



Dietrich Hofer i Andreas Goldberger



Niemiec Sven Hannawald



Ryoyu Kobayashi,



Noriaki Kasai Japonia



Kamil Stoch



Dawid Kubacki



Szwajcar Simon Ammann, czterokrotny mistrz olimpijski



Austriak Stefan Kraft



Piotr Żyła



Apoloniusz Tajner



Stefan Hula

Kongres Rynku Sportu marką rozpoznawalną w Polsce i Europie

Rozmowa z dr Joanną Jedel, kierownikiem Zakładu Zarządzania w Sporcie w Akademii Wychowania Fizycznego i Sportu w Gdańsku.



 MIĘDZYNARODOWY KONGRES
RYNKU SPORTU

I Międzynarodowy Kongres Rynku Sportu w XXI wieku odbędzie się w maju w Gdańsku. Po ubiegłorocznym, który był sukcesem i został bardzo dobrze przyjęty, macie Państwo z pewnością dalsze ustalenia dotyczące najważniejszych wyzwań, przed którymi stoi teraz rynek sportu. Jakie to wyzwania?

Współczesny rynek sportu jest w procesie profesjonalizacji. Szacunki wskazują, że w Europie Zachodniej udział sportu w wartości PKB kraju wynosi między 1% a 2%. Jego udział będzie się zwiększał z uwagi na wzrost znaczenia sektora usług i nowych technologii w gospodarce. Chcąc odnosić sukcesy na arenie międzynarodowej i krajowej, należy scalić cztery elementy: finanse, warsztat trenerski, wyselekcjonowanych sportowców oraz spiąć to klamrą dobrego zarządzania. Właściwy system wartości i praktyki biznesowej pozwoli sprostać wyzwaniom, przed jakimi stoi współczesny rynek sportu. Każdy medal mistrzostw Europy, świata i olimpijski ma swój wymiar finansowy i tylko profesjonalne zarządzanie pozwala na osiąganie sukcesów na miarę oczekiwań i zaangażowanych środków finansowych.

Jest Pani doktorem nauk ekonomicznych, kierownikiem Zakładu Zarządzania w Sporcie w AWFIS w Gdańsku. Dlaczego właśnie zarządzanie w sporcie uważa Pani za tak niezwykle istotne?

Uważam, że jest to nadal obszar niszowy, szczególnie w Polsce. Akces Polski

do struktur unijnych i alokacja środków finansowych pozwoliły na wybudowanie infrastruktury sportowej, dzięki której mamy szansę na rozwijanie sportu w ujęciu społecznym, jak i biznesowym. Obecne kluby sportowe oraz obiekty, na których odbywają się imprezy różnej rangi, potrzebują kadr wykształconych, które są w stanie właściwie i z sukcesem zarządzać tymi podmiotami. Mamy wiele przykładów, że właściciele obiektów znajdujących się w gminach czy powiatach dopłacają do funkcjonowania znajdującej się tam infrastruktury. Rozwiązaniem tego problemu jest np. koncepcja komercjalizacji obiektu nakreślona jeszcze przed jego wybudowaniem lub też, o ile istnieją takie możliwości, dokonanie modernizacji obiektu do wymagań rynkowych, tak aby powstała infrastruktura wielofunkcyjna, którą można wynajmować na różnorodne imprezy i wydarzenia. Jeżeli brakuje planu komercjalizacji, to jest to sytuacja, która świadczy o tym, że struktura zarządzania oraz kadry nie są w stanie wypracować na odpowiednim poziomie zysków, a generują operacyjną stratę i w konsekwencji powiększają długi. Drastycznym przykładem braku profesjonalnego zarządzania i nadzoru właścicielskiego jest klub ekstraklasy Wisła Kraków o olbrzymich tradycjach. Zapaść organizacyjna tego klubu doprowadziła do skrajnego bankructwa. Jest to przykład niewłaściwego zarządzania i alokacji zasobów, braku równowagi pomiędzy celami takimi jak zwycięstwa sportowe a zyski finansowe, profesjonalnego podejścia do klubu jako spółki akcyjnej. Biorąc powyższe

pod uwagę, należy stwierdzić, że zarządzanie w sporcie jest współcześnie niezwykle istotne. Profesjonalizm w zarządzaniu jest koniecznością w każdym klubie sportowym, jak i obiekcie sportowym.

Są dyscypliny sportu, w których odnosimy prawdziwe sukcesy, a jednak nie cieszą się one takim uznaniem w Polsce jak piłka nożna, która mimo wielu kłopotów różnej natury ciągle najbardziej porusza serca kibiców. Dlaczego?

Piłka nożna jako gra zespołowa jest niezwykle czytelna co do zasad i zrozumiała dla widzów. Ta dyscyplina jest formą spektaklu, który trwa najdłużej, bo aż 90 minut – jest to najdłuższa gra zespołowa, która gromadzi najliczniejszą widownię na stadionach (od kilku tysięcy do 100 000 osób), jak i przed TV (średnio kilka milionów osób ogląda jeden mecz). Dynamika, nieprzewidywalność, ogromne emocje są magnesem dla mediów oraz firm sponsorujących. Łączy w oczach kibiców podczas meczów najwyższej rangi to niezwykle częste zjawisko. Jeśli kibic identyfikuje się z wybranym klubem lub drużyną narodową, a piłka nożna jest jego ulubioną dyscypliną, to oglądając mecze, przeżywa on cały wachlarz emocji – poczynawszy od rozpacz, poprzez złość, po radość i wzruszenie, a na prawdziwej euforii skończywszy. Piłka nożna to również integracja z innymi kibicami poprzez emocje, wspólne kibicowanie i uczestnictwo w meczach. Oglądając spotkanie piłkarskie w pubie lub na stadionie, spędzamy czas z ludźmi, którzy mają taką samą pasję, wspierają tę samą drużynę i przeżywają podobne emocje. Kiedy pada ważny gol, na trybunach wpadają sobie w ramiona ludzie, którzy zupełnie się nie znają. Przez wiele lat Polska nie mogła pochwalić się żadnymi sukcesami w piłce nożnej, a mimo to kibice nad Wisłą całym sercem kochali tę dyscyplinę sportu. Przez 16 lat nie graliśmy w finałach mistrzostw świata, ani Europy. Zmieniło się to dopiero w 2002 roku za sprawą kadry Jerzego Engela. Dziś mamy reprezentację, która na Euro 2016 dotarła do ćwierćfinału i która w rankingu FIFA zajmuje wysokie miejsca. Kibicowanie takiej drużynie to jeszcze większe emocje, większa przyjemność i rosnące uczucie dumy narodowej.

Organizacja Euro 2012 w Polsce okazała się wielkim sukcesem. Dzięki turniejowi pokazaliśmy się jako niezwykle pozytywny i gościnny naród, który jest otwarty na świat i który warto odwiedzać. Zyskałoby się też nowe drogi i wspaniałe, nowoczesne stadiony, które odmieniły piłkarski krajobraz naszego kraju. Teraz wyjazdy na mecze do największych miast i oglądanie meczów z trybun pięknych obiektów to dla kibiców czysta przyjemność.

Czy brak sukcesów w piłce nożnej to kwestie finansowe, transferowe czy organizacyjne?

Wymieniła tu Pani szereg elementów jak finanse, transfery, organizacja. Z moich dotychczasowych badań wynika, że finanse nie do końca decydują o sukcesie sportowym drużyny a także kondycji organizacyjnej klubu sportowego. W mojej opinii zasadniczą kwestią sukcesu sportowego jest kompleksowe zarządzanie procesem funkcjonowania klubu i nadanie odpowiedniej wagi pomiędzy celami sportowymi i finansowymi. Dopóki te cele są komplementarne, klub zachowuje równowagę, natomiast gdy występuje konkurencyjność celi i klub np. domenę swojej działalności kieruje na rynek transferów zamiast na wynik sportowy, to może wystąpić problem np. z zmniejszeniem płynności finansowej i nadmiernego zadłużenia klubu sportowego.

Ostatnio za transfer polskiego zawodnika liga włoska zapłaciła niebotyczną sumę. To znaczy, że są talenty w polskim futbolu – czyżby były źle wykorzystywane?

Kwestia rozwoju zawodnika zależy nie tylko od jego umiejętności i talentu piłkarskiego, ale również od jego mentalności. Oprócz tego niezbędnym jest w procesie kształtowania zawodnika, właściwy trener oraz doświadczony menadżer, który właściwie i z wyczuciem pokieruje karierą zawodnika, dbając o jego rozwój sportowy i wizerunek medialny. Co w konsekwencji stanowi o jego cenie na rynku transferowym. Przykładem dobrego menadżera, który zadbał o rozwój kariery piłkarskiej naszego najlepszego napastnika Robert Lewandowskiego, był Cezary Kucharski. Taka sama sytuacja dotyczy menadżerów Arkadiusza Milika, Piotra Zielińskiego czy ostatnio Krzysztofa

Piątką. To dzięki dobrym menadżerom ci piłkarze, oprócz swojego talentu, mogą osiągać sukcesy sportowe, jak i finansowe.

A inne dyscypliny w polskim sporcie...? Którym – Pani zdaniem – warto teraz zaproponować nowe zarządzanie?

Na dzień dzisiejszy mamy profesjonalną ligę siatkówki, która jest wzorem zarządzania w sporcie. Polska Liga Siatkówki na swojej stronie udostępniła strategię rozwoju polskiej ligi siatkowej na lata 2018–2022, w której profesjonalnie określiła cele rozwojowe dyscypliny. Jesteśmy mistrzami świata piłki siatkowej, jesteśmy organizacyjnie najlepsi zarówno w grze, jak i organizacji imprez masowych typu mistrzostwa Europy czy mistrzostwa świata. Widzę również symptomy właściwego zarządzania w koszykówce oraz piłce ręcznej. Natomiast piłka nożna, której również mocno kibicuję, a tym samym Ekstraklasa SA, w ostatnim czasie przyczyniła się do znaczącej profesjonalizacji piłki nożnej w Polsce i wypracowała właściwe standardy zarówno prawne, finansowe, jak i organizacyjne, czego Zarządowi spółki serdecznie gratuluję. Profesjonalnie zarządzana liga stanowi właściwy system funkcjonowania rozgrywek na najwyższym poziomie w kraju w danej dyscyplinie i to ona narzuca wytyczne i normy, jakimi kluby sportowe powinny się kierować. Natomiast jednymi z dyscyplin, która wymaga gruntownego prze-modelowania w zakresie zarządzania, są niewątpliwie lekkoatletyka i hokej.

Uczelnia myśli też zapewne, jak kształcić studentów na nowy rynek sportu. Co jest istotne w takim przygotowaniu przyszłych menadżerów sportu?

Oczywiście Zakład Zarządzania w Sporcie AWFIS ma program kształcenia teoretycznego i praktycznego, który został opracowany na podstawie doświadczeń międzynarodowych partym badańami w kilku krajach europejskich i konsultacjami społecznymi. Nasi studenci i studentki otrzymują profesjonalną, najnowszą wiedzę z zakresu zarządzania klubami sportowymi, obiektami wielofunkcyjnymi typu stadion czy arena, prawa sportowego i organizacji imprez masowych. Nasi studenci i studentki odbywają praktyki na najnowocześniejszych obiektach sportowych, takich jak Energa Stadion w Gdańsku, Ergo Arena w Sopocie, w Gdynskim Centrum Sportu, a także w europejskich klubach sportowych. Uważam, że posiadamy w kraju najlepszy program kształcenia z zakresu zarządzania w sporcie, a po moich doświadczeniach międzynarodowych (Irlandia, Belgia, Niemcy, Portugalia, Hiszpania, Grecja) mogę z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że jesteśmy w czołówce krajów europejskich, z czego osobiście jestem bardzo dumna. Aktualnie kształcimy w języku polskim i angielskim na studiach pierwszego i drugiego stopnia, mamy dużo zapytań z krajów azjatyckich. Od trzech lat prowadzimy sport management dla studentów międzynarodowych.

Czego organizatorzy spodziewają się po II Kongresie Rynku Sportu?

Kongres Rynek Sportu w XXI wieku staje się marką rozpoznawalną nie tylko w Polsce, ale i w Europie. Jest wydarzeniem, które promuje uczelnię. Spodziewamy się gości z Hiszpanii, Portugalii, Niemiec, Belgii, Austrii, Czech, Turcji, Słowenii, Ukrainy, Rosji, Finlandii, Szwecji i Dani. Ponadto w tym roku kongres wzbogaci się o panel Polonii z całego świata i tu spodziewam się gości z około 20 państw. Chcemy pokazać potencjał Polonii i Polaków mieszkających zagranicą na rynkach sportu, w tym polskich sportowców i trenerów. Jednym z głównych celów, które chcemy osiągnąć, jest wymiana doświadczeń w zakresie profesjonalizacji i komercjalizacji rynku sportu. W przyjętej formule wystąpienia naukowców połączone są z prezentacjami i debatami z udziałem ekspertów, praktyków, którzy osiągnęli sukces w przestrzeni sportowej oraz biznesowej. Stąd kongres posiada ogromny potencjał wizerunkowy z uwagi na międzynarodowy zasięg medialny i zróżnicowane grupy docelowe, przyczyniając się do promocji Uczelni, Gdańska i Polski na arenie międzynarodowej. W I edycji dwudniowego Kongresu udział wzięło 196 uczestników, w tym 49 prelegentów ze świata nauki i biznesu. W tym roku pragniemy rozszerzyć formułę tematyczną i jesteśmy przygotowani, by ugościć około 300 uczestników. I dlatego już dzisiaj serdecznie zapraszam do udziału w kongresie, który odbędzie się w dniach 23–25 maja 2019 roku. Informacje publikujemy na stronie internetowej www.mkrs.pl, a także w mediach społecznościowych.



Alicja Jurewicz i Tomasz Wolny-Dunst

Mediacja dobrą praktyką korporacyjną

„Time is money” mawiają Amerykanie, którzy o biznesie wiedzą wszystko i którzy już wiele lat temu zdali sobie sprawę, że prowadzenie kosztownych i długotrwałych procesów sądowych nie tylko nie przynosi im rozwiązania problemów, ale i nierzadko generuje komplikacje. Już lata temu zauważyli, że przedsiębiorcy zaangażowani w spory sądowe faktycznie odchodzą od swojego core business, a znaczną część czasu i zaangażowania, który mogliby poświęcić na rozwój swojej firmy przeznaczają na prowadzenie sprawy sądowej, co odbywa się przy udziale pracowników firmy (którzy wtedy dla niej nie zarabiają), prawników „in house” oraz zatrudnionych zewnętrznych kancelarii prawnych.

Sprawiedliwość po latach to marna sprawiedliwość – znany trizm wskazuje dodatkowo, że nawet w przypadku korzystnego rozstrzygnięcia (wyroku), całociowe koszty prowadzenia sporu sądowego nie zwracają nakładów poczynionych na osiągnięcie oczekiwanego rezultatu. Dlatego w krajach o rozwiniętej gospodarce oraz wysokiej kulturze prawnej bardzo ważne miejsce w hierarchii rozwiązywania sporów gospodarczych zajmują tzw. alternatywne metody rozwiązywania sporów.

Alternatywne metody rozwiązania sporu jako szansa na rozwój przedsiębiorcy

Pojęcie ADR (alternative dispute resolution) zostało wprowadzone i opracowane 19 kwietnia 2002 r. przez Komisję Europejską w dokumencie pt. „Green Paper: on alternative dispute resolution in civil and commercial law (COM, 2002, 196 final)”. W skrócie za alternatywną metodę rozwiązywania sporów można uznać takie rozwiązanie, z którego można skorzystać zamiast postępowania sądowego. Założeniem alternatywnych metod rozwiązywania sporów, jest wspólne wypracowanie porozumienia przy udziale neutralnego i bezstronnego stronom konfliktu podmiotu. W krajach Unii Europejskiej występują różne katalogi środków alternatywnych metod rozwiązywania sporów. W Polsce, Francji i Niemczech są to m.in. mediacja, concyliacja i arbitraż. Z kolei w Wielkiej Brytanii wybór jest większy, albowiem jest to arbitraż, wstępna ocena sprawy przez osobę niezależną (early neutral evaluation), ocena ekspercka (expert determination), mediacja, mediacja-arbitraż, mediacja-rekomendacje, rzecznik praw, zaangażowanie regulatorów i concyliacja.

W krajach UE podstawy dotyczące mediacji znajdują się w dyrektywie Parlamentu Europejskiego i Rady 2008/52/WE z dnia 21 maja 2008 r. w sprawie niektórych aspektów mediacji w sprawach cywilnych i handlowych. Dyrektywa w motywie 6 wskazuje, że mediacja może stanowić oszczędną i szybką metodę pozasądowego rozwiązywania sporów w sprawach cywilnych i handlowych dzięki możliwości dostosowania jej do indywidualnych potrzeb stron. Jednocześnie zwraca się uwagę, że (19) mediacji nie należy postrzegać jako gorszej alternatywy dla postępowania sądowego dlatego tylko, że przestrzeganie warunków ugód zawartych w drodze mediacji uzależnione byłoby od dobrej woli stron. Stosunek jest także założenie, że jest bardziej prawdopodobne, że ugody zawarte w drodze mediacji będą realizowane dobrowolnie i przyczynią się do utrzymania przyjaznych i wyważonych stosunków pomiędzy stronami.

Dobrze przygotowane otoczenie prawne pozwala także na rozwój mediacji w Polsce, a postępowania mediacyjne stają się coraz bardziej popularne. Dzieje się tak z uwagi na ich niewątpliwe zalety. Z przedstawionych na stronie mediacja.gov.pl danych statystycznych wynika, że w Polsce coraz większe znaczenie ma możliwość uniknięcia długotrwałego postępowania sądowego wynikającego z dwuinstancyjności krajowego wymiaru sprawiedliwości i długotrwałości oczekiwania na decyzje sądowe. Tylko przykładowo wskazać można, że w sprawach gospodarczych w 2006 r. skierowano do mediacji łącznie 256 spraw, natomiast w 2011 r. było ich już 1429, a od tego czasu liczba ta wyłącznie rośnie.

Szybkość postępowania w biznesie jest niezmiernie ważna, bowiem często może uchronić firmę przez bankructwem. W przypadku spraw gospo-

darczych decyduje ona niejednokrotnie o istnieniu firmy, np. gdy ta czeka na pokrycie należności przez kontrahenta. Przyczynia się także do niwelowania zatorów płatniczych, które są zmorą polskiego biznesmena. Dodatkowo, postępowanie mediacyjne pozwala uniknąć czasochłonnego (kosztownego) postępowania komorniczego, gdyż szacuje się, że około 70–80% zawartych porozumień mediacyjnych jest wykonywana dobrowolnie, tzn. bez przymusu egzekucyjnego.

Niejednokrotnie zdarza się w mediacji, że spory między przedsiębiorcami toczące się kilka lat kończyły się podczas jednego spotkania mediacyjnego. Dzieje się tak, ponieważ przedsiębiorcy, siadając razem do stołu, zastanawiają się, co jest tak naprawdę przedmiotem ich sporu. Dzięki takiemu spotkaniu udaje się często znaleźć wspólne satysfakcjonujące rozwiązanie. Oczywiście, że nie każdy spór można rozwiązać za pomocą mediacji, jednak niejednokrotnie udaje się wyjaśnić multum problematycznych kwestii, co pomaga stronom w późniejszym rozwiązywaniu sporu (w przypadku braku ugody) już na drodze sądowej. Mediację można więc także traktować jako wstęp do postępowania sądowego. Jeśli w trakcie tego wstępu osiągnię się satysfakcjonujące rozwiązanie, to dobrze, ale jeśli nie, to także postępowanie sądowe będzie sprawniejsze i skuteczniejsze, ponieważ dojdzie do zniwelowania i redukcji znacznej części kwestii problematycznych. Znikoma liczba dokumentów, załączników i dowodów pozwala skupić się na genezie konfliktu i błyskawicznie przejść do istoty jego rozwiązania. Niezwykle istotne jest więc to, aby w mediacji brały udział osoby decyzyjne, np. członkowie zarządu, wspólnicy, gdyż nie można prowadzić mediacji tylko z pełnomocnikami (udział jednak ich jest bardzo pomocny).

Mediacja umowna

Idea instytucji mediacji pochodzi z USA. Europejska mediacja opiera się właśnie na praktykach wypracowanych w Stanach Zjednoczonych. W kraju tym klauzule o polubownym sposobie rozwiązywania sporów mają po kilka stron, tylko po to, aby uniknąć postępowania sądowego, zaś praktyka korporacyjna z USA powoduje, że do mediacji kieruje się wszystko. Mediacja umowna wymaga jednak pewnej dojrzałości biznesowej i przekonania, że proces ten będzie pomocny. Jak zauważono najlepszym sposobem, aby przekonać przedsiębiorcę do mediacji jest spowodowanie, aby osobiście jej doświadczył. Z praktyki zawodowej znany jest nam przykład ubezpieczyciela, który nie mógł rozwiązać pewnych spraw na drodze negocjacji. Poproszono więc, aby wybrał kilka spraw i przekazał je do mediacji. Wszystkie te sprawy zakończyły się podpisaniem ugody. Po tym doświadczeniu ubezpieczyciel ten zaczął kierować coraz więcej spraw do postępowania mediacyjnego. Za tym przykładem podążyli inni ubezpieczyciele oraz pozostałe podmioty rynku finansowego, w tym banki. Do jeszcze innych zalet mediacji należy zaliczyć, iż nie jest ona związana granicami żądania (tak jak w pozwie), co umożliwia wyjście poza jej ramy. Warty odnotowania jest także jej poufny charakter, który jest bardzo ważny dla wielu przedsiębiorców.

Przedsiębiorcom trzeba także dostarczyć wiarygodnych informacji na temat mediacji i pokazać, że jest ona bardzo bezpieczną formą. Można to uzyskać przez poświęcenie odpowiedniej ilości czasu, zwłaszcza podczas rozmowy wstępnej i pierwszego posiedzenia mediacyjnego. Do najczęstszych argumentów pozwalających na przekonanie, że mediacja jest szansą na szybkie

i skuteczne rozwiązanie sporu, należy także zwrócenie uwagi na fakt, że mediacja jest dobrowolna, spotkania są krótkie, a przecież i tak zawsze można się wycofać na każdym etapie.

Niektórzy przedsiębiorcy cenią także możliwość oceny sprawy i sporu przez mediatora, który umie prowadzić sprawę konkretnego typu, a tematyka, z jaką zwrócić się do niego strony, jest mu nieobca. Bardzo często trafiającym argumentem jest okoliczność, iż w sądzie istnieje ryzyko, że prezes będzie musiał zeznawać i zamiast o rozwoju firmy, będzie on myślał o tym, w jaki sposób przedstawić swoje twierdzenia. Warto także odnotować, iż mediacja to nie jest przejaw słabości, gdyż druga strona też musi wyrazić zgodę na udział. Wskazując na zalety, uznać także warto, że nigdy, idąc do sądu, nie znamy wyroku, jaki zapadanie, a całe ryzyko przegranej sporu obciąża wyłącznie stronę.

Podsumowując, mediacja niewątpliwie jest dobrą praktyką korporacyjną. Obecnie spraw cywilnych toczących się w Polsce jest ponad 10 mln, z czego w około 1 mln tych spraw można by zastosować mediację. Decyzją przedsiębiorcy jest, czy warto walczyć kilka lat w sądzie, ponosząc koszty opłat sądowych, opinii biegłych oraz pełnomocników i blokując własne środki, czy też wspólnie z drugą stroną wypracować satysfakcjonujące rozwiązanie przy udziale neu-

tralnego i bezstronnego mediatora. Wielu przedstawicieli i pełnomocników stron objętych postępowaniem mediacyjnym oraz sędziów uważa, że mediacja pozwala na zmianę nastawienia stron, nawet jeśli nie doprowadzą do ugody. Natomiast 90% osób, które nie zawarły porozumienia w wyniku postępowania mediacyjnego, poleca ten sposób rozwiązywania sporów. Wynika to z konfrontowania stron sporu, próby nakłonienia ich do dialogu, poszukiwania różnych rozwiązań sporu, co pozytywnie wpływa na możliwości współpracy i sposób odbierania drugiej strony. Wspólnie wypracowana ugoda jest wypracowywana przy udziale mediatora, ale zawsze ostateczna decyzja zależy od stron postępowania.

*Alicja Jurewicz i Tomasz Wolny-Dunst
Autorzy są radcami prawnymi i mediatorami
specjalizującymi w sprawach gospodarczych.*

Źródła:

1. Raport końcowy „Diagnoza stanu stosowania mediacji oraz przyczyn zbyt niskiej w stosunku do oczekiwanej popularności mediacji”.
2. Europejski Kodeks Postępowania Mediatorów.
3. „Znaczenie mediacji jako alternatywnej metody rozwiązywania sporów w Polsce w latach 2006 – 2012” dr Iwona Ładysz Dolnośląska, Szkoła Wyższa Wydział Nauk Społecznych i Dziennikarstwa Instytut Bezpieczeństwa i Spraw Międzynarodowych.
4. Magdalena Romanowska, absolwentka prawa; doktorantka Uniwersytetu Jagiellońskiego, Wydział Studiów Międzynarodowych i Politycznych – Instytut Europeistyki; praca doktorska nt. „Pokonfliktowe stosunki podmiotów gospodarczych a stosowanie nowoczesnych narzędzi rozwiązywania sporów ze szczególnym uwzględnieniem mediacji”.
5. Rekomendacja Nr R (99) 19 Komitetu Ministrów [Rady Europy] dla Państw Członkowskich o mediacji w sprawach karnych (przyjęta przez Komitet Ministrów 15 września 1999 r. na 679 posiedzeniu przedstawicieli Ministrów i Komentarz.



Ostatni pierwiastek Alchemii już z wiechą

4 lutego zawisła wiecha na czwartym etapie kompleksu Alchemia w Gdańsku, budynku Neon. Stanowi on architektoniczne i funkcjonalne dopełnienie inwestycji realizowanej przez firmę Torus od 2010 roku. Budynek dostarczy kolejnych 35 tys. m² powierzchni najmu, a planowany termin oddania do użytku to IV kwartał br.

„Poszanowanie tego, co było, i otwartość na to, co nowe – taka postawa wpisuje się w mentalność gdańszczyzan. Mimo że nasze biurowce stawiane są według najnowszych technologii, nie zapominamy o tradycji. Na początku budowy wmurowujemy kamień węgielny, a kiedy inwestycja zbliża się do końca – wieszamy na budynku wiechę. Wiecha na Neonie oznacza, że za kilka miesięcy zakończy się budowa kompleksu biurowego Alchemia, z którego jesteśmy bardzo dumni. Projekt powstał w 2010 roku. W ciągu za-

ledwie kilku lat udało nam się gruntownie zmienić tę część miasta. Powstało ważne miejsce dla rozwoju przedsiębiorczości i biznesu” – mówi Małgorzata Dobrowolska, właścicielka firmy Torus.

Neon wieńczy „alchemiczne” dzieło Torusa

Neon to ponad 35 tys. m² powierzchni najmu, w tym 33,5 m² z przeznaczeniem na biura. Powierzchnia typowej kondygnacji biurowej wyniesie ponad 3 tys. m², jednak w ofercie będą też mniejsze moduły (od 300 m²). Nieco

ponad 1,5 tys. m² to powierzchnie usługowe zlokalizowane na parterze, które dopełnią pasaż – atrakcyjne miejsce spotkań i spędzania czasu zaprojektowane pomiędzy Neonem a wcześniejszym etapem Alchemii, Argonem. Budynek mieć będzie 319 miejsc parkingowych dla samochodów (wewnątrz i na zewnątrz) oraz 374 dla rowerów (z pełną infrastrukturą sanitarną dla rowerzystów).

„Postawiliśmy na jakość. Nasze budynki spełniają najwyższe wymagania, dzięki czemu w Gdańsku pojawiły się biura wielu znanych, światowych firm, tworząc tysiące nowych miejsc pracy. Biurowce Alchemii zapewniają komfort pracy, ale jest też możliwość skorzystania z basenu, sali gimnastycznej, klubu fitness, licznych restauracji, kawiarni, sklepów, banków, a niebawem również przedszkola. Z tej bogatej oferty mogą też korzystać mieszkańcy Gdańska, a w szczególności pracownicy i studenci Uniwersytetu Gdańskiego. Mają do dyspozycji miejsce nowoczesne i atrakcyjne, a jednocześnie przyjazne. To dla nas ogromna satysfakcja, mamy świadomość, że przyczyniamy się do rozwoju »najcudowniejszego miasta na świecie«” – dodaje Małgorzata Dobrowolska.



„Dobiega końca największy i najważniejszy do tej pory projekt, jaki realizowaliśmy. Pytanie oczywiście co dalej, co po Alchemii. Mamy zabezpieczone grunty w Trójmieście pod budowę kilkudziesięciu tysięcy metrów kwadratowych powierzchni biurowej, w ramach kilku projektów o mniejszej skali. Jeden z nich, Oficyna, już jest realizowany, kolejne są w fazie przygotowania. Cały czas przyglądamy się też innym rynkom regionalnym i poszukujemy możliwości rozwoju poza Trójmiastem. Zwiększamy również swoją aktywność w obrębie inwestycji hotelowych – realizujemy już projekt we Wrocławiu, przygotowujemy w Warszawie, a także w Trójmieście. Trzeba oczywiście przyglądać się rynkowi, bo ten jest dzisiaj szczególnie wymagający dla inwestorów, ale też dalej, konsekwentnie robić swoje” – mówi Sławomir Gajewski, prezes spółki Torus.

Alchemia wpisuje się w szeroki kontekst rewitalizacji terenu (powstała w dużej mierze na miejscu byłych zakładów Chemia). Wszystkie budynki certyfikowane są w amerykańskim systemie oceny wysokowydajnych inwestycji LEED na najwyższym poziomie, Platinum. Oznacza to, że spełniają najwyższe standardy jakościowe, uwzględniają aspekty środowiskowe oraz zdrowotne (w odniesieniu do ich bezpośrednich użytkowników).

Rzut powierzchni biurowej budynku, podobnie jak w przypadku Argonu (III etap) ma kształt litery H. Architektonicznie elewacja budynku będzie kłamałą kompozycyjną łączącą elementy pierwszego i trzeciego etapu. Projektantem całego kompleksu Alchemia jest pracownia APA Wojciechowski.

Alchemia a rynek w biurowy

Powierzchnia najmu Alchemii łącznie z Neonem wyniesie ponad 122 tys. m², w tym biura to blisko 112 tys. m². Jak duża jest to skala, świadczy chociażby to, że całkowita podaż nowoczesnej powierzchni biurowej w Trójmieście to obecnie niecałe 800 tys. m². Według danych JLL w budowie jest obecnie blisko 150 tys. m², z kolei w planach deweloperów aż 220 tys. m². W 2018 roku wynajęte zostało 85 tys. m² (wg danych JLL na ten moment). Trójmiasto pozostaje trzecim co do wielkości rynkiem biurowym w Polsce poza Warszawą (po Krakowie i Wrocławiu). Wśród rynków regionalnych aglomeracja wyróżnia się niskim współczynnikiem pustostanów (obecnie 6,3%), szczególnie w porównaniu z Wrocławiem i Krakowem. Co więcej,



Małgorzata Dobrowolska i Sławomir Gajewski

w tym roku Gdańsk po raz pierwszy w historii zakwalifikował się do rankingu Tholons „Services Globalisation City Index”. Doceniona została zarówno dynamika rozwoju gospodarczego oraz biznesowego, jak i wysoka jakość życia w aglomeracji.

Alchemia a rynek pracy

W budynkach Alchemii funkcjonuje obecnie blisko 50 najemców, głównie międzynarodowe firmy, jak State Street Bank Polska, Lufthansa Systems Poland, Luxoft, Kemira, Wipro IT Services, Nippon Seiki, Damen Engineering Gdańsk, Laureate Online Education, ale także dobrze znane polskie marki, m.in. Gdańskie Wydawnictwo Oświatowe, Grupa Wirtualna Polska, również Torus (deweloper obiektu). Przekłada się to na liczbę blisko 8 tys. osób pracujących na co dzień w Alchemii w tym momencie. Warto zaznaczyć, że blisko połowę z tych miejsc pracy (4 tysiące) firmy stworzyły już po wprowadzeniu się na swoją powierzchnię w Alchemii, a Neon znacznie zwiększy jeszcze te liczby. Według danych Invest in Pomerania zatrudnienie w całym sektorze nowoczesnych usług biznesowych Trójmieście wynosi obecnie ponad 26 tys. osób i wciąż dynamicznie rośnie.

Coworking? Zdecydowanie tak!

Dlaczego na świecie jest już ponad 19 tys. coworkingów? A prawie 1,7 mln osób z całego globu wybrało ten właśnie styl pracy? Przede wszystkim dlatego, że coworking realnie wpływa na rozwój biznesu, a o tym opowie więcej Katarzyna Bobińska, marketing manager z jednego z największych coworkingów w Polsce – O4 Coworking z Gdańska.



Jako jedyni w Polsce pokusiliście się o zbadanie rynku coworkingowego w Polsce – jakie są wyniki tego badania? Jako pierwsi w Polsce postanowiliśmy przyjrzeć się polskiej strefie coworkingowej – pierwszy raport o polskich coworkingach stworzyliśmy w 2018 roku. Ciekawiła nas przede wszystkim specyfika kulturowa, ekonomiczna i społeczna polskich coworkingów i porównanie jej z danymi globalnymi. Badaliśmy to, czy – tak jak ma to miejsce na całym świecie – przestrzeń coworkingowa w Polsce zarabiają, rozwijają się i czy skutecznie podchodzą do rozwijania biznesu swoich coworkerów.

Czy polski coworking się rozwija?

I tak, i nie. Z jednej strony – ostatni rok był dla polskiej strefy coworkingowej przełomowy – najwięksi światowi gracze otworzyli w Polsce swoje coworkingi, izraelska globalna platforma online dla coworkingów weszła na polski rynek, zarządcy nieruchomości zrozumieli, że coworkingi są niezwykle korzystne dla ich biznesu, coraz więcej małych firm i freelancerów zdecydowało się właśnie na taki rodzaj pracy. Z drugiej strony – spora część coworkingów nie zarabia i się zamkneła. Przy tegorocznym badaniu poszliśmy krok dalej – zbadaliśmy nie tylko coworkingi przez pryzmat operatorów, ale również badaliśmy freelancerów i ich potrzeby, coworkerów i to, czy rzeczywiście coworking wzmacnia ich biznes, a także przyjrzelśmy się dużym firmom i korporacjom, aby sprawdzić ich korelację z przestrzeniami coworkingowymi. Szczegółowe wyniki naszego badania będziemy prezentować podczas konferencji Coworking Now, którą organizujemy w kwietniu.

Skąd pomysł na taką konferencję?

Coworkingi w Polsce znajdują się na początku drogi – mieści się tu około 200 przestrzeni coworkingowych – spora ich część to typowe przestrzenie biurowe, bez „coworkingowego” zaplecza, przez co zarządcy nieruchomości i freelancerzy nie widzą potrzeby współpracy z takim miejscem. My nato-

miast stawiamy na rozwój biznesu, sieciowanie – w O4 Coworking rodzą się nowe biznesy, sprowadzamy startupy z całego świata. Organizując konferencję, mamy dwa cele – pierwszy to zintegrować społeczność coworkingów w Polsce, które chcą ze sobą współpracować i rozwijać ruch coworkingowy, a drugi to pokazać freelancerom, mikro i małym przedsiębiorstwom, właścicielom nieruchomości i działom HR – że z coworkingiem można współpracować na wiele różnych sposobów, z ogromną korzyścią dla obu stron.

Czego można spodziewać się podczas Coworking Now?

Przez dwa dni konferencji skupimy się na relacjach w środowisku pracy, budowaniu zaangażowania, efektywnej sprzedaży i networkingu – wartościach, które owocują realnymi biznesami. Od pierwszej edycji stawiamy na merytorykę – sprowadzamy specjalistów z całego świata, a naszym celem jest, by uczestnicy konferencji wyszli z ogromem wiedzy i inspiracji. Zaprosiliśmy m.in. Carstena Foertscha – najbardziej znanego badacza ruchu coworkingowego na świecie, Beatrix Bedo, twórczynię Impact Hub, która o równowadze finansowej wie wszystko, czy Micka Griffina, który jest współtwórcą sukcesu Brand24 – kto inny mógłby nas nauczać o tym, jak skutecznie sprzedawać. Wciąż ogłaszamy kolejnych prelegentów. Naszą konferencję kierujemy nie tylko do coworkingów. Jest ona idealna dla działów HR i marketingu, a także dla zarządców nieruchomości. Ponieważ każda z tych grup może osiągnąć ogromne korzyści dzięki współpracy z coworkingiem.

Czyli konferencja Coworking Now to obowiązkowa pozycja na kwiecień?

Zdecydowanie! Zapraszamy już 4-5 kwietnia do O4 Coworking w Olivia Business Centre! 2 dni wykładów przepięknych wiedzą, 150 uczestników z całego świata, przedstawiciele coworkingów, urzędów miast, działów HR i marketingu – w jednym miejscu! Wszystkie szczegóły dostępne są na stronie www.coworkingnow.eu. Zapraszamy!

Wynalazek z PG pozwoli wytworzyć ekologiczne produkty jednorazowego użytku

Innowacyjna kompozycja polimerowa, służąca do produkcji m.in. ekologicznych sztućców jednorazowego użytku podlegających recyklingowi organicznemu, została opracowana w Katedrze Technologii Polimerów Wydziału Chemicznego Politechniki Gdańskiej. To odpowiedź naukowców na poparcie przez Parlament Europejski wprowadzenia w UE zakazu sprzedaży przedmiotów jednorazowego użytku, takich jak plastikowe sztućce, słomki czy talerze, otrzymywane z tradycyjnych tworzyw sztucznych.



„Do wytworzenia naszych materiałów biopolimerowych wykorzystuje się łatwo dostępne surowce w pełni pochodzenia naturalnego lub surowce pozyskiwane z odnawialnych źródeł, co stanowi istotną przewagę nad stosowanymi powszechnie materiałami ropopochodnymi” – tłumaczy prof. Helena Janik, kierownik zespołu badawczego. Innowacyjna kompozycja zawiera m.in. skrobię termoplastyczną uzyskaną z mąki ziemniaczanej i dodatki pochodzenia naturalnego oraz biopolimer polilaktyd (PLA). Otrzymywane z takiej kompozycji produkty jednorazowe są trwałe w użytkowaniu, a jednocześnie zachowują właściwości przyjazne dla środowiska naturalnego. Mogą być kompostowane wraz z resztkami jedzenia i ulegają całkowitej biodegradacji. Kolejnym niewątpliwym atutem wynalazku jest możliwość do zastosowania metoda wytwarzania na jego bazie produktów jednorazowych. Jednym z pierwszych produktów przeznaczonych do wdrożenia w oparciu o tę kompozycję są sztućce jednorazowego użytku. Przeprowa-

dzo testy technologiczne otrzymywania prototypu takich sztućców w skali przemysłowej we współpracy z jedną z branżowych firm zainteresowanych wdrożeniem rozwiązania. Dowiodły one, że opracowane kompozycje charakteryzują się wyższą odpornością termiczną niż produkty z czystego PLA. Mieszaną polimerową naukowców z Gdańska charakteryzuje jeszcze jedna istotna cecha, która jest przedmiotem zainteresowania przedsiębiorców.

„Ze względu na zastąpienie części PLA przez znacznie tańszą skrobię termoplastyczną, finalna cena 1 kg naszej kompozycji jest niższa od czystego PLA o około 15%, a proces wdrożenia technologii do produkcji niezwykle prosty” – wyjaśnia dr inż. Maciej Sienkiewicz, współtwórca technologii wytwarzania granulatu i jego wytłaczania. Przeprowadzone w akredytowanych laboratoriach badania, obejmujące m.in. ocenę podatności na kompostowanie, zdolność do biodegradacji oraz wpływ na środowisko wodne, wypadły bardzo pozytywnie, dowodząc wyższości opracowanych kompozycji nad istniejącymi na rynku rozwiązaniami.



Granulat opracowanej skrobi.



Zespół w składzie od lewej: mgr inż. Agnieszka Haryńska, mgr inż. Paweł Szarlej, prof. dr hab. inż. Helena Janik, dr hab. inż. Justyna Kucińska-Lipka, dr inż. Maciej Sienkiewicz

Rumia inwestuje

14 mln złotych – taką kwotę miasto Rumia przeznaczy na budowę połączenia ulicy Kazimierskiej z ulicą Żołnierzy I Dywizji Wojska Polskiego. Inwestycja, realizowana przez spółkę Rumia Invest Park, ma przyciągnąć jeszcze więcej inwestorów, którzy zapewnią kolejne miejsca pracy oraz nowe regularne wpływy z podatków do budżetu miasta.

Realizacja przedsięwzięcia jest kluczowa dla rozwoju terenów przemysłowych zlokalizowanych przy ulicy Kazimierskiej oraz Żołnierzy I Dywizji Wojska Polskiego. Bez drogi inwestorzy nie będą zainteresowani zlokalizowaniem swoich działalności w Rumi.

„Rozmowy z inwestorami oraz przygotowywane umowy przedwstępne warunkują zainwestowanie od wybudowania drogi. Jest to naturalne, że inwestor, kupując działkę i wprowadzając się na dany teren, chce mieć zapewnioną niezbędną do funkcjonowania infrastrukturę” – tłumaczy Agnieszka Rodak, prezes spółki Rumia Invest Park. „Przewidziane są ciągi pieszo-rowerowe, przystanek autobusowy, a ulica Kazimierska będzie miała zapewnione takie parametry, że ciężki transport będzie mógł tamtędy przejeżdżać” – dodaje Agnieszka Rodak.

Spółka od dawna przygotowywała się do realizacji tego przedsięwzięcia. Od miesięcy trwają rozmowy z inwestorami, którzy chcą prowadzić działalność gospodarczą w Rumi. Obecnie opracowywane są umowy przedwstępne, a w najbliższych dniach zostanie ogłoszony przetarg. Część przedsiębiorców nie może dłużej czekać.

„Obawiamy się, że jeśli droga nie zostanie wybudowana i będziemy dalej zwlekać, to po prostu stracimy inwestorów, z którymi prowadzimy już długie negocjacje” – przyznaje prezes spółki Rumia Invest Park. „Natomiast, jeśli ich zapewnimy, że droga powstanie, to oni już w przyszłym roku będą w stanie zakupić działki i zainwestować, co zagwarantują nam umową przedwstępną.”

Budowa ulicy Kazimierskiej wraz z niezbędną infrastrukturą oraz włączenie jej w ul. Żołnierzy I Dywizji Wojska Polskiego na wysokości ogrodów działkowych jest kluczowa z perspektywy gminy. Obszar ten stanowi największe, określone w planach zagospodarowania przestrzennego, tereny przemysłowo-usługowe w Rumi. Niestety przez ponad 20 lat potencjał ten nie był wykorzystywany. Dopiero podczas poprzedniej kadencji udało się przeprowadzić szereg prac melioracyjnych, poprawić plan zagospodarowania przestrzennego, dostosowując go do potrzeb przedsiębiorców, a także wykonać szereg prac inwentaryzacyjnych, projektowych oraz ustanowić dziesiątki aktów notarialnych służebności przesyłu, niezbędnych, aby pojawiły się tam sieci wodno-kanalizacyjne.

„Docelowo stworzone zostaną tam setki nowych miejsc pracy, już teraz powstają przedsiębiorstwa zajmujące się produkcją klimatyzacji oraz usługami związanymi z wynajmem i sprzedażą żurawi wieżowych” – mówi Michał Pasieczny, burmistrz Rumi. „Gmina będzie miała regularne nowe wpływy do budżetu z tytułu podatku od nieruchomości. Będą to setki tysięcy złotych, a z czasem miliony, które corocznie wpływać będą na konto urzędu. Środki te będziemy wydatkować na kolejne działania inwestycyjne oraz społeczne, zgodnie z oczekiwaniami mieszkańców.”

„Zabudowa magazynowa czy produkcyjna to coś, co przynosi gminom największe dochody, a to jest właśnie cel spółki. Spółka została powołana po to, by zaktywizować konkretne tereny i przyciągnąć inwestorów” – podsumowuje prezes Agnieszka Rodak.



Obwodnica Metropolitalna Trójmiasta

Obwodnica Metropolitalna Trójmiasta (OMT) jest trasą długo wyczekiwaną i bardzo potrzebną dla całego Trójmiasta i całej Polski, zwłaszcza dla turystów latem zjeżdżających nad morze.



Obecna Obwodowa jest już tak obudowana osiedlami mieszkaniowymi po obu jej stronach, że stała się trochę szybszą trasą miejską. Trójmiasto potrzebuje obwodnicy przede wszystkim dla mieszkańców rozwijających się dzielnic tej części metropolii, ale również dla turystów jadących nad morze w okresie letnim. Realizacja OMT była długo wstrzymywana ze względu na skargi na decyzję środowiskową, ale 26 listopada 2018 roku Naczelny Sąd Administracyjny oddalił je wszystkie. Wyrok jest prawomocny. Tym samym zakończyła się czteroletnia batalia o uprawnienie decyzji środowiskowej. Dzięki temu wyrokowi nie ma już formalnych przeszkód przed przystąpieniem do budowy Obwodnicy Metropolitalnej Trójmiasta.

Dla przypomnienia: OMT to planowana droga ekspresowa, która ma odciążać obecnie istniejącą Obwodnicę Trójmiasta. Obwodnica Metropolitalna ma zaczynać się na Węźle Gdańsk Południe, który ma pełnić funkcję skrzyżowania trzech dróg ekspresowych, obecnej Obwodnicy Trójmiasta, Obwodnicy Południowej i właśnie Metropolitalnej.

Nowa droga ma dalej biec w kierunku Żukowa, do przyszłej obwodnicy tej miejscowości, aby dalej łączyć się z Trasą Kaszubską w okolicy Chwaszczyna.

Pomimo pozytywnego rozstrzygnięcia Naczelnego Sądu Administracyjnego budowa OMT nie może ruszyć z powodu braku finansowania. W związku z tym rząd rozważa możliwość realizacji tej potrzebnej trasy w systemie Partnerstwa Publiczno-Prywatnego, która polega na współdziałaniu inwestora prywatnego i państwa. Państwo zamierza przekazać jako swój wkład grunt oraz utrzymanie bieżące drogi, a inwestor prywatny środki na realizację inwestycji. Według szacunków koszt budowy wyniesie około 2 mld złotych.

Rząd zaproponował podpisanie wieloletniego kontraktu, w którym wszystkie opłaty pobierane za przejazd samochodami ciężarowymi byłyby prze-

kazywane inwestorowi, który w ten sposób mógłby zrekompensować swój wkład w budowę obwodnicy.

Na obecnym etapie Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad (inwestor zastępczy w imieniu Skarbu Państwa) wysłała zapytanie do Eurostatu (organ Komisji Europejskiej), czy budowa OMT w formule PPP nie będzie zaliczona do wysokości długu Skarbu Państwa. Jest to istotne ze względu na dyscyplinę finansów publicznych.

Rząd planuje realizację kilku dróg ekspresowych w Polsce w formule PPP, których łączny koszt wyniesie ok. 15 miliardów złotych, i nie chciałby dopuścić do tego, by tak duża suma została zaliczona do długu Skarbu Państwa.

Pozytywna opinia Eurostatu będzie skutkować rozpoczęciem negocjacji z inwestorami zainteresowanymi budową Obwodnicy Metropolitalnej Trójmiasta. W przypadku pozytywnej opinii i znalezienia inwestora chętnego do zainwestowania 2 mld złotych, będziemy mogli przystąpić do realizacji OMT.

Pod koniec ubiegłego roku gdański oddział Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad przystąpił do badań geologicznych. Natomiast w IV kwartale zeszłego roku zakończyła się inwentaryzacja techniczna trasy, niezbędna do rozpoczęcia procedury PPP.

Według harmonogramu przygotowanego w 2017 roku pierwsi kierowcy mieliby przejechać Obwodnicą Metropolitalną Trójmiasta w 2022 roku. Niestety, ze względu m.in. na trudności z uprawnieniem się decyzji środowiskowej i z procedurą znalezienia inwestora w formule Partnerstwa Publiczno-Prywatnego, bardziej realnym wydaje się rok 2023.

Małgorzata Chmiel – poseł, architekt



Doskonać się i służyć innym

Reporterki i soroptymistki

W Sopotece odbyło się spotkanie w ramach cyklu Świat oczami reporterek. Bohaterkami wieczoru były Urszula Jabłońska, autorka książki „Człowiek w przystępnej cenie. Reportaże z Tajlandii”, i Karolina Sulej, reportażystka, która swoją opowieść o Coney Island zawarła w książce „Wszyscy jesteśmy dziwni”. Pomysłodawczyniami tego wieczoru były gdańskie soroptymistki. Niewielka sala spotkań wypełniona była do ostatniego miejsca, dostawiano krzesła. Soroptymistki uznały tę rozmowę za ważną. Witając zebranych, prezes klubu Magdalena Szkarłat-Meszczyska przypomniała hasło, które jest mottem tego ruchu: „Doskonać się i służyć innym”.



Magdalena Szkarłat-Meszczyska, prezes gdańskich soroptymistek.



Od lewej: Urszula Jabłońska i Karolina Sulej.

Owo doskonalenie się znakomicie korespondowało z opowieściami obu reporterek, zarówno o Tajlandii, jak i o amerykańskiej Coney Island w Nowym Jorku. Obie książki wydała Fundacja Instytutu Reportażu. Najciekawsze w trakcie spotkania były osobiste opowieści reportażystek. Obie związane były z „Gazetą Wyborczą – Dużym Formatem”, a Karolina Sulej była również redaktorką „Wysokich Obcasów”. Obie do pisania i szukania tematów popchnęła ciekawość nietypowych miejsc i ludzi. Karolina Sulej sama wymyśliła temat i do Nowego Jorku udała się pierwszy raz w dość romantycznych okolicznościach, bowiem tam właśnie oświadczył się jej przyszły mąż, który potem towarzyszył jej w drugiej ważnej wyprawie, z której obserwacje i doświadczenia zaowocowały zbiorem reportaży. Jej opowieści dotyczą świata egzotycznego, dzielnic rozrywki, niebywałych ludzi i spotkań, cyrku, którzy może zafascynować na wiele godzin. Coney Island, czyli Królicza Wyspa, pełna jest niespodzianek, osobliwości, wulgarności, kiczu, a największą atrakcją na niej jest kolejka górską The Cyclone. To wyjątkowe miejsce, w którym można doznać przeżyć i zdarzeń trudnych do wyobrażenia. I Sulej o nich opowiada – o ludziach dziwolągach, o popkulturze, o burdelmamach i nielegalnych emigrantach, outsiderach, dziwakach i wyrzutkach. Wesołe miasteczko zapewniają cyrki, w których najważniejsze są pokazy osobliwości – ludzie odmienców, dotkniętych innością, chorobami. Obok mistrzyń burleski czy pochodu syren bawią się tu przybysze z różnych dziwacznych klubów. To miejsce zaplanowanej i wszechobecnej tandety, niepokoju, narkotyków i zbrodni. Ludzie na cyrkowej scenie wykonują zazwyczaj dziesięć magicznych popisów...

Swoją książkę Karolina Sulej uważa za wielką metaforę szekspirowskiego cytatu „życie jest teatrem”, bo to alternatywna stolica Ameryki, w której znaleźć można wszystko, co niechciane. Autorka przez rok zbierała materiały i uczyła się tego miejsca, poznała słynny Elephant Hotel kojarzony z no-

wojorską dekadencją. Tam też zrozumiała dogłębnie, na czym polega istota człowieczeństwa, także tego wyśmiewanego i upodlanego.

„Dziwni jesteśmy wszyscy” – mówi autorka – „tyle że niektórzy bardziej, niż myślą. Na Coney Island, w tej części Brooklynu uczyłam się innego świata. Bo Coney Island to stan umysłu, a równocześnie wielkie śmietnisko. Krzykawa i krzywo usminkowana Ameryka” – pisze autorka.

Urszula Jabłońska propozycję napisania książki o Tajlandii dostała od wydawcy. Postanowiła pierwszy raz wyjechać sama jako turystka, ale przeceńnię swoje siły, bo w tym strzeżonym przez wojsko kraju, w którym wszyscy muszą kochać króla, bardzo trudno kontaktować się z ludźmi i docierać do reporterskiego materiału. Po pierwszych trzech miesiącach pobytu w Tajlandii wróciła do Polski i drugi raz wyjechała w towarzystwie fotoreportera. Mroczna Tajlandia daleka była od turystycznego wyobrażenia o tym kraju. Najważniejszymi problemami, które Jabłońska rozpracowywała, były handel ludźmi i współczesne niewolnictwo. Jej przewodniczkami po Tajlandii były kobiety, które tam pracują bardzo ciężko na budowach, w dzielnicach czerwonych latarni, bo muszą utrzymać duże rodziny. Tysiące Tajek sprzedaje swoje usługi seksualne i najważniejsze, żeby udało im się złapać białego chłopaka. „Tajowie pełnią głównie funkcje reprezentacyjne, wynika to z tajskiego konserwatywnego buddyzmu, w którym kobiety są gorszymi istotami” – dodała reporterka. Autorka wyznała również, że to tajskie doświadczenie bardzo ją przynębiło.

Rozmowa z autorkami zakończyła się analizą powinności reporterek w dzisiejszej rzeczywistości. Obie reportażystki zauważyły, że piszące kobiety mają więcej empatii, są bardziej wrażliwe i cechuje je skromność. Spotkanie w Sopotece to potwierdziło.

Alina Kietrys

Gdańszczanie święcą przedsiębiorczym przykładem

Finał III edycji plebiscytu „Gdańsk Miasto Przedsiębiorczych” za nami! Nagrody wręczyła pełniąca funkcję prezydenta miasta – Aleksandra Dulkiewicz oraz Tomasz Szymczak – prezes Gdańskiego Inkubatora Przedsiębiorczości STARTER, który jest współorganizatorem plebiscytu i od 6 lat wspiera przedsiębiorczość wśród osób w każdym wieku.

„Gdańsk to miasto otwarte i prorozwojowe. Panuje to idealny ekosystem do rozwoju biznesu. My jako STARTER wiemy to doskonale, bo z przedsiębiorczymi gdańszczanami i gdańszczankami współpracujemy na co dzień” – tymi słowami prezes Gdańskiej Fundacji Przedsiębiorczości Tomasz Szymczak, stworzył uroczystą galę.

Coroczny plebiscyt ma na celu uhonorowanie gdańszczan i gdańszczanek, których przedsiębiorcza postawa i aktywność jest przykładem dla społeczności Gdańska. Wśród nagrodzonych znalazły się osoby w każdym wieku i z różnych gałęzi biznesu.

W kategorii przedsiębiorczość w edukacji nagrodę kapituły i publiczności odebrała Anna Krause, wicedyrektor SP 27 w Gdańsku, która swoją pasję z powodzeniem przekłada na życie zawodowe, przy okazji ucząc uczniów. Pani Anna szyje piękne ubrania i gadżety – prowadzi nawet swój fanpage „Ania szyje”. Spółdzielnia Uczniowska Biedroneczka przy SP 49 w Gdańsku to zdaniem jury przykład przedsiębiorczości młodzieżowej. Najwięcej głosów publiczności w kategorii przedsiębiorczy senior otrzymała Józefa Siudaczyńska-Babicz, a Jan Urbanik zyskał uznanie kapituły konkursu. Za przedsiębiorcę odpowiedzialnego społecznie uznano Jana Ptacha. Przedsiębiorczy imigrant to Anish Saraf, który w 2013 r. założył w Gdańsku firmę kurierską Let's Deliver, zwaną Uberem dla przesyłek. Firma specjalizuje się w przesyłkach ekspresowych. Stąd hasło przewodnie – Dostawa w godzinę. Kremy naturalne ZASPA zostały laureatem nagrody w kategorii przedsiębiorczość wspierająca markę. Firma SKAT to niekwestionowany faworyt jury w kategorii przedsiębiorczość odpowiedzialna społecznie.

Podczas wydarzenia swoją prelekcję wygłosił również naczelny prawnik Internetu – Tomasz Palak, który opowiedział o konsekwencjach spowodowanych nieprzemyślanymi działaniami i krokami w sieci.



VIII Gdański Międzynarodowy Festiwal Chóralny (8–10 marca 2019)

Gdański Międzynarodowy Festiwal Chóralny jest imprezą cykliczną, składającą się z części konkursowej, która w tym roku, podobnie jak w kilku poprzednich latach, odbędzie się w auli Politechniki Gdańskiej, która jest współorganizatorem festiwalu. Przesłuchania konkursowe będą miały miejsce w sobotę 9 marca. Dodatkowo odbędą się koncerty towarzyszące w gdańskich kościołach (m.in. w kościele rektorskim pw. św. Katarzyny oo. karmelitów).

Co roku Festiwal przyciąga ciekawe zespoły z całej Europy, a czasem i z dalszych zakątków świata. Nie inaczej będzie w roku 2019, kiedy to w dniach 8–10 marca odbędzie się już ósma edycja Festiwalu. Podczas tegorocznej edycji wydarzenia, poza znakomitymi chórmi polskimi, usłyszymy zespoły z krajów takich jak: Austria, Czechy, Estonia, Finlandia, Islandia, Norwegia, Litwa, Łotwa, Niemcy oraz Rosja.

Chóry będą oceniane przez Międzynarodowe Jury, które podczas tegorocznej edycji będzie miało na-



stępujący skład: Rihards Dubra – wybitny kompozytor łotewski, światowej sławy litewski kompozytor muzyki chóralnej Vytautas Miškinis, Javier Busto – uznany kompozytor oraz dyrygent hiszpański, jeden z najwybitniejszych kompozytorów polskich młodego pokolenia – Paweł Łukaszewski oraz prof. Grzegorz Rubin – wybitny znawca chóralistyki z Gdańska.

Wstęp na wszystkie koncerty odbywające się w ramach festiwalu (przesłuchania konkursowe, koncerty dodatkowe w kościołach, koncert galowy z ceremonią wręczenia nagród) jest bezpłatny.



Fot. Marek Choromański

Nowa usługa dla pomorskich firm

Broker Zagraniczny szansą na rozwój eksportu

Pomorskie firmy poszukujące możliwości sprzedaży swoich produktów na rynkach międzynarodowych będą mogły skorzystać z nowej usługi oferowanej w ramach unijnego projektu Pomorski Broker Eksportowy. Rozpoznanie rynków oraz nawiązanie pierwszych kontaktów z zagranicznymi kontrahentami to zakres usługi Broкера Zagranicznego. Agencja Rozwoju Pomorza rozpoczyna rekrutację przedsiębiorstw zamierzających skorzystać z oferowanego wsparcia.

„W działalności eksportowej firmy dobre rozpoznanie rynków zagranicznych oraz nawiązanie pierwszych kontaktów biznesowych zajmuje dużo czasu i pochłania spore koszty. To poważna bariera w ich rozwoju, dlatego pomoc w pokonaniu tego pierwszego i najtrudniejszego kroku może otworzyć nowy rozdział w historii firmy, która ma ambicję rozwijania ekspansji na rynkach zagranicznych. Tę pomoc oferuje projekt Pomorski Broker Eksportowy dzięki nowej usłudze Broкера Zagranicznego” – mówi Marek Choromański, zastępca dyrektora Działu Rozwoju Przedsiębiorczości w ARP.

Na czym polega usługa Broкера Zagranicznego?

Usługa polega na dostarczaniu firmom specjalistycznych informacji o interesujących je rynkach zagranicznych, pomocy w nawiązaniu kontaktów biznesowych, a także organizacji spotkań z potencjalnymi kontrahentami. Wybrane w konkursie przedsiębiorstwa w pierwszym etapie otrzymają analizę wybranego przez siebie rynku zagranicznego pod kątem możliwości wejścia na niego ze swoimi produktami. Kolejnym krokiem będzie pomoc w nawiązywaniu kontaktów biznesowych na tym rynku.

Kto może skorzystać?

Warunkiem skorzystania z usługi Broкера Zagranicznego jest posiadanie statusu mikro, małego lub średniego przedsiębiorstwa oraz siedziby na terenie województwa pomorskiego. Firma musi także posiadać potwierdzony potencjał eksportowy oceniony na podstawie przeprowadzonego badania (Proeksport) przez specjalistę ds. eksportu, zatrudnionego w projekcie Pomorski Broker Eksportowy, oraz oceny informacji zawartych we wniosku złożonym do konkursu. Usługa realizowana będzie nieodpłatnie, jednak firma, aby z niej skorzystać, będzie musiała wpłacić kaucję w wysokości 30% wartości usługi. Na wsparcie będzie mogło liczyć około 20 firm.

Jakie rynki zagraniczne?

Działania w ramach usługi Broкера Zagranicznego mogą być realizowane m.in. na rynkach Stanów Zjednoczonych Ameryki, Kazachstanu, Zjednoczonych Emiratów Arabskich (Dubaj), Danii, Szwecji, Norwegii i Finlandii. Wskazanie kierunki ekspansji zagranicznej zostały wytyczone jako strategiczne dla działań projektu w roku 2019.

Ponad 17 milionów złotych na unijne inwestycje w pomorskiej służbie zdrowia

Samorząd Województwa Pomorskiego inwestuje środki unijne w poprawę infrastruktury służby zdrowia. Nowe umowy na dofinansowanie z funduszy europejskich podpisały władze Szpitala Specjalistycznego w Kościerzynie oraz spółki Bonamed z Jarcewa. W Kościerzynie zakupiony zostanie m.in. tomograf komputerowy, a w Jarcewie (gmina Chojnice) powstanie ośrodek rehabilitacji kardiologicznej.



Dofinansowanie unijne dla projektów, w łącznej kwocie 17,4 mln zł, pochodzi ze środków Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Pomorskiego na lata 2014–2020, wdrażanego przez Zarząd Województwa Pomorskiego.

„Co zawsze podkreślamy – zdrowie mieszkańców Pomorza jest dla nas priorytetem. Widać to w skali zaangażowanych przez Samorząd Województwa Pomorskiego środków unijnych, które są skierowane na rozwój infrastruktury szpitali, zakup nowoczesnego sprzętu oraz informatyzację podmiotów leczniczych. Łącznie z podpisywanymi obecnie umowami realizowane są na Pomorzu 34 projekty o wartości 724 mln zł. Dofinansowanie z programu regionalnego województwa pomorskiego wyniesie ponad 457 mln zł. Nowe Inwestycje w Kościerzynie i okolicy Chojnic to konsekwentnie realizowana przez samorząd polityka doposażania szpitali i przychodni w nowoczesny sprzęt, także – jak widać – poza granicami trójmiejskiej metropolii” – mówi Mieczysław Struk, marszałek województwa pomorskiego.

Tomograf dla Kościerzyny

Projekt Szpitala Specjalistycznego w Kościerzynie będzie realizowany od czerwca 2019 roku do listopada 2020 roku. Inwestycja obejmie rozbudowę szpitala oraz zakup sprzętu medycznego. Zmodernizowany i doko-

ńczony zostanie Zakład Diagnostyki Obrazowej. Zakupiony zostanie m.in. tomograf komputerowy, ale także dwa aparaty RTG i dwa aparaty USG. Powstanie zabiegowa sala hybrydowa, dotąd dostępna tylko w Gdańsku. Celem inwestycji jest m.in. poprawa dostępności oraz podniesienie jakości usług medycznych w zakresie poprawy diagnostyki i efektywnego leczenia chorób cywilizacyjnych. Łączna wartość inwestycji to prawie 16 mln zł. Dofinansowanie udzielone przez SWP ze środków funduszy europejskich wyniesie 13,5 mln zł.

Ośrodek rehabilitacji kardiologicznej w Jarcewie (gmina Chojnice)

Projekt spółki Bonamed z Jarcewa będzie realizowany od marca 2019 roku do sierpnia 2020 roku. Celem inwestycji jest zwiększenie dostępności do opieki zdrowotnej dla mieszkańców województwa pomorskiego w zakresie rehabilitacji kardiologicznej. Zostanie utworzony ośrodek rehabilitacji kardiologicznej, w tym udostępnionych zostanie 20 miejsc na rehabilitację stacjonarną i 20 miejsc na rehabilitację dzienną. Zakupionych zostanie 10 kompletów urządzeń do innowacyjnej rehabilitacji hybrydowej. Dzięki realizacji projektu unijnego przeszkolony zostanie także zespół fizjoterapeutów w zakresie rehabilitacji kardiologicznej. Łączna wartość inwestycji to prawie 4,6 mln zł. Dofinansowanie udzielone przez Samorząd Województwa Pomorskiego ze środków Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Pomorskiego na lata 2014–2020 wyniesie 13,5 mln zł.

„Cztery Zmysły”

Pod hasłem „Cztery Zmysły” odbyło się otwarcie restauracji Modern w Sopocie, bowiem to właśnie na czterech zmysłach oparto scenariusz wydarzenia.

Za zmysł smaku odpowiadał szef kuchni restauracji Modern – Patryk Pollak, kucharz z wieloletnim doświadczeniem, jakie zdobywał w najlepszych polskich restauracjach. Zaserwował on gościom potrawy składające się z ryb, owoców morza, kolorowych sałat i słodkich deserów. Potrawy były zapowiedzią nowej karty menu dostępnej w restauracji.

Za zmysł węchu odpowiadał sommelier Przemysław Gwardzik, właściciel pracowni Red Wine & Whisky, który kształcił gości w kierunku oceny organoleptycznej win z rozmaitych zakątków świata. Prelekcja poparta była degustacją trunków.

Zmysł wzroku próbował oszukać Bartosz „Mago” Szubert – uczestnik popularnego programu telewizyjnego „Mam Talent”, który przygotował dla widzów pokaz iluzjonistyczny. Zmysł słuchu uruchomiła Ewelina „Pobło” Pobłocka, finalistka programu telewizyjnego „The Voice of Poland”, która uświetniła wieczór występem wokalnym.

Podczas spotkania wysokiej jakości biżuterię z naturalnych kamieni zaprezentowała projektantka Patrycja Brendler. Wydarzenie poprowadziła Paulina Marwińska, właścicielka agencji Maarwin.



FIBARO
Home intelligence



FIBARO
Home intelligence

Instalator



<https://www.facebook.com/InstalatorFibaro>

INTELIGENTNE DOMY:
fibaro-gdansk.com
+48 500 621 700
biuro@fibaro-gdansk.com

**ZMIENIMY KAŻDY DOM
W INTELIGENTNY**

Dowolna konfiguracja i prosta rozbudowa



► **System bezprzewodowy**

► **Bez kucia ścian
Instalacja w 1 dzień**

► **Oszczędność energii do 30%
Sterowanie oświetleniem i roletami**

► **Obsługa informatyczna firm
Systemy monitoringu**



USŁUGI IT
mmsystems.pl
+48 882 701 701
biuro@mmsystems.pl



amber expo[®]

W kwietniu jest wiosna
i wtedy CHWYTAM DZIEŃ!

FREE TIME FESTIWAL

BIKE FESTIWAL, GRILL FESTIWAL
FESTIWAL PODRÓŻY ŚLADY, OGRODOWE KREACJE

6–7 kwietnia

W sierpniu jest lato, słońce, morze
i wtedy dotykam BURSZTYNU!

AMBERMART

29–31 sierpnia

W październiku jest wielkie PIĘKNO
i wtedy wiem, co jest trendy!

TARGI URODA

5–6 października

W listopadzie są wielkie emocje
i wtedy GRAM i BAWIĘ SIĘ!

TARGI GRA i ZABAWA

23–24 listopada



AMBEREXPO

Centrum Wystawienniczo–Kongresowe
Międzynarodowe Targi Gdańskie SA

amberexpo.pl

Gdańsk
ul. Żeglowa 11